



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LISTOPAD – GRUDZIEŃ 6 (101) 2007

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Luca Giordano (1632–1705): Narodziny
Z prywatnej kaplicy Ojca św. w Castelgandolfo*

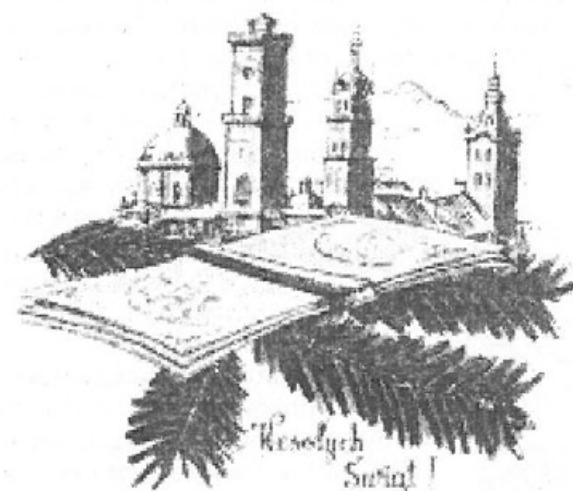
Spis treści

Lesław Oberc – Pozostają już tylko wspomnienia...	1
Danuta Śliwińska – Boże Narodzenie	2
Helena Wiewiórska – Kresowianie na obczyźnie i w ojczyźnie	6
Maria Gabiniewicz – Bochen uzbeckiego chleba	11
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	15
Erazm Wilczyński – Lwowska wigilijna noc – wiersz	20
Janusz Jaśniak – Święć się Imię Twoje. Tryptyk Kresowy – Bolechów, Dolina, Kałusz (III)	21
Radosław Nawrocki – Malarka – wiersz	23
Irena Gorczyńska Goldman – Przemijanie	23
Karol Liwski – Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Świdnicy	24
Pamięci Obrońców Lwowa – fotoreportaż	25
X Dni Lwowa w Poznaniu – fotoreportaż	26–27
Stulecie generała B. M. Nieczui-Ostrowskiego – fotoreportaż	28
Jerzy Julian Szewczyński – Żołnierska droga Dostojnego Jubilata	29
Jerzy Julian Szewczyński – W Elblągu uczczono 68. rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego	29
Wanda Butowska – X Dni Lwowa w Poznaniu	30
Aleksander Smoliński – Bez „ognia i miecza”	31
Jerzy Piwiński – Słonne 2007 – powrót do tradycji	35
Mieczysław Kostur – VIII Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2007	36
Krzysztof Szczur – Wicyr – największy bastion samoobrony na Kresach Południowo-Wschodnich	37
O swoje korzenie każdy winien dbać – Rozmowa z dr. Krzysztofem Szczurem, autorem książki o Wicyniu	39
Remigiusz Węgrzynowicz – Ochrona śladów dziedzictwa kultury narodów drogą do integracji	39
Józef Karabowicz – Smyga. Wspomnienie o Stanisławie Karabowiczu (1903–1985)	41
Helena Ząbek-Kwaśniewska – Wspomnienie (c.d.)	42
Krzysztof Bulzacki – Antoni Szczepaniuk (wspomnienie)	44
Kazimierz Wesołowski – Pięćsetna audycja „Kresy” w Radiu Rzeszów	46
Wincenty Zdzitowiecki – Dziecko wojny (I)	46
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Czesław Filipowski – Wspomnienie o Marku Rogalskim	49
Karol Liwski – Śp. Mieczysława Sługocka (1934–2005)	50
LISTY DO REDAKCJI	
Apel do Polaków. Pomnik króla Jana III Sobieskiego	50
List Mirosława Dona	51
List Bożeny Sobolewskiej	52
List doc. dr. Anisji Musija	52
List Piotra Frankowa	52
Informacja	52
Poszukiwania	53
Errata do nr. 5 (100)/2007	53
Lista Ofiarodawców	53

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 0-71/344-88-93; konto bankowe
 PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631
 Nowe konto:

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



*Najlepsze życzenia
 na Święta i Nowy Rok:
 zdrowia, siły,
 wielkiej cierpliwości i wyrozumiałości
 dla nas rozproszonych,
 skłóconych, niecierpliwych...*

Redakcja „Semper Fidelis”

*i
 Zarząd Główny TMLiKPW*

Lesław Oberc

Pozostają już tylko wspomnienia...

Leży przede mną album. Album szczególny, w którym znajdują się zdjęcia z minionych dni świąt Bożego Narodzenia i rodzinnych spotkań wigilijnych. Wiele lat zapisanych obiektywem aparatu, ale brak jest zdjęć z wczesnej młodości, pierwszych zapamiętanych świąt sprzed roku 1939.

Wracam myślami do tamtego czasu, a szczególnie do roku 1938 i zapamiętanych ostatnich pięknych świąt we Lwowie. Ostatnich, gdyż do okupacyjnych nie warto wracać. Potem było już tylko wypędzenie z rodzinnego miasta.

Boże Narodzenie na Kresach od zawsze było śnieżne i mroźne, a świąteczny nastrój udzielał się wszystkim na długo przed Wigilią. Rodzice gorączkowo dokonywali zakupów, aby zarezerwować dwa dni przed wieczorą na jej przygotowanie. Na balkonie drzewko oczekiwano udekorowania. Na jego zakup zabierał mnie tata. Kupowaliśmy je na Placu Bernardyńskim, skąd do naszego domu na ulicy Skarbowskiej było niedaleko. Dla mnie kojarzyło się to ze swoistą, emocjonalną wyprawą.

Na dzień przed Wigilią w szafliki pływały dwa karpie. Wieczorem mama szykowała w dużej misie ciasto, które później stawiała na piecu, aby wyrosło. To był wstęp do pracowitej nocy poświęconej wypiekom i szykowaniu jadła.

Zygmunt Gloger podaje, że chłopska wieczerza wigilijna składała się zwykle z siedmiu potraw, szlachecka z dziewięciu, a pańska z jedenastu. W moim domu kultywowano dwanaście dań, potem ten zwyczaj zagościł w mojej rodzinie, aż przeszedł na moje dzieci. Dwanaście potraw wymyśliła moja mama Katarzyna, a dlaczego tyle? Nie wiem do dzisiaj.

Z kolei Witold Szolginia w książce pt. „Życie miasta” bardzo ciepło wspomina Boże Narodzenie, a szczególnie okres przed- i poświąteczny. Jego przeżycia podobne były do moich, bo i nie mogło być inaczej. Wszak nasze pochodzenie, jak i zwyczaje, były wspólne – kresowe.

Ulice Lwowa pokryte były grubą warstwą śniegu, a mróz rzeźbił szyby w bajeczne kwiaty. Był tak silny, że trzeba było wychuchać dziurkę, aby zobaczyć, co jest po drugiej stronie okna. A działo się wiele. Jedni przechodnie nosili zakupy, drudzy z opóźnieniem dźwigali drzewka, dzieci natomiast korzystały z zimowej aury i ślizgały się po chodniku.

Zadania na noc przedwigilijną były zawsze podzielone. Gdy tata oprawiał karpia i pozostałe ryby, mama głównie zajmowała się wypiekami w ogromnej ilości. Obowiązkowo musiały być pierniki nadziewane orzechami, makowniki, chałki do karpia, sernik, a nawet tort orzechowy. Równolegle gotował się bigos, gołąbki z kaszą gryczaną i grzybami, opiekano się mięso na świąteczny obiad. Zawsze obiecywałem mamie, że będę jej pomagał całą noc przy szykowaniu świątecznych smakolejków. Szczególnie fascynowałem się ucieraniem maku w makutrze na makowniki i kutię, a zwłaszcza późniejszym wylizywaniem resztek utartej masy z naczyń. Z czasem moja pomoc mamie przechodziła na pomoc sobie w walce z sennością i mimo szczerych chęci wytrzymywałem tylko do godziny 22.00.

W dniu wigilijnym dokończano sprzątanie, szykowano stół z sianem pod obrusem i ubierano drzewko umocowane przez tatę na krzyżaku, pod które stawiano szopkę. Najbardziej emocjonowałem się dekorowaniem drzewka, a oprócz baniek i świeczek czego tam nie było: orzechy, cukierki w pozłotkach, pierniczki, jabłuszka, piernikowe mikołajki. Drzewko sięgało sufitu i zwieńczone było aniołem.

Scenariusz wieczerzy był od zawsze ustalony i zaczynał się od modlitwy. Po oplatku barszcz czerwony z uszkami rozpoczynał główną część Wigilii; po nim jedzono opiekana rybę słodkowodną, gołąbki, karpia faszerowanego po żydowsku, kapustę z grochem, pierogi i kluski z makiem; kończyły ciasta, kompot i kutia, bez której święta nie były ważne.

Obecnie po wielu latach stawiamy zawsze wysokie drzewko, świeczki zastąpiły lampki elektryczne, nie zawieszają się już słodycze, a nowa szopka jest większa i rozbudowana. Nie zmieniły się jedynie emocje i nastroje towarzyszące w tym szczególnym dniu. Do dzisiaj zachowały się dwie bańki sprzed 1938 r., które zajmują na drzewku honorowe miejsce.

Po wieczerzy śpiewano kolędy, a nasze śpiewy, jak i sąsiadów, było słychać w całym domu. Wszędzie roznosiły się strofy „Wśród nocnej ciszy” potęgując doniosły nastrój Wigilii. Kolędowano aż do pasterki, na którą szliśmy do naszego kościoła parafialnego Dominikanów. Było to podyktowane bliskością fary, gdyż moja mama lubiła przebywać w kościele Bernardynów, a tata u Jezuitów z uwagi na ich „mądre kazania”, jak i śpiewy kanarków trzymany w świątyni przez zakonników.

Podobne kolędowanie słyszałem kiedyś na Podhalu, gdy w tych świątecznych dniach śpiewy rozlegały się od Bałtyku po Tatry. W latach siedemdziesiątych XX wieku, idąc ulicą Kościeliską w Zakopanem, usłyszałem jak z wnętrza starej karczmy „U Wnuka” wydobywała się muzyka kapeli góralskiej na zamkniętym spotkaniu rodzinnym, a nieco dalej w kościółku na Pęksowym Brzysku górale żałośnie zawodzili:

„O, Jezusku maluśki, kieby rękawicka
albo Tyś jakoby, jakoby kawalecek smyka.
A czemuś nie siedział u Tatusia w niebie,
Kie Twój Tatuś kochany nie wyganił Ciebie...”

W sąsiednich oknach migotały wieczorne światła, najczęściej koloru żółtego, przetykane błyskami kolorowych choinek. Pod nogami skrzypiał śnieg, noc gwiazdzista, w górze wyniosły Giewont. Świąteczna scenaria jak z bajki, która pozostaje w pamięci na całe życie.

Boże Narodzenie, a głównie Wigilia dla każdego Polaka były wielkim świętem i zawsze fascynowały. Nasz znakomity pisarz Melchior Wańkowicz, wyczulony na tradycję, ładnie napisał w jednym z felietonów, że

Danuta Śliwińska Boże Narodzenie

Przed nami kolejne święta, które jak zawsze będą pełne ciepła rodzinnego, pełne niezwyklej atmosfery, ale i zadumy.

Czas świąt sprzyja refleksji, skłania do podsumowań. W kuchni sprawiając ryby myślimy, czy wszystko w mijającym roku się udało, czy było więcej radości, czy rozczarowań. Gdy przypominamy sobie stare przepisy babci i mamy, ogarnia nas tęsknota za minionymi

w dzień ten „gdzieś na Mlecznej Drodze Szatan Niebieski odwraca klepsydry naszych żywotów”. Z kolei noblista Reymont przepięknie opisuje Wigilię w powieści „Chłopi”, gdzie w domu Boryny wypatrują pierwszej gwiazdy, aby zasiąść do wieczerzy. Przed laty w moim domu oprócz kolęd czytaliśmy sobie ten fragment dzieła Reymonta przy wigilijnym, rodzinnym spotkaniu. I my, jako dzieci, z niecierpliwością wypatrywaliśmy pierwszej gwiazdy, a jakie było rozczerowanie, gdy niebo było zachmurzone.

Zwyczajowo przy oplatku wspominaliśmy członków rodziny, z którymi kiedyś świętowaliśmy, a obecnie odeszli już na zawsze. Wspominamy również znajomych i przyjaciół. Mijający rok nie był zbyt łaskawy, gdyż zabrakło księdza prałata Zygmunta Szymusika, który zakochany w Kresach z okazji świąt przysyłał nam ciepłe, piękne listy z życzeniami (wspomnienie w SF nr 3 z 2006 r.). Zabraknie też życzeń od Jerzego Janickiego. Smutne! Ale pamiętać o nich pozostanie rodzinie na zawsze, a ich dusze zawitają na krótko na naszą wieczerzę wigilijną. Na krótko, bo tyle rodzin muszę odwiedzić w ten wieczór.

Tradycyjnie, na kilkanaście dni przed świętami, w domu roznosić się będą kolędy i pastorałki z płyt; jak choćby „Czerwonych Gitar”, którzy śpiewali:

Jest taki dzień
tylko jeden raz do roku
Dzień, zwykły dzień,
który liczy się od zmroku.

Pomimo mijającego czasu i wielu lat życia doczekamy się kolejnej Wigilii w tym jednym dniu w roku. Jest nas coraz mniej, wiekowych lwowiaków i kresowiaków, gdyż musimy zasilać szeregi przechodzących na wieczną wartę. Ale póki co, jeszcze się nie dajemy.

Zamykam przed sobą świąteczny album z nadzieją, że za rok ponownie go otworzę i wrócę do cudownych wspomnień.

PS – Grafika jest autorstwa mojej cioci Ireny Acedańskiej, z którą spotykaliśmy się rodzinnie we Lwowie przy ulicy Kordeckiego 7. □

Wigiliami, za ich nastrojem i klimatem, za bliskimi, którzy odeszli.

Każdy z nas, obojętnie gdzie mieszka, w ten najpiękniejszy dzień w roku, Noc Wigilijną, wraca wspomnieniami do miejsca swego dzieciństwa – jedni do Lwowa, drudzy do Stanisławowa, jeszcze inni do Kołomyi, Sambora, Kamionki Strumiłowej, Zaleszczyk itd. Wspomnienia te ogarniają nas i przypominają najszczęśliwsze lata dzieciństwa, kiedy razem była cała rodzina, a w oczach dzieci świat wydawał się zawsze piękny i dobry.

Ale na szczęście – oprócz podsumowań – marzymy i wierzymy, że jeszcze wiele dobrego może się zdarzyć oraz mogą nadejść chwile szczęścia i radości.

W naszych domach i domach naszych Rodaków za wschodnią granicą zagości radość z przyjscia na świat Bożej Dzieciny. Nasze serca przepojone będą miłością i wzajemną życzliwością. A gdy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka i cała rodzina zasiądzie do uroczystej wieczerzy – łamiąc się oplatkiem ze swoimi najbliższymi, życząc wszystkim szczęścia i spełnienia marzeń – myślimy wybiegniemy daleko, do naszych Rodaków i złożymy im najserdeczniejsze życzenia spokojnego, dostatniejszego życia, aby Nowy 2008 Rok przyniósł im wiele dobra i zwykłego ludzkiego szczęścia.

Atmosfera, klimat – wszystko bardzo ważne, ale duże znaczenie mają też tradycyjne świąteczne potrawy.

Więc zagłębiamy do kuchni.



Praktyczne porady świąteczne

1. Jedno z głównych dań wigilijnych – smažený karp bywa nieraz bardzo tłusty. Skóra karpia chłonie tłuszcz, panierka często odchodzi od ryby. Uniknie się tego, gdy do roztrępanego jajka dodamy łyżeczkę startego żółtego sera, szczyptę tymianku i łyżkę oliwy, które sprawią, że panierka nie będzie odstawała.

2. Do moczenia śledzi najlepiej używać surowego, świeżego mleka, zamiast wody. Mleko wyciągnie tyle ile trzeba wody i sprawi, że śledzie będą delikatniejsze.

3. Namoczony mak do potraw i wypieków wigilijnych przepuszczamy kilkakrotnie przez maszynkę do mięsa, a możemy zmielić suchy mak w młynku do kawy. Młynek wcześniej przecieramy spirytusem. Rozdrobniony mak zalewamy wrzącym mlekiem i gotujemy pod przykryciem 15–20 minut.

4. Kapustę, która zaczęła się przypalać przekładamy do miski i pozostawiamy do ostygnięcia. Gdy swąd się ulotni, możemy ją ponownie gotować. Ale jeśli nadal przeszkadza nam jej zapach, do garnka z kapustą wrzucamy piątkę razowego chleba lub połówkę surowego ziemniaka. Kiedy chleb lub ziemniak wchłoną zapach – wyjmujemy „wkładkę” z kapusty.

5. Jeśli wywar na galaretkę chcemy sklarować – to na każdy 1 litr płynu dajemy 2 lekko roztrępane białka i

ewentualnie 1 łyżeczkę octu winnego (ale niekoniecznie). Wywar stawiamy na średnim ogniu, ciągle mieszamy aż zacznie wrzeć (nie gotować). Odstawiamy na 40 minut, żeby szumowiny opadły na dno. Przystygnięty delikatnie zlewamy przez sito, nie przechylając mocno garnka, żeby osad pozostał na dnie.

6. Zbyt tłusty wywar możemy odchudzić wrzucając kostki lodu. Na ich ściankach zbierze się pływający na powierzchni tłuszcz. Tak długo robimy, aż znikną tłuste „oka” w wywarze. Kostki też się rozpuszczają, więc musimy je często zmieniać.

7. Nie zapomnijmy do potraw świątecznych podać chrzan i buraczkę. Chrzan pobudza do działania wątrobę i woreczek żółciowy, buraki pomagają w trawieniu i dzięki silnym właściwościom zasadotwórczym – równoważą zakwaszające potrawy mięsne.

8. Wskazane jest także doprawianie dań ziołami, szczególnie tymiankiem, majerankiem, oregano, ponieważ wspomagają trawienie. Do ciężkostrawnego bigosu nie zapomnijmy dodać kminku.

Przepisy świąteczne

Na Wigilię tym razem polecam:

1. Grzyby panierowane w grzankach

Składniki: 12 dużych kapeluszy suszonych borowików, 2 jajka, ok. 2 szklanki drobnych grzanek z bułki, 2 szklanki mleka, 3 łyżki mąki, koperek, sól, pieprz, oregano, tłuszcz do smażenia.

Przygotowanie: grzyby zalewamy mocno osolonym mlekiem i odstawiamy na noc. Po wyjęciu z mleka zalewamy wodą i gotujemy do miękkości. Po odcedzeniu obciążamy deseczką na ok. 45 minut. Następnie lekko pieprzymy, posypujemy szczyptą oregano, obtaczamy w mące, potem w roztrępanych jajkach oraz w malutkich grzankach. Smażymy z obu stron na jasnorumiano. Przybieramy gałązkami koperku.

2. Pstrągi w piwnym cieście

Składniki: 3 świeże pstrągi, cytryna, 15 dkg mąki, 1/2 l piwa, 3 jajka, tłuszcz do smażenia, sól, pieprz, tymianek.

Przygotowanie: pstrągi sprawiamy, opłukujemy pod bieżącą wodą, osuszamy, przecinamy wzdłuż na 2 połówki, skrapiamy cytryną, posypujemy solą, pieprzem i tymiankiem. Mąkę mieszamy z piwem i szczyptą soli. Odstawiamy pod przykryciem na 30 minut. Białka ubijamy na sztywną pianę. Do mąki z piwem dodajemy 2 żółtka, mieszamy i całość łączymy z ubitymi białkami. Rybę moczymy w cieście i smażymy na rozgrzanym tłuszczu na wolnym ogniu ok. 4,5 minut z każdej strony.

3. Kulebiak z kapustą

Składniki

– na ciasto: 1/2 kg mąki, 1/4 l mleka, 4 dkg drożdży, 1/2 łyżeczki cukru, 3 żółtka, 6 dkg masła, szczypta soli;

– na nadzienie: 1 główka kapusty, 1 duża cebula, 6 dkg masła, sól, pieprz, 3 zgotowane na twardo jajka, arkusz papieru do pieczenia.

Przygotowanie: do miski przesiewamy 1/3 mąki, zalewamy wrzącym mlekiem i rozcieramy, aby nie porobiły się grudki. Gdy przestygnie tak, że nie parzy przy

dotknięciu, wlewamy rozdrobnione z mlekiem, cukrem i mąką drożdże, mieszamy z zaparzoną mąką, dodajemy szczyptę soli, przykrywamy serwetą i zostawiamy na 1/2 godziny. Po tym czasie dodajemy żółtka i znowu szczyptę soli, zagniatamy ciasto rękami, przy końcu wlewamy roztopione masło, zagniatamy i zostawiamy w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Tymczasem obgotowaną kapustę mocno wyciskamy, siekamy i przesmażamy z pokrojoną cebulą. Do smaku dodajemy soli i pieprzu. Jajka obieramy ze skorupki i kroimy na cienkie plastry – leciutko solimy. Wyrośnięte ciasto rozwałkowujemy na wielkość arkusza papieru, rozkładamy na nim plasterki jaj i nakładamy równą warstwę ciepłą kapustę, ciasto zwijamy jak strudel, następnie zawijamy bardzo delikatnie i wolno w arkusz dobrze wysmarowanego masłem papieru, układamy na blasze, a po 15 minutach wsuwamy do gorącego piekarnika na ok. 30-35 minut. Kulebiak jemy na gorąco.



4. Chrzan świąteczny

Składniki: 2 większe korzonki chrzanu, 2 jajka zgotowane na twardo, sok z cytryny, 2 łyżki gęstej śmietany, 1 łyżeczka konfitur z żurawin, sól i cukier do smaku.

Przygotowanie: chrzan ucieramy na tarce, dodajemy starte żółtka rozprowadzone śmietaną, żurawiną, pokrojone drobniutko białka i dosmażamy sokiem z cytryny, solą i cukrem.

5. Napoje rozgrzewające po powrocie z Pasterki

a) Grog

Składniki: 1 l wody, 3 łyżeczki cukru, 1/2 szklanki rumu, kilka plasterków cytryny, łyżeczkę rodzynek, kawałek usmażonej skórki pomarańczowej (nie musi być).

Przygotowanie: wodę zagotowujemy z cukrem, a po zagotowaniu dodajemy rum, cytrynę, rodzynek i skórkę pomarańczową. Nalewamy do szklanek.

b) Poncz

Składniki: 1/2 l białego wina, szklanka wody, 1/2 szklanki rumu, 8 dkg cukru, sok z cytryny i sok z pomarańczy, skórka cytrynowa.

Przygotowanie: wino zagotowujemy z wodą z cukrem, startą skórką cytrynową, doprawiamy sokiem z cytryny i pomarańczy do smaku. Podajemy gorący.

c) Grzane wino

Składniki: 3/4 l czerwonego wytrawnego wina, 6 goździków, kawałek cynamonu, 2 łyżeczki cukru, plasterki cytryny.

Przygotowanie: wino zagotowujemy z cukrem i korzeniami, następnie precedzamy, nalewamy do szklaneczek i na wierzch dajemy plasterki cytryny.

Na dni świąteczne

1. Bigos staropolski

Składniki: 1 kg kapusty kiszzonej, 1/2 kg świeżej kapusty, po 30 dkg pieczeni ze schabu, wołowiny, cielęciny i drobiu (najlepsza kaczka) oraz 20 dkg kielbasy pokrojonej w talarki i 10 dkg szynki pokrojonej w kostkę, 8 dkg grzybów – prawdziwków, 3 duże cebule, 3 łyżki powidel, szklanka czerwonego, wytrawnego wina, sól, pieprz, cukier, kminek.

Przygotowanie: kapustę kiszzoną siekamy niezbyt drobno, posypujemy kminkiem, kapustę świeżą cienko szatkujemy, parzymy wrzątkiem i gotujemy na małym ogniu. Każdą kapustę gotujemy oddzielnie – nie może być za miękka. Mieszamy obie kapusty, dodajemy pokrojone w kostkę pieczenie z mięs, dodajemy też sosy pieczeniowe z użytych mięs. Oddzielnie gotujemy grzyby, jak są miękkie, kroimy w paseczki i wraz z wywarem dodajemy do bigosu. Następnie wkładamy 3 cebule drobno posiekane, przyrumienione na tłuszczu na jasnożółty kolor. Do gotującego się bigosu (powinno lekko „mrugać” na ogniu) wkładamy powidła śliwkowe.

Bigos dosmaczamy solą, pieprzem i ewentualnie odrobiną cukru. Na zakończenie wlewamy do bigosu wino. Po dodaniu wszystkich składników bigos gotujemy na małym ogniu ok. 30 minut. Często musimy mieszać, bo lubi się przypalać.

Uwaga

- 1) dodatek pieczonej dziczyzny podnosi smak bigosu, ale i bez niej jest znakomity.
 - 2) można dodać łyżkę przecieru pomidorowego.
- A do bigosu podawano dawniej miód.

2. Miód korzenny

Składniki: 1/2 l miodu, 1/2 l wody, 0,8 l spirytusu, 1/3 laski wanilii, 4 goździki, kawałek cynamonu, szczypta gałki muszkatołowej, 3 ziarna ziela angielskiego, skórka cytrynowa i pomarańczowa.

Przygotowanie: miód lekko przyrumieniamy razem z korzeniami, poza skórkami cytrynową i pomarańczową, dolewamy do miodu wodę i zagotowujemy. Odstawiamy z ognia, wlewamy spirytus, dodajemy drobno pokrojoną skórkę cytrynową i pomarańczową. Wlewamy do butelek, korkujemy lub zakręcamy i odstawiamy na 24 godziny. Po tym czasie przelewamy przez lejek z watą do czystych butelek. Podajemy na gorąco lub na zimno.

3. Zając w śmietanie

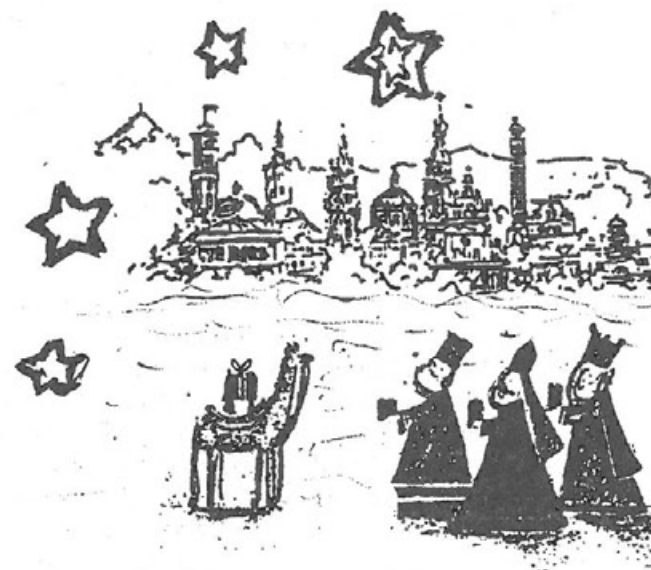
Jeszcze można dostać zająca mrożonego w marketach albo od znajomego myśliwego. Ale jest ich coraz mniej i wysyłane są na eksport. Jak dostaniemy od myśliwego, to wieszamy na zimnym balkonie, czekamy aż skruszeje. Wówczas zdejmujemy skórę, oczyszczamy

my i marynujemy 2 dni w maślanie zmienianej każdego dnia (tak samo postępujemy z mrożonym, bez okresu skruszenia).

Składniki: 1 zając, 4 l maślanki, 1 łyżeczka jałowca, 1/3 łyżeczki mielonego pieprzu, 2 większe cebule, seler, 2 marchwie, 2 pietruszki, 15 dkg masła, 1 grzybek prawdziwek, 2/3 szklanki gęstej śmietany.

Przygotowanie: po wyjęciu z marynaty usuwamy błony. Na pieczeń przeznaczamy comber i uda (przodki, serce i wątroby na pasztet). Sprawionego zająca nacieramy drobno utłuczonymi w moździerzu jagodami jałowca i pieprzem, następnie pokrywamy pokrojonymi w cienkie plastry jarzynami i odstawiamy w chłodne miejsce na 6 godzin. Potem jarzyny usuwamy, zająca lekko solimy, wkładamy w brytfankę, pokrywamy kawałkami świeżego masła. Do brytfanny wkładamy 1 prawdziwka, przykrywamy, od czasu do czasu polewamy wytworzonym własnym sosem. Gdy zając jest miękki, polewamy śmietaną i jeszcze dusimy w śmietanie 10 minut, aby sos nabrał aromatu. Zająca dzielimy na porcje, układamy na podgrzanym półmisku i polewamy sosem. Ma wspaniały delikatny smak.

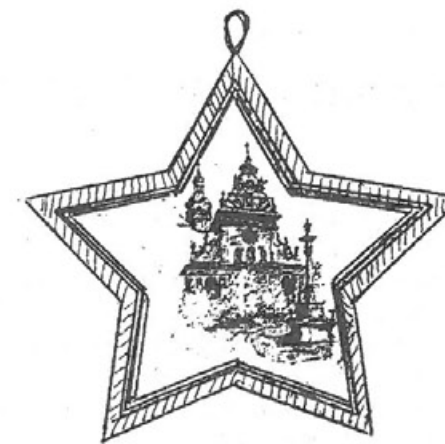
Zajaca podajemy z buraczkami.



4. Buraczki zasmażane

Składniki: 1 kg buraków, 1 płaska łyżeczka mąki, 1 nieduża cebula, 1/4 litra śmietany, 6 dkg masła, 1 cytryna, koperek, sól, cukier do smaku, 1/2 szklanki czerwonego wina.

Przygotowanie: wyszorowane buraki gotujemy do miękkości. Po ugotowaniu obieramy ze skórki, trzemy na tarce o większych oczkach. Osobno kroimy drobno cebulę, smażymy na maśle na jasnożółty kolor, mieszamy z mąką, bardzo delikatnie rumienimy, łączymy z buraczkami, wlewamy śmietanę i dusimy na małym ogniu 3-4 minuty, uważając, by się nie przypaliły. Dodajemy do smaku sól, cukier i sok z cytryny. Na końcu wrzucamy kilka gałązek koperku drobno pokrojonego i wlewamy 1/2 szklanki czerwonego, wytrawnego wina.



Na zakończenie wiersz Mariusza Olbromskiego z Przemyśla.

Noc wigilijna

Wczoraj znów śniłem na jawie Lwów
cały w puchach i tańcu skrzęcej się bieli.
Pewno ciszą niebios i blaskiem tym
o swym istnieniu mówili anieli.

A ogień krzepł jak ongiś tam w Betlejem;
tutaj w wielu kolebkach serc
miał swe granice Nieskończony.

Już pierwsza gwiazda błysła
nad Wysokim Zamkiem
i szła przez place, przez ulice,
jak wielka radość zadziwiona.

A tutaj mirrą było każde dobre słowo,
kadzidłem był życzliwy gest,
a złotem biednym pomoc.

Na siedmiu wzgórzach każdy blok
i każdy dom kołędą brzmiał
i blaskiem płonął.

oraz

„Recepta na cały 2008 rok”

Bierzemy 12 miesięcy,
oczyszczamy je dokładnie
z goryczy, chciwości, małostkowości i lęku,
po czym rozkrajamy każdy miesiąc
na 30 lub 31 części tak, aby zapasu
wystarczyło dokładnie na cały rok.
Każdy dzień przyrządzamy osobno
z jednego kawałka pracy
i dwóch kawałków pogody i humoru.
Do tego dodajemy trzy duże łyżki
nagromadzonego optymizmu,
łyżeczkę tolerancji,
ziarenko ironii i odrobinę taktu.
Następnie całą masę polewamy dokładnie
dużą ilością miłości. Gotową potrawę
przyozdabiamy bukietem uprzejmości
i podajemy codziennie z radością
i filiżanką dobrej, orzeźwiającej herbatki. □

Helena Wiewiórska

Kresowianie na obczyźnie i w ojczyźnie

Rok 2007 został ogłoszony przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Generała Władysława Andersa. To wielkie wydarzenie, zwłaszcza dla zesłańców na Sybir, którym po tzw. amnestii – umowie Sikorski-Majski z dnia 30 lipca 1941 r. i powstaniu Armii Andersa udało się z Jego żołnierzami opuścić nieludzką ziemię. „Szli i szli dziesiątkowani” odległych rejonów północnych ZSRR na południe do tworzącej się Armii Andersa, która była dla nich wybawieniem.

13 kwietnia 2007 r. odbyła się szczególna pielgrzymka do Uzbekistanu w hołdzie tym, którzy w drodze do wolności zostali na zawsze w uzbeckiej ziemi.

13 kwietnia około 100 osób – uczestników tej pielgrzymki – z Polski, Anglii, Kanady i Stanów Zjednoczonych odleciało z lotniska wojskowego w Warszawie na uroczystości związane z poświęceniem Polskiego Cmentarza Wojennego w Guzar i tablicy wdzięczności w Taszkencie. Pomysł powstania tablicy zawdzięczamy legendzie „Solidarności” Annie Walentynowicz, a koszt wykonania Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Na tablicy w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Taszkencie widnieje napis w języku polskim i uzbeckim: „Panu Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu i Matce Najświętszej z wdzięcznością za cud ocalenia z domu niewoli uratowani przez Armię Generała W. Andersa dzieci z polskich rodzin deportowanych w latach 1940–1941 w głąb ZSRR”.

Po pielgrzymce mam możliwość rozmawiać z jej uczestniczką, Bronią Długosz z Kanady, która już dawno myślała o odwiedzeniu grobu ojca i chociaż nie była pewna, czy go znajdzie, pokonując trudy podróży i ogromne przeżycie, przyleciała z dalekiej Kanady. Jakże była szczęśliwa i wzruszona, że ojciec został jednak pochowany. Bronia pokazuje mi zniszczoną, ale czytelną książeczkę wojskową ojca, który urodził się w województwie łwowskim w powiecie Przeworsk. Książeczkę oddaliśmy do gabloty w Izbie Pamięci w Sanktuarium Głogoty Wschodu we Wrocławiu.

W dniu 30.06.07 miała miejsce pielgrzymka Kresowian na Jasną Górę, gdzie spotkała Sybiraczki – Marysię Gabiniewicz i jej dwie koleżanki, które z Armią Andersa opuściły nieludzką ziemię. Jadzię Grygieńcza znalazłam z książki Marii Gabiniewicz „W stronę Domu Ojczystego przez Syberię, Kazachstan, Uzbekistan, Turkmenię, Persję, Indie, Afrykę”. To właśnie w Afryce, w osiedlu Bwana M'Kubwa, Jadzia i Marysia były najbliższymi sąsiadkami i przyjaciółkami. Jadzia przyleciała do Polski z dalekiej Tasmanii, gdzie znalazła się po wojnie, kiedy nie mogła wrócić na swoje ukochane Kresy. Także z Tasmanii przyleciała do Polski p. Anna Kowalska-Kremzer wywieziona z Podola 10.02.1940 r. z dwójką młodszego rodzeństwa i rodzicami na posesję Siemiaryczna oblas' Sylweczygorska, gdzie dotarli dopiero w kwietniu. Mama, wyczerpana ciężką pracą w lesie o głodzie i chłodzie, zmarła w październiku 1940 roku. Ojciec został sam z dziećmi, pracował w lesie. W lutym 1941 r. umiera siostra Ani. Po „amnestii” udają się do Uzbekistanu, gdzie pracują na plantacji bawełny,

najpierw w jednym, potem w drugim kolchozie. Nie ma tam nic do jedzenia. Jedzą chwasty, lebiode. Ojciec szuka polskiej armii, gdzie wreszcie udaje mu się dostać i zabrać dzieci. Razem z Armią Andersa płyną z Krasnowodzka do Pahlevi. Ojciec jest bardzo chory, zostaje w szpitalu i dzieci już go więcej nie widziały. Z sierocińcem dostają się do Teheranu, następnie do Isfahanu i tutaj Ania chodzi do V i VI klasy, a potem do gimnazjum. Po zakończeniu wojny dzieci z sierocińca odpływają statkiem General Randal do Nowej Zelandii, która przyjęła 732 polskich sierot. Anna jest w osiedlu Pahiatua do roku 1946 i tu zdaje maturę. Mają ciągle nadzieję, że rząd komunistyczny jest tylko czasowy i że wkrótce wrócą do Polski. Niestety, władza ludowa w Polsce się „utrzymała”. Anna przenosi się do Auckland, gdzie kończy liceum i zaczyna pracować w banku. Po trzech latach wychodzi za mąż za żołnierza Karpackiej Brygady i wyjeżdża z mężem do Tasmanii, gdzie pracuje nadal w banku. Rodzą się dzieci – syn i córka. Pani Anna ma trójkę wnucząt. Wnuczka Kasia po odwiezieniu Polski była tak nią zauroczona, że postanowiła w Polsce zamieszkać na stałe. Wyszła za mąż za Polaka i pani Anna przyleciała właśnie na ślub wnuczki. Od czasu przejścia na emeryturę pani Anna jest oddana pracy społecznej i kościelnej. Należy do Związku Polaków w Tasmanii pełniąc różne funkcje. Jest szczęśliwa, że przekazała dzieciom i wnukom miłość do Polski, do której ona nie mogła wrócić.

W dniach 6–9 września 2007 r. odbył się we Wrocławiu XI Zjazd „Afrykańczyków” zorganizowany jak zawsze przez „Klub pod Baobabem” dzięki talentowi organizacyjnemu i pracowitości pań: Marii Dutkiewicz przewodniczącej klubu i Zofii Daniszewskiej sekretarce ww. klubu. Ostatni – XI Zjazd we Wrocławiu gościł około 200 osób z różnych krajów świata. Dla mnie to wielka okazja, aby spotkać się z Kresowianami, słuchać i zapisywać ich dzieje, właśnie w Roku Generała Andersa. Zjazd zaszczyciła swą obecnością harcmistrzyni Zdzisława Wójcik – nauczycielka z osiedla Tengeru w Tanganice – obecnie Tanzania. Wzrusza jej pamięć, mimo tak sędziwego wieku pamięta imiona i nazwiska swoich uczniów z afrykańskich czasów i ciągle nosi ich w swoim sercu.

Po raz pierwszy zaszczycił Zjazd pan profesor Marek Podhajski. Wywieziony 13 kwietnia 1940 roku z Nowogródka jako dwuletnie dziecko z mamą i starszym bratem. Ojca w tym czasie nie było w domu i w ten sposób uniknął wywózki do Kazachstanu. Mama, jako jedyny lekarz pediatra w rejonie, pracowała w swoim zawodzie i cieszyła się autorytetem. Po „amnestii” była lekarzem wojskowym w Armii Andersa, z którą wraz z dziećmi opuszcza Kraj Rad. Po pobycie w Persji i Indiach, w 1944 roku przybywają do Afryki do osiedla Morogoro w Tanganice. Mały Marek chorował bardzo na

awitaminozę, która przybrała groźną formę. Dzięki owocom stan zdrowia się poprawił. W osiedlu Morogoro mama pracuje w szpitaliku osiedlowym. W 1945 r. wyjeżdżają z sierocińcem do osiedla Rongai w Kenii. W 1948 r. wracają do Polski i możemy sobie wyobrazić przerażenie mamy, kiedy na docelowej stacji Czechowice-Dziedzice na przejeżdżającym pociągu zobaczyła ogromny portret Stalina...

W Afryce został na zawsze brat Oldzik, który zmarł w 1946 r. i pochowany jest na cmentarzu w Nakuru w Kenii. Pan Marek opowiedział przypadkowo spotkanemu misjonarzowi, który wyjeżdżał na misję do Afryki, swoją afrykańską historię i o tym, że został tam pochowany jego brat. Misjonarz, franciszkanin o. Jerzy Augustyn odnalazł grób brata w Nakuru, oczyścił ścieżkę i grób i przesłał zdjęcie rodzinie z czytelną tabliczką. Kiedy po kilku latach wrócił tam znowu, z przyjemnością stwierdził, że ścieżka i grób są zadbane przez miejscową ludność.

Imponujący i uczący pokory, zwłaszcza młodych ludzi, jest dorobek naukowy pana prof. Marka Podhajskiego. Po studiach na Akademii Muzycznej w Gdańsku – dyplom magistra teorii muzyki (1961 r.), dyplom magistra kompozycji (1966 r.), doktorat z teorii muzyki na Akademii Muzycznej w Warszawie (1972 r.), doktor habilitowany muzykologii – Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie (1993 r.). Tytuł profesora sztuk – Rada Państwa (1982 r.). W zespole Akademii Muzycznej w Gdańsku pracuje od 1961 r. – założyciel i twórca Instytutu Teorii Muzyki (1978 r.) i organizator życia naukowego tej szkoły. Profesor Akademii Muzycznej w Warszawie od 1994 r. Kilkuletni pobyt w Islandii, gdzie wykłada muzykę i podnosi kulturę muzyczną. Organizator pierwszego festiwalu pianistycznego w Islandii (Akureyri – 1992 r.), wydawca książki opublikowanej z tej okazji. Autor pięciu książek i około stu prac naukowych, liczne polskie i zagraniczne wyróżnienia. Członek Związku Kompozytorów Polskich oraz Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzykologów, członek Międzynarodowego Biograficznego Ośrodka Doradczego w Cambridge, członek Amerykańskiego Stowarzyszenia Biograficznego, Instytutu Badawczego.

Po ośmiu latach pracy 8.10.2007 r. odbyła się w siedzibie Akademii Muzycznej w Gdańsku promocja książki – pracy zbiorowej pod redakcją Marka Podhajskiego – „Kompozytorzy Polscy 1918–2000”. Tom I – Eseje, tom II – Biogramy. Dzieło to adresowane do uczniów szkół muzycznych, studentów akademii muzycznych i muzykologów jest zarazem kompendium wiedzy o Polsce XX wieku.

Ze wspaniałych osiągnięć naukowych pana Marka Podhajskiego mogą być dumni nie tylko „Afrykańczycy”, ale wszyscy Polacy.

U „Afrykanki” Zosi Daniszewskiej, która jest przecież duszą Zjazdu, a moją jakże uczynną sąsiadką, mam możliwość spotkania „Afrykanek”, które zatrzymały się po Zjeździe u gościnnej Zosi.

Pani Maria Kowal Juszcak, jako sześciolatka dziewczynka, 10 lutego 1940 roku wywieziona z Sokala w woj. lwowskim wraz z rodzicami i siedmiorgiem rodzeństwa, na Sybir. Po umowie Sikorski-Majski docie-



Na uroczystości Dnia Sybiraka. Wrocław 17.09.2007 r.
Od lewej: p. Zofia Daniszewska, p. Maria Kowal Juszcak, p. Teresa Kułakowska Juchniewicz, z tyłu p. Zygmunt Kułakowski

rają do Uzbekistanu. Najstarszy brat i ojciec dostają się do Armii Andersa. W okolicach Buchary panował straszny głód. Trójka rodzeństwa umiera w szpitalu, a czworo dzieci dostaje się w Kaganie do sierocińca prowadzonego przez panią Kułakowską. Marysia przebywa tu do roku 1942, a w sierpniu z Armią Andersa płyną statkiem do Pahlevi, gdzie umiera najstarsza siostra – Zosia. Po pobycie w Teheranie i Ahwazie odpływają do Karaczi, Bombaju i przez Ocean Indyjski do Mombassy w Afryce, skąd odjeżdżają do osiedla Masindi w Ugandzie. Jest ze starszym rodzeństwem – siostrą Teresą i bratem Felkiem, który odjeżdża do wojska w 1943 r. na Środkowy Wschód. Marysia w 1945 r. wyjeżdża z sierocińcem do osiedla Rongai w Kenii. W 1947 r. przenoszą ich do osiedla Tengeru w Tanzanii, gdzie przebywa w sierocińcu z siostrą Teresą, skąd w 1948 r. odpływają do Anglii, gdzie są bracia w obozie wojskowym. W 1958 r. wychodzi za mąż i mieszka w Nottingham, gdzie rodzi się syn i córka. Ma czworo wnuków. Dwa lata temu zmarł mąż, który był „Afrykańczykiem” z osiedla Tengeru. Córka pani Marii wyjechała do USA, siostra Teresa do Kanady, ale brat Felek mieszka w Nottingham, więc pani Maria nie jest sama.

Pani Józefa Żurawska-Flisek wywieziona 10.02.1940 r. z Nowogródzkiej z rodzicami, maleńką siostrą i trzema braćmi do Archangielskiej oblasti. Rodzice i starsi bracia pracują przy spalwaniu drzewa, a siedmioletnia Józia odprowadza czteroletnią siostrzyczkę do „dieta-domu”, a potem idzie do szkoły rosyjskiej, gdzie uczęszcza do pierwszej klasy. Już wtedy uprawiają z koleżanką „konspirację” – często uciekały ze szkoły do lasu i



Pani Józefa Żurawska-Flisek z Leicester.
Wrocław, wrzesień 2007 r.

na grobach pochowanych bezimiennie Polaków robili krzyżyki. Sprawa się wydała, a komendant zagroził rodzicom, że jeżeli się to powtórzy, to Ziótkę zamkną do „tłumy”. Pewnego dnia odważna Józia z koleżanką zdjęły ukradkiem wiszący w klasie portret Stalina i powiesiły przyniesiony z domu portret Piłsudskiego, co im uszło płazem tylko dlatego, że nauczycielka darzyła sympatią brata Józki. Po tzw. amnestii cała rodzina wyjeżdża do Uzbekistanu – w tej podróży umiera ojciec, bracia zostają na postoju pociągu, aby pochować ojca, pociąg odjeżdża, więc bracia jadą uczipieni do następnego pociągu. W Bucharze najmłodszy brat Leon wstępuje do junaków, a starsi bracia do wojska. Jest straszny głód, jedzą lebiode, której w końcu też zabrakło. Mama, Józia i siostra chorują na tyfus. Ziótka z siostrą zostały zabrane do sierocińca przez panią Bilorową, sąsiadkę z lepianki. W Jakubaku siostra umiera na tyfus, a mama została tam w szpitalu i nigdy jej nie odnaleziono, chociaż długo była poszukiwana przez Czerwony Krzyż. W Kaganie dołączają do sierocińca kierowanego przez panią Kulakowską i razem odpływają z Krasnowodzka do Pahlevi, a następnie z Iranu do Afryki – osiedle Masindi w Ugandzie, gdzie Józia jest 2,5 roku, potem do osiedla Rongai w Kenii, gdzie jest przez 3 lata, a po krótkim pobycie w Tengeru odpływają w 1948 r. do obozu w Gloucester w Anglii. W 1954 r. wychodzi za mąż za żołnierza 2 Korpusu i wyjeżdżają do Leicester. W 1956 r. rodzi się córka Teresa. Jest wykształcona muzycznie. Ziótka do tej pory mieszka w Leicester i przyjeżdża na Zjazdy „Afrykańczyków”, jest również gościem Zosi Klusek-Daniszwskiej, z którą razem były w sierocińcu w Afryce.

Pani Teresa Kulakowska-Juchniewicz wywieziona z Baranowicz w woj. nowogródzkim 10.02.1940 r. z mamą, starszym bratem, starszą siostrą i z małym półrocznym braciszkiem, który zmarł w kwietniu 1940 r. przeziębiony na posiołku. Zesłani zostali do Gorkowskiej obłasti, Szarynskij rejon, posiołek Połdniewica.

Dopóki żył mały Tadeusz mama przebywała z nim w baraku, na drugi dzień po pogrzebie wezwano ją do pracy, do karczowania i cięcia drzewa w lesie. Kiedy nie mogła wyrobić normy, zaczęła sprzątać biuro zamiast córki Marysi, która poszła za mamę do pracy w lesie. Marysia jako „lesorub stachanowiec” dostała przydział mieszkania i dzięki temu rodzina miała lepsze warunki niż w baraku, gdzie było 46 osób – pół metra przychy na osobę razem z rzeczami. Ojciec, jako oficer rezerwy zmobilizowany wcześniej, zginął. Brat Zygmunt chodził do szkoły rosyjskiej. Po „amnestii” jadą pociągiem przez Taszkient do Buchary, gdzie kierowani są do pracy w kolchozach, oczekując na wyjście z Kraju Rad. W Ramietanie jest ośrodek dla rodzin wojskowych, ale panuje straszny głód. Dostają po kromce chleba. Mama udała się do Buchary, skąd skierowano ją do Kaganu, gdzie dostaje pracę jako kierowniczka sierocińca i stąd wyjeżdżają do Krasnowodzka, skąd w sierpniu odpływają do Pahlevi. W Pahlevi dziewięcioletnia Terenia z jedenastoletnim bratem zostają w szpitalu dziecięcym – rozstają się z mamą, następnie przez Teheran i Ahwaz płyną do Afryki do osiedla Tengeru. Mama w tym czasie przebywa w osiedlu Masindi i odnajduje dzieci przez Czerwony Krzyż. W 1943 r. dzieci są wysłane do Masindi, gdzie łączą się z mamą i siostrą. Tutaj są do roku 1945, kiedy zostają wysłane do osiedla Rongai w Kenii – 13 km od równika. W 1947 r. wyjeżdżają do osiedla Ifunda w Tanzanii. Terenia kontynuuje tu naukę w gimnazjum. W 1948 r. odpływają z Mombassy do Southampton na zasadzie łączenia rodzin, gdyż siostra służyła w lotnictwie brytyjskim. Terenia chodzi do gimnazjum w Stowell Park, następnie kończy college w Melton, gdzie był RAF, niestety jako mieszkania są metalowe beczki. W 1951 r. wychodzi za mąż za lotnika, który był adeptem szkoły lotniczej w Egipcie. Pani Teresa podejmuje różne prace i w 1954 r. kupują dom w Melton. W 1957 r. biorą na wychowanie dziewczynkę z polskiej rodziny, która kończy studia lingwistyczne w Londynie. Pani Teresa jest nareszcie szczęśliwa, że ma prawdziwy dom – przez 15 lat mieszkała najpierw w baraku na Syberii, w lepiance w Uzbekistanie, potem szalasy i namioty w obozach przejściowych, w tukulach afrykańskich, w „beczkach śmiechu” w obozie przejściowym w Anglii i wreszcie własny dom.

Pani Teresa dba o zachowanie polskich tradycji, poprawnego polskiego języka, tęskni za Polską i za Kresami, odwiedza Lwów, gdzie mieszka rodzina mamy.

Pan Kazimierz Majewski przyjechał na Zjazd „Afrykańczyków” po raz kolejny z dalekiego Milford w USA. Wywieziony 10.02.1940 r. z Husiatyna na Zbruczu w woj. tarnopolskim z rodzicami i jedenastoletnim bratem do Altajskiego Kraju – Wielika Reczka, posiołek nr 2. Rodzice i dzieci pracują w lesie (Kazio miał wtedy 9 lat). Po umowie Sikorski-Majski docierają do Kermine pociągiem i barką. W Kermine ojciec wstępuje do Armii Andersa, mama dostaje się do pracy w szpitalu polowym, a Kazio z bratem jest w kolchozie, gdzie mama przynosi jedzenie ze szpitala. Brat choruje na tyfus, ale szczęśliwie wychodzi z choroby. Dostają się do Krasnowodzka, stąd do Pahlevi, następnie przez Teheran do Karaczi w Indiach, gdzie przez kilka miesięcy są w obo-

zie przejściowym i z portu Bombaj odpływają do Afryki Południowej, skąd pociągiem jadą do osiedla Bwana M'Kubwa w Rodezji. Po strasznym głodzie w Rosji Afryka wydaje się niebem. Nie ma już głodu, jest szkoła, harcerstwo, zabawy. Są tutaj do roku 1946, kiedy mama zachorowała na gruźlicę i przenosi się z Kaziem do Lusaki, gdzie Kazio zdaje egzamin do gimnazjum i kończy dwie klasy. Kiedy mama umiera na gruźlicę w 1947 r. Kazik jest przeniesiony do sierocińca w Tengeru w Tanganice. Brat Zdzisław opuścił Bwana M'Kubwa w 1945 r. i wyjechał do Seminarium Duchownego w Johannesburgu. Kazik z grupą sierot opuszcza Tengeru w 1949 r. Wyjeżdżają do Kanady przez Niemcy – wyjazd zorganizowany przez IRO (International Refugee Organization). Ojciec św. Pius XII pomógł w otrzymaniu wiz dla polskich dzieci, a pośredniczył w tym prałat Meysztowicz. Płyną do Halifaxu, następnie pociągiem do Montrealu w Quebecu (Kanada). Kazik pracuje w Montrealu w amerykańskiej firmie tekstylnej, równocześnie kończy wieczorowe kursy specjalizując się w produkcji koronek. Fabryka proponuje mu pracę w USA z bardzo dobrymi warunkami finansowymi. Po pięciu latach pobytu w Montrealu i założeniu rodziny w 1956 r., w 1964 r. przenosi się do Milford w stanie Connecticut, gdzie mieszka do chwili obecnej. Podziwiam energię i zapał pana Kazimierza do pracy społecznej. Prowadzi Międzynarodowe Towarzystwo Niesienia Pomocy Emigrantom – zdobywa pieniądze organizując międzynarodowe bale, a w jednej z miejscowych rozgłośni radiowych prowadzi niedzielne audycje o polskiej muzyce uprzyjemniając życie rodakom na obczyźnie. Brat pana Kazimierza jest księdzem, również w Stanach Zjednoczonych.

Pan Kazimierz Mnich 10.02.1940 r. wywieziony z Ziemi Wołyńskiej, powiat Dubno, jako dziesięcioletni chłopiec z rodzicami i trzema siostrami do Archangielskiej obłasti, posiołek Komartycha. Rodzice pracowali w lesie, dwie siostry przy zwózce drzew, a Kazimierz i młodsza siostra chodzą do szkoły rosyjskiej. Po „amne-



8.09.2007 r. Grupa Kresowian na dziedzińcu Zamku Piastowskiego w Brzegu. Z tyłu pierwszy od lewej p. Kazimierz Mnich.

stii” dostają się do Kotłasu idąc pieszo 18 km. Z Kotłasu jadą pociągiem na południe bardzo okrężną drogą przez Świerdłowski, Czelabiński – pociągi były cofane lub stały długo na torach, a pierwszeństwo miały pociągi wiozące armię radziecką na front. Dostają się wreszcie do Uzbekistanu, gdzie w ciągu trzech tygodni umierają na tyfus ojciec, matka i siostra. Pan Kazimierz nie wie, gdzie są pochowani ojciec i siostra. Dociera do Armii Polskiej i jako jedenastoletni chłopiec wstępuje do utworzonych przez wojsko Orłat Lwowskich. Z wojskiem dostaje się do Krasnowodzka, stąd do Pahlevi, Teheranu i z sierocińcem do Isfahanu, a stąd do Afryki Południowej – osiedle Oudtshoorn. W 1944 r. przeniesiony jest do osiedla Masindi w Ugandzie w ramach łączenia rodzin, gdzie były dwie siostry. W 1948 r. po zlikwidowaniu obozu Kazik zabrany jest z siostrami na statek do Mombassy, stąd do Genui we Włoszech, następnie pociągiem UNRRA do Turynu, potem do Marsylii i stąd do obozu przejściowego, gdzie czekają na emigrację do Kanady. Po niepewnej sytuacji i buncie w obozie część wysłana jest do Austrii. Po wielu targach transportują ich na północ Francji, a potem znowu do Marsylii. Jest 1948 rok, komisja lekarska bada stan zdrowia kwalifikując na wyjazd do Kanady. Jednak zamiast do Kanady przewożą ich do Niemiec do obozu w Fallingbosten, gdzie jest słabe wyżywienie, a przyszłość niepewna. Interwenują i po komisji lekarskiej w małych grupach są wysyłani do Kanady. Pan Kazimierz z farmy na Kaszubach Kanadyjskich dostaje się do Toronto, w 1953 roku zakłada rodzinę, żeniąc się z Polką i mieszkając w Mississauga do chwili obecnej.

Pan Wacław Górski przyjechał na Zjazd „Afrykańczyków” z Florydy. Wywieziony z Augustowa 22 czerw-



Wrocław 9.09.2007 r. Pan Wacław Górski Przewodniczący Związku Sybiraków na Florydzie

ca 1941 roku do Krasnojarskiego Kraju z matką i siostrą. Mama pracowała w piekarni, złapana na kradzieży chleba dla dzieci została skierowana do prac ciężkich w kopalni i elektrowni, których mury stoją do dziś. Jako dziecko pan Wacław wierzył w propagandę komunistyczną i cuda techniki radzieckiej, ale jako człowiek dorosły w roku 1998 odwiedził miejsce, gdzie mama pracowała i stwierdził, że technologia spalania węgla była bardzo zacofana, zrozumiał fałsz komunizmu i od tego momentu nastąpiła u niego radykalna zmiana poglądów. W Czamogorce byli aż do 1946 r., kiedy wracają do Augustowa. Tu spotykają ojca, którego nie pamiętali, bo nie był z nimi na zesłaniu. Pan Wacław kończy szkołę, angażuje się do pracy w harcerstwie, potem w związkach zawodowych. W 1979 roku wyjeżdża do USA, gdzie podejmuje pracę w różnych zawodach i przez 25 lat pracuje zawodowo. Pracuje też społecznie w środowisku polonijnym, był Sekretarzem Komitetu Budowy Pomnika Katyńskiego w New Jersey. W 1991 r. wyjeżdża na Florydę i tam zakłada Związek Sybiraków na Florydzie. 30 czerwca br. p. Wacław uczestniczył w Jasnogórskiej Pielgrzymce Światowego Związku Kresowian. Przekazał wówczas panu Aleksandrowi Markowskiemu słowa pieśni „Syberyjskie tajgi”, którą wykonał w czasie wieczoru polskich pieśni przy ognisku – „W hołdzie Macierzy i Kresom”.

Panie Izabella i Aldona Fijałkowskie z domu, bliźniacze siostry – obecnie Krajewska i Słomiany przyjechały na Zjazd z Kanady. 10.02.1940 r. wywiezione, z rodzicami i bratem, z województwa wołyńskiego do oblasti Archangielskiej. Mama pracowała w lesie, a tato był li-



8.09.2007 r. Brzeg, dziedziniec Zamku Piastowskiego.
Z lewej p. Aldona Słomiany,
z prawej p. Izabella Krajewska

stonoszem. Dziewczynki chodziły do przedszkola, a brat do szkoły rosyjskiej. Koledzy poradzili mu, aby wydlubał oczy Stalinowi na zdjęciu, które było w zeszy- cie. Ojcu groziła śmierć za złe wychowanie syna, ale sprawę udało się „jakoś” załagodzić. Po „amnestii” prze- dostają się do Persji, przez Teheran do Karaczi, a na- stępnie do Afryki do osiedla Koja nad jeziorem Viktoria w Ugandzie. W 1948 r. ojciec z Armią Andersa dostał się do Anglii i tutaj przyjechała do niego mama z dzieć- mi. Na zaproszenie kuzyna ojca w 1951 r. wyjeżdżają do Kanady. Ojciec pracuje w ochronie sklepu w Toronto. W 1959 r. Izabella wychodzi za mąż i wyjeżdża z mę- żem do Quebecu. Mieszka tu już 48 lat.

Aldona wychodzi za mąż w 1971 r. za żołnierza 2 Korpusu, który dwa razy był ranny pod Monte Cassi- no. Mąż był prezesem Organizacji Weteranów im. gen. W. Sikorskiego w Oshawa. Zmarł w 1987 roku. Pani Aldona mieszka nadal w Ontaryjskiej Oshawa.

Państwa Wandę i Władysława Szwenderów pozna- lam na jednym z wcześniejszych Zjazdów „Afrykańczy- ków”. Mieszkają obecnie w Kanadzie w prowincji Al- berta.

Pani Wanda Szwender z d. Godawa, córka Haller- czyka została wywieziona z osady Batorówka koło Beresteczka 10.02.1940 r., z rodzicami, młodszą siostrą Heleną, braćmi Edwardem i Bolesławem do Kottłasu, na posesję Charytonowo. Ojciec pracował w lesie lub przy spławie drzewa, dzieci chodziły do rosyjskiej 10-latk. Po „amnestii” małym stateczkiem dopływają do Kottłasu i razem z tłumem Polaków czekają na pociąg towarowy, którym mają jechać na południe do tworzącej się tam Armii Polskiej. Po koszarnej podróży docierają do Taszkientu, stąd do Kaganu, gdzie kierują ich do kol- chozu Engels. Mieszkają w gliniance zatrudnieni przy zbiorze bawełny. Przenoszą ich do kolchozu 1 Maj, gdzie nadal pracują przy zbiorze bawełny, za co dostają trochę mąki, z której mama piekła lepioszki. Nastąpiła zima, był straszny głód, więc na pobliskich polach szu- kają zamrożonych warzyw. Wybuchła epidemia tyfusu. Kiedy dowiadują się, że we Wrewojskoje odległym o 150 km formuje się Wojsko Polskie, mama dostaje się tam z dziećmi, bracia zostają przyjęci do szkoły junackiej, a dziewczynki do junaczek. Potem mama wróciła do kolchozu po ojca. Wielkanoc 15 kwietnia 1942 r. jest ra- dosnym dniem, gdzie przy wspólnym stole przygotowa- nym przez Wojsko Polskie tłumy Polaków dziękują Bogu za pożywienie. Niestety, 15 maja umiera na de- zynтеріę starszy brat Edward. Junaczki wysłane są do Guzaru, a stamtąd do Karkin-Batasz, gdzie mieściła się główna szkoła junaczek i polskie sierocińce. Tu z kolei panowały straszne upały, brak było wody i żywności, jednak i tu zorganizowano naukę i ćwiczenia. 18 czer- wca 1942 roku przyjechał biskup WP Józef Gawlina, aby udzielić dzieciom sakramentu bierzmowania. Niestety, panuje tu epidemia czerwonki i tyfusu. 13 lipca 1942 roku umiera siostra Helena, w wieku 14 lat. Biskup Gawlina zaapelował do władz, aby jak najszybciej wy- wieźć dzieci z tej „doliny śmierci”. Część junaczek prze- niesiono do Kitabu, resztę do Guzaru, gdzie dostaje się również Wandzia, wyczerpana krwawą dezynтеріą i żół- taczką. 11 sierpnia wyjeżdżają z Guzaru do Krasno-

wodzka, skąd z wojskiem gen. Andersa odpływają do Pahlevi będąc już prawie u kresu sił. Stąd po dezynfek- cji kierują ich do Teheranu, gdzie Wandzia łączy się z mamą i bratem. Ojciec wyjechał z wojskiem do Egip- tu. W Ahwazie w obozie Wandzia kontynuuje naukę w drugiej klasie gimnazjalnej. Stąd 1 grudnia 1943 r. od- pływają do Indii. Znów są w obozie przejściowym w Ka- raczi, czas wypełniony jest nauką, harcerstwem, a na- wet odbył się zlot harcerski, w którym brali udział skauci hinduscy i angielscy. We wrześniu 1944 roku wy- jeżdżają do osiedla polskiego w Valivade-Kolhapur, gdzie Wandzia kończy Liceum Pedagogiczne. W 1947 roku łączą się z ojcem w Anglii, a w lipcu 1948 roku, kiedy nie ma już nadziei na powrót na Kresy, emigrują do Kanady, gdzie pani Wanda mieszka do dziś. Pani Wanda pracuje dużo społecznie, działając w organizacji charytatywnej pomagającej Polakom na Wschodzie. Podziwiam piękny styl języka polskiego pani Wandy. Po tylu latach pobytu na obczyźnie mówi i pisze poprawną polszczyzną.

Kocham Kresowian za ich zachowanie tradycji naro- dowych, czystego języka polskiego, tak różniącego się od języka, którym posługują się nowoczesne media i współcześni pisarze, że nie wspomnę o rozpowszech- nionych u nas obecnie wulgaryzmach.

Mąż pani Wandy, Władysław Szwender, wywieziony 13 kwietnia 1940 roku z Baranowicz w woj. nowogródz- kim do północnego Kazachstanu. Po roku niewolniczej pracy w kolchozie pracuje przy budowie kolei w Atbasar w Akmolińskiej oblasti. Jest to praca ponad siły. Po „amnestii” siedemnastoletni Władek w grupie trzydziestu takich jak on śmiałków zdążają na południe do tworzą- cej się Armii Andersa. Docierają do miejscowości Ługo- waja i z 2 Korpusem 3 Dywizji Strzelców Karpackich

Maria Gabiniewicz

Bochen uzbeckiego chleba

*W hołdzie tym, którym nie było
dane wrócić do Ojczyzny...*

Wszyscy uczestnicy tej niezwykłej podróży – ośmie- lam się nazwać ją pielgrzymką – byli do głębi przejęci i wzruszeni. Wielu z nas, tych którzy przeszli w czasie II wojny światowej przez Azję Środkową i zostawili tam swoich bliskich, chcieliby znaleźć się w Uzbekistanie. Kraj ten był dla nas miejscem dramatycznych przeżyć w drodze do Persji (Iranu), a dla tysięcy Polaków miej- scem, gdzie spoczęli na zawsze.

Przed wyjazdem otrzymałam listy z różnych stron świata od ludzi, którzy chcieli być z nami.

Paula Z. z Melbourne z Australii – moja dawna dru- żynowa z Bwana M'Kubwa w Afryce – napisała: „... Będę duchowo z Wami w Taszkientcie, a właściwie w Guzar, bo te miejsca wryły mi się mocno w pamięć”.

„... W Olmazar, niedaleko Wrewojskoje, spoczywa na polskim cmentarzu nasz brat śp. Benek – był juna- kiem... Może Ci się uda tam dotrzeć, to tak niedaleko od Taszkientu; chcielibyśmy mieć zdjęcie cmentarza i

opuszczają nieludzką ziemię. Przez Środkowy Wschód pan Władysław przechodzi cały szlak bojowy 2 Korpusu.

W 1946 roku wyjechał do Kanady pierwszym trans- portem z Włoch i do dziś mieszka z rodziną w stanie Alberta nie przestając tęsknić do kraju rodzinnego – miejsca szczęśliwego dzieciństwa.

W czasie pisania artykułu nadeszła smutna wiado- mość z Warszawy – zmarł wielki Polak ks. prałat Zdzi- sław J. Peszkowski, harcmistrz, Kapelan Naczelny ZHP poza granicami kraju, Kapelan Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie. Wielka to strata nie tylko dla środowisk sybirackich i rodzin katyńskich, gdyż całe Jego dorosłe życie koncentrowało się na tym, aby prawda o zbrodni katyńskiej nie została zatarta w pamięci Europy. To także ogromna strata dla harcer- stwa w Polsce i za jej granicami, dla którego był wzorem.

Rotmistrz Pułku Ułanów Krechowieckich jako oficer Wojska Polskiego zabrany do obozu w Kozielsku cu- dem uniknął śmierci w Katyniu. Pozostanie jako świadek tego mordu i chociaż do 1989 roku przebywał na emigracji, robił wszystko, aby o holocauście Polaków przypominać. Z Polski, do której wrócił, wyjeżdżał do pomordowanych Braci-Oficerów w lesie pod Smoleń- skiem, Miednoje, w Starobielsku, Bykowni, Kuropatach i podczas ekshumacji brał w ręce przestrzelone czasz- ki, namaszczał i błogosławił... Jego pragnieniem i testa- mentem dla nas było, aby Głogota Wschodu nigdy nie poszła w zapomnienie, nie dlatego, aby się mścić i szukać odwetu, ale aby znając prawdę miłować i prze- baczać.

PAMIĘTAJMY więc, bo – parafrazując słowa poety – jeśli my zapomnimy o Nich, Ty Boże zapomnij o nas! □

grobu, zapalić znicze, położyć kwiaty, pomodlić się... – pisali Gienia i Czesław G. ze Stanów Zjednoczonych.

„... Mój tata śp. Marek Chojnacki i wuj śp. Wojciech Wieczorek pochowani są w okolicach Margielan... sprawdź proszę, która dywizja w 1942 r. stacjonowała w Margielan 5 czy 7?” – prosiła Helena B. List swój koń- czy prośbą o Mszę świętą, o modlitwę – tam za nich.

Jechaliśmy tam nie tylko we własnym imieniu, ale czuliśmy się niejako przedstawicielami tych, którzy z różnych powodów nie mogli podjąć tej podróży. Zabra- liśmy wszystkie ich prośby i jako znak pamięci biało- czerwone polskie kwiaty i znicze.

13 kwietnia po północy specjalny samolot unoszący na pokładzie około 100 osób opuścił wojskowe lotnisko „Okęcie” w Warszawie przemierzając przestrzeń po- wietrzną w kierunku południowego wschodu – do Tasz- kientu. Większość uczestników z Polski, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Kanady to były rodziny tych, którzy spoczęli na ziemi uzbeckiej. Znamienne było to, że w tak wielkiej grupie nie było zgłębku, głośnych rozmów; panował spokój i zaduma. Nastroj udzielił się wszyst- kim, również organizatorom i nawet ludziom mediów.

Wiedzieliśmy, że czeka nas wiele przeżyć. W Tasz- kientcie w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowe- go, gdzie duszpasterstwo prowadzą oo. Franciszkanie z Krakowa, uczestniczyliśmy w odsłonięciu i poświęce-

niu tablicy pamiątkowej przedstawiającej płaskorzeźbę orła w cierniowej koronie z rozwiniętymi skrzydłami, na których widnieje napis w języku polskim i uzbeckim: PANU BOGU W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNEMU I MATCE NAJŚWIĘTSZEJ Z WDZIĘCZNOŚCIĄ ZA CUD OCALENIA Z DOMU NIEWOLI URATOWANIE PRZEZ ARMIEJ GENERAŁA W. ANDERSA DZIECI Z POLSKICH RODZIN DEPORTOWANYCH W LATACH 1940-1941 W GŁĄB ZSRR.

Ideę powstania tablicy zawdzięczamy legendzie „Solidarności” Annie Walentynowicz i środowisku, z którym współpracuje. Natomiast koszt wykonania poniosła Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Po nabożeństwie w kościele, aby uczcić żołnierzy i osoby cywilne, które spoczęły na ziemi uzbeckiej – przeszliśmy pod pomnik (w pobliżu kościoła) w centrum Taszkientu. Pomnik ma kształt prostopadłościanu zwieńczonego płaskorzeźbą orła, godła noszonego



przez żołnierzy polskich. Na pomniku widnieje napis: „W HOŁDZIE TYSIĄCOM POLAKÓW ŻOŁNIERZOM ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA I OSOBOM CYWILNYM BYŁYM JEŃCOM WIĘZIOM SOWIECKICH ŁAGRÓW ZMARŁYM W DRODZE DO OJCZYZNY W 1942 R. SPOCZYWAJĄCYM W UZBECKIEJ ZIEMI CZEŚĆ ICH PAMIĘCI RZECZPOSPOLITA POLSKA 2002 ROK”. Pod pomnikiem uzbecka orkiestra wojskowa zagrała polski hymn narodowy, następnie złożyliście wieńce i wiązanki kwiatów, zapaliliście znicze.

W Taszkencie byliśmy zaledwie jedną dobę. Przylecieliśmy 13 kwietnia rano po nieprzespanej nocy. Różnica czasu w stosunku do europejskiego wynosi 5 godzin. Jechaliśmy z lotniska szeroką aleją Taszkientu. Prowadził samochód policyjny. Uzbeki z zaciekawieniem przyglądali się dziwnej kolumnie samochodów osobowych i dwóch autokarów.

Takiego Taszkientu nie znałam. Wtedy w 1942 r. nie zwiedzaliśmy zabytków, nie podziwialiśmy piękna dawnych historycznych budowli. Jediną naszą troską było zdobycie czegoś do jedzenia i znalezienie schronienia.

Pamiętamy inny Taszkient, jego peryferie, park przy dworcu kolejowym, gdzie koczowali Polacy; w upalne dni chronili się w cieniu drzew, a dachem było otwarte niebo. Nam tamten Taszkient sprzed 65 lat kojarzy się z głodem, chorobami i bezdomnością. Gdy przejeżdżaliśmy przez wiadukt nad torami kolejowymi, wtedy ogarnęła mnie fala wspomnień. To tu pod koniec sierpnia 1942 r. dotarliśmy do Taszkientu. Przedzieraliśmy się z Syberii Wschodniej na południe. Zatrzymaliśmy się w Dżambule w Kazachstanie. Mieliśmy szczęście spotkać tam porucznika Wiśniewskiego, ze sztabu WP z Jangi-Jul. Przyjechał zabrać rodziny wojskowych. Nie znalazł ich w Dżambule. Ublagaliśmy, aby zamiast nich, nas zabrał do Taszkientu.

W Taszkencie na peronie był wielki ruch. Właśnie polskie wojsko opuszczało Sowiety w tzw. drugim rzucie – pierwszy był na wiosnę – ewakuując się przez Kradnowodsk do Pahlevi – na perskim brzegu Morza Kaspijskiego. W towarowym pociągu, przy szeroko otwartych drzwiach wagonu, siedzieli polscy żołnierze. Byli wprawdzie jeszcze wymizerowani, ale już w angielskich mundurach z polskim orzełkiem w koronie na beretach i napisem „POLAND” na rękawach. Mama szła z nami – moim starszym 11-letnim bratem Tadeuszem i ze mną – wzdłuż wagonów i uważnie wypatrywała kogoś bliskiego. Trzymała mnie mocno za rękę, ciągnąc mnie za sobą, bo byłam skrajnie wychudzona jak szkielet. Szukała wśród pogodnych radosnych twarzy naszych najbliższych: brata Stanisława, który w wieku 18 lat poszedł z Dżambułu do Armii Andersa; 20-letniego brata Józefa, który był więziony w Grodnie przez NKWD za przynależność do patriotycznej organizacji „Błyskawica” (ZWZ). Nie spotkaliśmy go, bo jak później dowiedzieliśmy się, wraz z kolegami był skazany na 8 lat łagrów, ale wykonaniu wyroku przeszkodziła wojna niemiecko-sowiecka w 1941 r. Ocalał. Mama szukała również naszego ojca Antoniego – uwięzionego jesienią 1940 r. w Grodnie, a potem w Mińsku za udział w wojnie bolszewickiej w 1920 r., za służbę w polskiej policji, za patriotyczną postawę. Mamie wtedy nie udało się spotkać żadnego z nich. Ale my – czterej starsi bracia i ja – po wojnie, nawet po odejściu mamy do Boga, nigdy nie przestaliśmy szukać ojca. Szczelnie zamknięte archiwa sowieckie w Grodnie, Mińsku i Moskwie częściowo uchyliły rąbka tajemnicy na początku lat dziewięćdziesiątych. Ale i tam mimo starań konsulatów polskich nie odnaleziono śladów ojca. Nie ma go na żadnej liście; przepadł w Sowietach. A tymczasem w Taszkencie w sierpniu 1942 r. Mama z nadzieją wypatrywała go wśród żołnierzy Armii Andersa.

Głęboko zapadło mi w pamięci szczególne wydarzenie na peronie w Taszkencie: spontanicznie wyskoczył z wagonu młody uśmiechnięty żołnierz i widocznie poruszony moim nędznym wyglądem obdarował mnie niewielką paczką. Ucieszyłam się. Sądziłam, że podzielił się ze mną kromką chleba. Kiedy otworzyłam zobaczyłam, że była to jego żelazna racja żywnościowa, którą każdy żołnierz miał przy sobie. Często z wdzięcznością wracam myślą i modlitwą do tego momentu, a zwłaszcza wtedy, gdy stoję wśród grobów i białych krzyży na Monte Cassino, bo niemal wszyscy oni tam walczyli. Przychodzi wtedy refleksja, czy ten żołnierz polski przeżył i wrócił do Ojczyzny? Czy się osiedlił daleko od

Kraju? A może spoczął pod jednym z krzyży i pozostał na zawsze w ziemi włoskiej?

Tymczasem niespodziewanie wychylił się z pociągu jeden z żołnierzy i zawołał Mamę po imieniu: Emilia! Okazało się, że był to sąsiad z Polski Edward Poźniak. Chciał nam pomóc, dołączyć nas do odjeżdżającego transportu. Ale było już za późno – NKWD zamknęło listę, opatrzyło pieczęciami. Przewieziono nas do Jangi-Jul odległego około 25 km od Taszkientu. Dzięki pomocy porucznika Wiśniewskiego zakwaterowano nas w opuszczonych przez wojsko namiotach i nakarmiono. Po raz pierwszy od miesiąca odczuliśmy sytość. Do wojska garnęła się polska ludność cywilna. Wszyscy byli wycieńczeni, schorowani, u kresu sił.

Mama w Jangi-Jul często odwiedzała Biuro Poszukiwań przy Sztabie Wojska Polskiego i wertowała spisy wszystkich zaginionych. Odnalazła nasze nazwisko – okazało się, że brat Stanisław będąc w wojsku poszukiwał nas, brata Józefa i ojca Antoniego.

Wielkim, niezapomnianym przeżyciem w Jangi-Jul było uczestniczenie we Mszy świętej sprawowanej przy ołtarzu polowym pod otwartym niebem przez biskupa polowego gen. Józefa Gawlinę. Mama przygotowała brata i mnie, dała nam czyste, chociaż bardzo już zniszczone ubrania. Nie miałam butów; włożyłam kaloszki i przewiązałam sznurkiem. Rozpoczęła się modlitwa. W pewnym momencie usłyszałam wśród zgromadzonej rzeszy cywilów szloch. Wsluchiłam się w treść słów i zrozumiałam dlaczego wszyscy płaczą: „nie troszczcie się co będzie jedli ani o ciało wasze czym będzie się odziewali... albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie...”. Nigdy nie wygasła w nas wiara w Opatrzność Bożą. Cudem udało się nam wyrwać z Sowietów ostatnim transportem, ciężarówkami, karkołomną drogą przez Kaukaz, z Aszhabadu w Turkmenistanie do Teheranu. Biskup polowy J. Gawlina błogosławił na drogę i błagał wszystkich, aby po przekroczeniu granicy z Persją nic złego nie mówili o Rosji, bo to może zaszkodzić tysiącom Polaków, którzy zostają.

W 1942 r. jechaliśmy tygodniami w bydłych wagonach, a teraz lecieliśmy do Karszi luksusowym samolotem! Ziemia uzbecka i innych republik południowych dawnego ZSRR: Kazachstanu, Kirgistanu, Turkmenistanu, Tadżykistanu kryje w sobie wiele prochów Polaków, żołnierzy i cywilów, którzy tam dotarli z najodleglejszych terenów północnych.

A teraz jechaliśmy autobusami, zmierzaliśmy do Guzar w rejonie kaszkadaryjskim. Rozpościerała się przed nami niezmierzona przestrzeń stepowa, której horyzont zamykał łańcuch górski.

Przypominałam sobie jak w 1942 r. w Dżambule w Kazachstanie Mama zabrała mnie na step; zbierała suchą trawę, aby zmieszać ją z nawozem krowim i ulepić krążki kizjaku, który stanowił cenny opał. Nad horyzontem zawisła właśnie czerwona kula słoneczna. Spojrzałam na Mamę. Była wzruszona. Zobaczyłam łzy w jej oczach. Przerwała pracę. Stała. Ogarnęła mnie ramieniem, odwróciła i powiedziała: „Marysiu patrz na zachód – tam Polska”.

A tymczasem pojawiło się przed nami miasto Guzar. To najważniejszy punkt naszej wyprawy. W mojej głowie i sercu wiruje natłok wspomnień i oczekiwanie na naj-

ważniejsze – symboliczny pogrzeb najbliższych... również mego ojca, który zaginął bez śladu, nie wiem nawet gdzie jest jego grób.

Z domów na ulicę wyszli Uzbeki. Witali nas. Wystarczył z naszej strony mały gest powitania, ożywiali się i machali długo rękami. Odbieraliśmy to jako znak życzy-



Guzar 14.04.2007 r. Uzbeki pamiętają polskich żołnierzy z 1942 r. Z prawej p. Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

liwości i gościnności z ich strony. Starsi pamiętali, że tu stacjonowało wojsko polskie i w pobliżu były polskie sierocińce.

Z informacji, którą otrzymaliśmy już w samolocie, dowiedziałem się, że w 1942 r. w Guzar był Ośrodek Organizacyjny Armii, powstał także Ośrodek Zapasowy Pomocniczej Służby Kobiet, szpital polowy i główny obóz kwarantanny tyfusowej. Tu formowano także 21 pułk piechoty „Dzieci Warszawy” pod dowództwem ppłk. Kazimierza Kierkowskiego i 19 pułk piechoty „Odziecy Lwowa” ppłk. dr. Tadeusza Felsztyna.

Cmentarz w Guzar jest największy spośród 11 odnowionych nekropolii w Uzbekistanie i 2 w Kazachstanie. Spoczywa tu około 700 żołnierzy z powstających w tym rejonie jednostek wojskowych Armii Andersa. Na cmentarzu w Guzar zostały pochowane również dzieci zmarłe na dżynteryę, tyfus i inne choroby lub z wycieńczenia w sierocińcu dla polskich dzieci, zorganizowanym w położonym około 12 km od Guzar – Karkin Batasz (po uzbecku: Dolina Śmierci). Chowane były bez trumien we wspólnych mogiłach. Do dziś nie znamy dokładnej liczby dzieci i młodych dziewcząt z utworzonej w marcu 1942 r. Szkoły Młodych Ochotniczek, które spoczywają na tym cmentarzu.

Pobyt w Karkin Batasz wspomina w liście Paula Z.: „... w tym czasie nie mogłyśmy zrozumieć, że to dla naszego dobra odrywają nas od rodziców i wiozą gdzieś daleko w nieznane. Umieścili nas w Karkin Batasz w sierocińcu. Nie wiem, czy to miejsce jeszcze istnieje, ale były to końskie stajnie z dawnych czasów. Spałyśmy jak sardynki w jednym długim korycie, które ciągnęło się przez cały długi budynek, na twardej gołej słomie; coś niesamowicie gryzło, nie wiem, czy wszy, czy pluskwy? Sufitu nie było widać, bo węże zostawiały swe skóry na belkach. Tam też byłam bierzemowana w pożyczonej sukience. Małe żywe kościotrupy – jeszcze je widzę, jak śpiewamy „Wszystkie nasze dniennie

sprawy" przy zachodzie tak bardzo czerwonego słońca i jeszcze dotychczas lży do oczu się cisną jak tę pieśń słyszę. Dopiero tu w Australii dowiedziałam się od ojca, że te kawałki chleba, które składaliśmy pomogły mu przeżyć, bo rodzice tak jak inni umierali z głodu, a nam przynajmniej dawali coś jeść – nie za dużo, ale nam w tym czasie nie było nigdy za dużo. To są moje wspomnienia z lat dziecinnych. Czy to jest możliwe zrozumieć ludziom, którzy sami tego nie przeszli? Nie wiem. Teraz rozumiem jak dużo zawdzięczamy gen. Władysławowi Andersowi".

A teraz w milczeniu idziemy w kierunku cmentarza, wzdłuż szpalery, który utworzyli mieszkańcy Guzar – Uzbegy, wojsko uzbeckie – kompania honorowa oraz Polonia uzbecka, która pociągiem dojechała tu z Taszkientu. Widzimy tablicę z napisem w języku polskim i uzbeckim „POLSKI CMENARZ WOJENNY”. Zajmuje on powierzchnię 5520 m² i jest otoczony ogrodzeniem



Guzar, 14.04.2007 r. Polski Cmentarz Wojenny

z prętów metalowych z szeroką furtką wejściową. W głębi znajdują się dwie tablice pamiątkowe z napisami w języku uzbeckim i rosyjskim oraz pomnik – prostopadłościenny słup, podobny jak w Taszkencie, zwieńczony płaskorzeźbą orła – stanowiący jakby symboliczny słup milowy w marszu do Polski – z napisami w języku polskim i uzbeckim: „TU SPOCZYWAJĄ POLACY 697 ŻOŁNIERZY ARMII GEN. ANDERSA I OSOBY CYWILNE BYLI JEŃCY I WIĘZNIOWIE ŁAGRÓW ZMARLI W DRODZE DO OJCZYZNY W 1942 ROKU CZEŚĆ ICH PAMIĘCI”.

Jak okiem sięgnąć cała powierzchnia cmentarza to wspólne kwatery z tablicami ze znakiem krzyża na niskich cokółkach.

Otoczyliśmy ołtarz. Rozpoczęła się Najświętsza Ofiara. Koncelebrze przewodniczył biskup Jerzy Maculewicz, Administrator Apostolski w Uzbekistanie, który chociaż jest młody dobrze nas rozumie, bo mając dwa lata był sybirakiem. Współkoncelebrował biskup polowy gen. Tadeusz Płoski oraz obecni kapłani.

Nagle nadciągnęły chmury, lunął ulewny deszcz, tak potrzebny tej spragnionej, wysuszonej ziemi. Nie pomogły otwarte parasole, wiatr miotał nimi jak żaglami. Wszyscy spokojnie trwaliśmy uczestnicząc we Mszy świętej; poddaliśmy się temu oczyszczającemu obmyciu. Nagle grzmot. Pomyślałam, że to jak organy za-

brzmiało. Deszcz spływał z szat celebransów, z obrusa na ołtarz, z nas przemokniętych i mieszał się z naszymi łzami. Biskup polowy Tadeusz Płoski homilii nie skrócił. Byliśmy zasluchani. Zabrzmiął hymn polski i uzbecki wykonane przez orkiestrę wojskową Uzbekistanu. Trzykrotna salwa honorowa oddana przez oddział uzbecki rozdarła powietrze, to na cześć tych, którzy spoczywają w Guzar i tych z Kenimech, którym koledzy w 1942 r. ustawili skromne pomniki i napisali: „Tu spoczywają z tęsknotą w duszy, zwróceniu oczyma ku dalekiej ojczyźnie zmarli RP. 1942 żołnierze polscy 7 Dyw. Piechoty” oraz w Kermine: „Strudzeni w drodze do Polski zostaliśmy tutaj. Wy, którzy dojdziecie, powiedzcie Ojczyźnie, żeśmy swój obowiązek do końca wypełnili”.

Słowa Apelu Pamięci brzmiały przejmująco: „... Wzywam Was Rodacy deportowani w głąb ZSRS, skazani na zesłanie na lodowate pustkowia Syberii, na rozpalone azjatyckie stepy, których jedyną winą była miłość do Polski...”

Po każdym wezwaniu rozbrzmiewały przejmujące werble. Stałam w zadumie z naręczem białoczerwonych kwiatów i trzymałam znicze. Większość osób skupiła się przy tablicach z nazwiskami, jest ich prawie 700. Słychać okrzyki: Znalazłem! Znalazłam! I szloch. Podeszliśmy z Halinką Przybojewską do Józka i Franka Iwańczuków, którzy odnaleźli tu grób ojca i jego nazwisko na tablicy: *Mikołaj Iwańczuk I. 43*. Zapaliliśmy znicze, położyliśmy kwiaty, a potem ze łzami padliśmy sobie w objęcia. Cieszę się, że chociaż oni odnaleźli miejsce spoczynku swojego ojca. Halinki mama została w okolicy Buchary, wykopano głęboki dół, aby szakale nie wywlokły ciała zawiniętego tylko w prześcieradło.



14.04.2007 r. Autorka przy tablicach z nazwiskami 700 żołnierzy na polskim cmentarzu w Guzar.

Przeszłam między wspólne groby, na których kładłam kwiaty i zapalałam znicze, ogarniając myślą i modlitwą tych, których przywiozłam tu w swoim sercu. Będąc jeszcze w Bwaniu w Afryce wiedziałam od Janki Bartniczak i jej sióstr, że ich ojciec spoczął na cmentarzu w Kermine. O Nim też pamiętałam. Przywołuję

w myśli wszystkich... niech nikt nie czuje się pominięty... Uzbegy również zapalili znicze na wszystkich wspólnych grobach. Czynie to dyskretnie z wielką powagą. Jedną z nich – starszą już – pamiętała polskich żołnierzy, którzy obdarowywali żywnością dzieci uzbeckie. Ona była wśród nich. Przy bramie wyjściowej z cmentarza stała gromadka mężczyzn w odświętnych uzbeckich strojach. Znali pieśni i piosenki polskie, których nauczyli się od żołnierzy i młodych Ochotniczek w Guzar.

A ja trzymałam w dłoni obrazek pamiątkowy z wizytą Matki Bożej Ostrobramskiej z modlitwą i „serdecznym błogosławieństwem biskupa polowego Józefa Gawliny. Londyn 15 sierpnia 1941 r.”, a ręką mojego brata Stanisława zostało dopisane: „Pamiętka Komunii Świętej. Guzar dn. 19.VI.1942 r.”. Tu stacjonowała jed-

nostka, do której Stach trafił udając się z Dzambułu do Armii Andersa. Na szczęście on przeżył.

Zabrałam garść ziemi z cmentarza w Guzar. Jest to swoista relikwia, jak częśćka pamięci o tych, którzy spoczywają na nieogarnionej przestrzeni Związku Sowieckiego. I jeszcze jedno spojrzenie na cmentarz i rozległy horyzont kończący się łańcuchem ośnieżonych gór.

W Karszi spotkała nas niespodzianka, przed odlotem do Polski obiad wyśmienity i wręczenie drobnych pamiątek, jako wyraz wielkiej gościnności uzbeckiej.

Wchodząc na pokład samolotu z barwami narodowymi zostaliśmy obdarowani bochenkiem uzbeckiego, pachnącego, jeszcze ciepłego chleba, którym dzieliłam się po powrocie do Polski – na Jasnej Górze i w Warszawie. □

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

Polska jesień pamięci

„Listopad to smutna dla Polaków pora...” – pisał poeta. Szczególnie dla nas, kresowian: Zaduszki, Święto Niepodległości, rocznicę zwycięskiej Obrony Lwowa świętujemy, co roku, z dala od swych małych ojczyzn, bez nadziei na powrót, w coraz mniejszym gronie najbliższych. W smutku, zadumie, pogodzeni z losem...

W Dniu Święta Zmarłych, kładąc kwiaty na grobach najbliższych tutaj, równocześnie w wyobraźni zapalaliśmy znicze pamięci na miejscach wiecznego spoczynku naszych bliskich, rodaków, którzy pozostali tam na Kresach, by zaświadczać ich historyczną polskość. Jak zmarły w tym roku inż. Bolesław Sudomlak, wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, wielki przyjaciel wrocławskich lwowiaków, i inni. Oddaliśmy na odległość hołd pamięci bohaterskich Orląt Lwowskich, walecznych żołnierzy kpt. Zajączkowskiego pod Zadwórzem i żołnierzy Września – obrońców Lwowa. Odmówiliśmy „Wieczne odpoczywanie” za polskich profesorów rozstrzelanych na Wzgórzach Wuleckich i rodaków – ofiary mordów UPA. Pamiętamy. Cześć ich pamięci!

Warszawscy lwowiacy odwiedzili na cmentarzu Powązkowskim groby zmarłych naszych Wielkich Kresowian: Jerzego Janickiego, Kazimierza Górskiego, Ryszarda Kapuścińskiego, Andrzeja Kurylewicza, a także Witolda Szolcini i in. Instytut Kresowy zorganizował Kresowe Zaduszki na Powązkach – nawiedzenie z przewodnikiem grobów spoczywających tu kresowian: Stanisława Moniuszki, Marii Rodziewiczówny, Jana Parandowskiego, Leopolda Staffa, Hanki Bielickiej, Franciszka Żwirki, Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, Jana Bułhaka i innych, połączone z zapaleniem zniczy. Wcześniej studenci, harcerze i warszawiacy sprzątali te groby. Zadzuszki Kresowe zakończyła Msza św. w kościele na Powązkach z udziałem zespołu „Zaciszańska Nuta”,

który po mszy wystąpił z koncertem. Piękna inicjatywa Instytutu Kresowego, godna naśladowania. Krakowianie odwiedzili grób m.in. śp. Doroty Mozołowskiej, poznaniacy śp. Krystyny Feldman, wrocławianie niedawno zmarłego prezesa Klubu TMLiKPW „Orląt Lwowskich” inż. Marka Rogalskiego, organizatora patriotycznych obchodów pod Pomnikiem Orląt Lwowskich rocznic zwycięskiej Obrony Lwowa.

We Wrocławiu nie zapomniano także o tych, którzy oddali życie zdobywając Festung Breslau. Ks. St. Draguła (obchodzi 40 lat kapłaństwa) odprawił nabożeństwo żałobne na Cmentarzu Oficerów Armii Radzieckiej, a potem wspólnie z ks. mitratem Eugeniuszem Cebulskim, proboszczem wrocławskiej parafii św. Cyryla i Metodziego, odmówili modlitwę za poległych – po polsku, rosyjsku i ukraińsku. Razem z nimi modlili się także wrocławianie.

Słowa uznania dla Telewizji Polonia – trzykrotnie w Zaduszki nadała filmy Jurka Janickiego o Lwowie.

W przededniu Święta Niepodległości w stolicy, na placu Piłsudskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza, odbyła się wielka uroczystość patriotyczna mianowana na wyższy stopień oficerski kilkunastu tysięcy ofiar mordu w Katyniu, pod hasłem „Katyń pamiętamy – uczcijmy pamięć bohaterów”. Pierwsze nazwiska awansowanych odczytał prezydent RP Lech Kaczyński, następne szef Sztabu Generalnego WP, komendant główny Policji, komendant Straży Granicznej, dyrektor Służby Więziennej oraz znani aktorzy. Uroczyste odczytywanie nazwisk (w tym wielu kresowian) trwało z przerwami kilkadziesiąt godzin. Tę podniosłą i wzruszającą uroczystość zakończyła Msza św. celebrowana przez biskupa polowego WP płk. T. Płoskiego, modły ekumeniczne i Apel Pamięci.

W 89 rocznicę zwycięskiej Obrony Lwowa warszawscy lwowiacy i kresowianie oraz mieszkańcy stolicy oddali hołd pamięci bohaterskim obrońcom miasta Sempeter Fidelis.

W niedzielę 18 listopada, w samo południe, na placu J. Piłsudskiego odbyła się uroczysta zmiana warty WP przy Grobie Nieznanego Żołnierza (w którym spoczywa

Nieznany Obrońca Lwowa). Płk rez. Stanisław Leszczyński, członek Stołecznego TMLiKPW przypominał, kto walczył w 1918 roku, by Lwów był polski, o bohaterstwie Orłąt Lwowskich – uczniów, studentów i batiarów, o patriotyzmie ówczesnych Polaków.

Przy dźwiękach werbli odbył się Apel Poległych. Delegacje organizacji kresowych, kombatanckich, goście ze Lwowa i warszawskich szkół złożyły wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza. W kościele św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu odbyła się Msza św. w intencji Obrońców Lwowa 1918 r. Tę patriotyczną uroczystość zorganizował Oddział Stołeczny TMLiKPW w ramach Dni Lwowa w Warszawie.

*„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci.”*

(Wisława Szymborska)

III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

– odbył się 22–28 września w Warszawie. Uczestniczyło w nim ponad 300 delegatów z 57 krajów świata. Zjazd, zwołany przez Radę Polonii Świata, zorganizowało Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Seniosem Zjazdu był 95-letni ks. Witold Kiedrowski reprezentujący Federację Światowego Stowarzyszenia Kombatanów we Francji.

Otwarcie Zjazdu poprzedziła uroczysta Msza św. w kościele pw. św. Krzyża, którą odprawił ks. kardynał Józef Glemp, Prymas Polski, w asyście ks. arcybiskupa Szczepana Wesołego, wieloletniego duszpasterza Polonii oraz kilkudziesięciu kapłanów – delegatów Zjazdu. W dolnej części świątyni została otwarta wystawa fotograficzna Georga Borysowskiego, znanego artysty lwowskiego. Po liturgii delegaci udali się na plac J. Piłsudskiego, gdzie na Grobie Nieznanego Żołnierza złożyli wieńce i spotkali się z uczestnikami Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego, którzy właśnie powrócili z Katynia.

Uroczyste otwarcie Zjazdu odbyło się w sali plenarnej Sejmu. Delegatów przywitani: prezydent RP Lech Kaczyński, który poinformował o podpisaniu Karty Polaka (co przyjęto burzliwymi oklaskami), oraz marszałkowie Sejmu i Senatu. Obecny był także ostatni prezydent RP na Wychodźstwie Ryszard Kaczorowski i prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski (uczestniczyli we wszystkich spotkaniach i obradach).

Na sesjach plenarnych Zjazdu omawiano m.in. tematy: „Wkład Polonii w odzyskanie niepodległości przez RP”, „Budowa wizerunku Polonii i Polski w krajach osiedlenia”, „Przyszłość oświaty polonijnej”, „Nowa emigracja oraz młodzi Polacy za granicą – ich potrzeby i oczekiwania”. Delegaci mówili o konieczności walki z przejawami polonofobii i antypolonizmu. Głównym tematem dyskusji w komisji ds. polskich mniejszości narodowych było przestrzeganie praw Polaków na Białorusi. W tej sprawie Zjazd wyraził zdecydowany protest przeciwko naruszaniu praw naszych rodaków na Białorusi. Podziękował władzom Rzeczypospolitej za uchwalenie Karty Polaka, za emitowanie Mszy św. w TV Polonia. Rok przyszły będzie w Polsce rokiem Zbigniewa Herberta.

Laureatami nagrody „Wawrzyn Polonijny”, zgłoszonymi przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, zostali: **Ryszard Kaczorowski**, Prezydent RP na Wychodźstwie, **ks. abp Szczepan Wesoły**, wieloletni duszpa-

sterz Polonii na Zachodzie, **Władysław Zachariasiewicz**, ostatni z żyjących liderów Światopoli, były więzień sowiecki w Stanisławowie, Kijowie, Charkowie, Archangielsku. Po 1945 r. był organizatorem życia polonijnego w państwach zachodnich. Dziś ma 95 lat. Wawrzyn Polonijny powędrował także na Litwę, do Mejszagoly, do **ks. Józefa Obrębskiego** (ukończył 101 lat) i na Buriację, do **Wacława Sokołowskiego**, honorowego prezesa Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Ulan-Ude. Wawrzyn Polonijny przyznano także **Związkowi Polaków na Białorusi** i pośmiertnie – **śp. Edwardowi Moskalowi**, wieloletniemu prezesowi Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz **śp. Janowi Piotrowi Babiaszowi**, wieloletniemu prezesowi Związku Polaków w Rumunii.

Dla delegatów i uczestników Zjazdu urządzono projekcję filmu Andrzeja Wajdy „Katyń”. Po projekcji wszyscy wstali – uczcili pamięć zamordowanych w Katyniu chwilą ciszy i odmówili modlitwę...

Zbrodnia wołyńska w Parlamencie Europejskim?

Polscy eurodeputowani LPR Andrzej Zapałowski, Dariusz Grabowski, Bogusław Rogalski i Witold Tomczak chcą uznania za ludobójstwo rzezi dokonanych przez nacjonalistów z OUN-UPA na Wołyniu w latach 1942–1944. Dokonując brutalnych czystek etnicznych wymordowano wówczas 60 tys. Polaków. Projekt uchwały w tej sprawie wywieszono już w Parlamencie Europejskim, zajmie się nim Komisja Europejska, gdy w ciągu pół roku uzyska poparcie 300 deputowanych.

Wniosek polskich eurodeputowanych – jak podkreślili – nie jest skierowany przeciwko państwu ukraińskiemu, lecz ma przypomnieć światu, kto dopuścił się ludobójstwa na Wołyniu. Jest odpowiedzią na coraz bardziej prawdopodobne zrehabilitowanie UPA i OUN przez władze Ukrainy i przyznanie członkom tych organizacji uprawnień kombatanckich.

W przeddzień zakrojonych na wielką skalę obchodów 65. rocznicy powstania UPA prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko wydał dekret o obchodach tej rocznicy na szczeblu państwowym. Zlecił władzom przygotowanie imprez rocznicowych, pogawędek historycznych oraz wystaw o ukraińskim „ruchu narodowo-wyzwoleńczym”. Polecił także zadbanie o opiekę zdrowotną weteranów UPA i udzielenie im pomocy materialnej.

Proprezydencki blok „Nasza Ukraina – Ludowa Samoobrona” (NU – LS) robi wszystko, żeby oficjalnie uznać upowców za narodowych bohaterów. Jeden z delegatów, b. ukraiński minister spraw zagranicznych, zapytany przez korespondenta „Naszego Dziennika”, czy jego apel o uznanie UPA za organizację walczącą o niepodległość Ukrainy z Niemcami i Sowietami nie zaskądził stosunków polsko-ukraińskim, odpowiedział: „Dlaczego miałby zaszkodzić? W naszych relacjach dawno już postawiono kropkę nad »i«, przyjmując formułę: *przebaczamy i prosimy o przebaczenie*”.

Ukraiński politolog Oleksandr Majstrenko ocenia to inaczej: „*Gloryfikacja UPA, którą coraz silniej obserwujemy na Ukrainie, odbywa się przy milczącej zgodzie polskich władz. Ta bierna postawa powoduje, że integralny nacjonalizm ukraiński otrzymuje zielone światło dla propagandy UPA i jej watażków, którzy mają na sumieniu tysiące ofiar eksterminacji narodu polskiego*”.

na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Takie stanowisko Polski nie sprzyja normalnym stosunkom polsko-ukraińskim. Nie wszyscy Ukraińcy wspierają OUN-UPA”.

Ukraińiec powiedział to, co my, kresowianie, mówimy wciąż naszym władzom. A te milczą, w imię „poprawnych stosunków” polsko-ukraińskich. TMLiKPW popiera inicjatywę polskich eurodeputowanych w Brukseli. Czy poprą ją władze RP, czy nadal będą milczeć?

Spocznie na Jasnej Górze

Zmarł ks. prałat Zdzisław Peszkowski – żołnierz Września, jeniec obozu w Kozielsku. Wraz z 250 oficerami znalazł się w ostatnim transporcie do Katynia, ale ten nigdy nie dojechał do miejsca kaźni. W obozie w Gрязовcu doczekali utworzenia w ZSRR Armii Andersa. Ks. Peszkowski przeszedł z nią jako oficer cały szlak bojowy przez Bliski Wschód, Włochy aż do W. Brytanii. Świecenia kapłańskie przyjął dopiero w 1954 r. w USA. Po upadku PRL wrócił do Polski, został kapłanem Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie. Przez całe życie działał na rzecz ujawnienia prawdy i pamięci o Katyniu.

Chciał być pochowany w Katyniu lub na Jasnej Górze – w Głogocie Wschodu, która powstaje w remontowanym bastionie św. Barbary. Był prezesem fundacji Głogota Wschodu, wspierał utworzenie muzeum martyrologii Polaków na Kresach.

Po mszy żałobnej w archikatedrze warszawskiej św. Jana Chrzciciela, ciało zmarłego ks. Peszkowskiego decyzją prymasa Józefa Glempa spoczęło na razie w krypcie zasłużonych Polaków w świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. Gdy Głogota Wschodu będzie gotowa, ma zostać przeniesione na Jasną Górę.

„Nasi” nie mają szczęścia...

Przedwcześnie wybory do Sejmu i Senatu za nami. Odetchnęliśmy, ale nie będziemy komentować ich wyników, bo TMLiKPW tradycyjnie nie włączyło się do kampanii wyborczej, nie popierało żadnej partii, nie optowało za którąś. Co wcale nie oznacza, że poszczególni członkowie Towarzystwa nie angażowali się w tę kampanię, nie mieli swoich kandydatów, nie głosowali na nich. Ich osobista sprawa.

Wrocławskie środowisko kresowe poparło w ubiegłej kadencji w wyborach do Senatu niezależną kandydatkę Grażynę Orłowską-Sondej – dziennikarkę TV Wrocław, która od lat zajmuje się tematyką kresową, często jeździ na Kresy z pomocą charytatywną, organizuje ratowanie tam polskich cmentarzy, zabytków. Niestety, choć zdobyła więcej głosów niż pan Jan Rokita w Krakowie – nie dostała się do Senatu. W tym roku, zniechęcona, już nie próbowała.

W tegorocznej kampanii wyborczej do Sejmu kandydaturę dr. Tadeusza Samborskiego z listy PSL. Byłego b. aktywnego posła i b. prezesa Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, której rodacy i organizacje polskie na Kresach wiele zawdzięczają. Utworzone przez niego Stowarzyszenie „Krajobrazy” w Legnicy organizuje, co roku, wakacje w Polsce dla dzieci polskich z Kresów, Festiwa Kultury Kresowej z udziałem zespołów polskich i ukraińskich stamtąd, sympozja naukowe... Przesunięty

na dalsze miejsce na liście wyborczej – nie przeszedł.

Nie mają także powodów do zadowolenia warszawscy kresowianie, którzy „stawiali” na Marka Makucha z PIS – radnego Stołecznej Rady, inicjatora powołania Instytutu Kresowego w Warszawie, członka TMLiKPW aktywnie wspierającego działalność Stołecznego Towarzystwa – także nie dostał się do Sejmu.

Szkoda, bo choć reprezentują różne opcje polityczne, to, według mnie, dobrze reprezentowałiby nas, nasze sprawy i problemy na forum sejmowym. Może lepiej powiedzie się – nam i innym – w przyszłych wyborach do Sejmu i do Senatu?

A na razie, wrocławscy lwowiaci i kresowiaci mają satysfakcję, że dwaj wrocławianie z kresowym pochodzeniem: Grzegorz Schetyna (lwowski) i Bogdan Zdrojewski (stanisławowski) zostali – pierwszy wicepremierem, a drugi ministrem – w nowym rządzie. Czy będą pamiętać o swoich kresowych korzeniach? Życzylibyśmy sobie. Tyle spraw jest do załatwienia...

Załączamy gratulacje!

Bandera stanął we Lwowie

W niedzielę 14 października we Lwowie, na placu Kropiwnickiego (dawniej Bilczewskiego) w pobliżu kościoła św. Elżbiety, odsłonięto pomnik Stepana Bandery (1909–1959), szefa OUN (wg projektu autorstwa Mykoły Posikira i Mychajło Fedyka). W ten sposób uczczono tu 65. rocznicę powstania UPA. Zaproszony na tę uroczystość prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko nie przybył, ale reprezentował go „godnie” szef administracji Obwodu Lwowskiego Petro Olijnik. Grzmiał przy odsłoniętym pomniku: „*Żądamy od deputowanych Rady Najwyższej z Naszej Ukrainy i Bloku Tymoszenko, by jeszcze w listopadzie podjęli uchwałę o uznaniu UPA za stronę walczącą w II wojnie światowej*”. Wtórował mu przewodniczący Rady Obwodu Lwowskiego Myroslaw Senik, prezentując się jako ideowy banderowiec: „*Nas cały czas nazywali banderowcami (...) bycie banderowcem oznacza miłość do swojego narodu i walkę o jego dobro*”.

Po południu, w gmachu Opery Lwowskiej wręczono „kombatanom” UPA nadane im przez prezydenta Juszczenkę ordery. Order Jarosława Mądrego (!) dostał „pułkownik” UPA z okręgu „Bug” Wasyl Lewkowicz. Order „Za zasługi” trzeciego stopnia dostał zastępca dowódcy boryslawskiej stancyi OUN i UPA Wołodymyr Kapijsia oraz Jarosław Szewczuk, członek bractwa OUN i UPA drohobyckiego rejonu.

Poinformowano, że w dekrete o obchodach rocznicy UPA, który wydał prezydent W. Juszczenko, zapisano, że Rada Ministrów i Lwowska Administracja Obwodowa powinny podjąć skoordynowane działania w sprawie jak najszybszego postawienia we Lwowie pomnika Romana Szuchewycza „Czupryni” – dowódcy UPA. Jedna z lwowskich ulic będzie też przemianowana na ul. Bohaterów UPA.

Tak to „pomarańczowa rewolucja” odmieniła Lwów, jego oblicze...

Mieszkańcy partnerskiego miasta Lwowa – Wrocławia, wśród których jest wciąż wielu b. lwowian, są zażenowani tą jawną, agresywną gloryfikacją zbrodniczej UPA i jej prowodyrów. A także milczeniem na ten temat polskich władz, partnera i mediów. Jak długo?

Ossoliński znowu patrzy z Ossolineum

W 190-lecie powstania Zakładu Narodowego im. Ossolińskich przypomniano we Wrocławiu o jego fundatorze. Na gmachu biblioteki odsłonięto tablicę z napisem: „Wzór cnoty obywatelskiej, wiekopomny fundator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” i płaskorzeźbę Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Jest to replika tablicy, która wisiała na lwowskim gmachu Ossolineum od 1928 roku do końca II wojny światowej. Nie wiadomo, co się z nią stało.

Ossoliński został uczczony także wystawą w auli biblioteki – „Początki Muzeum Lubomirskich – dary Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i Henryka Lubomirskiego”. To pierwsza po wojnie ekspozycja obrazów, rzeźb, rzemiosła artystycznego oraz monet i medali, pochodzących ze spuścizny po Józefie Maksymilianie Ossolińskim oraz z darów przekazanych przez Henryka Lubomirskiego. Została przygotowana we współpracy z pięcioma lwowskimi muzeami. Czynna będzie do 10 grudnia.

Minister Kultury odznaczył dyrektora ZNiO **dr. Adolfa Juzwenkę** Złotym Medalem „Gloria Artis”, a kilkanaście osób – odznakami „Zasłużony pracownik kultury”. Gratulujemy.

Pomnik Jana Pawła II w Drohobyczu

Pod murami XIV-wiecznego kościoła rzymskokatolickiego pw. św. Bartłomieja – jego fundatorem był król polski Władysław Jagiełło – stanął pomnik polskiego papieża Jana Pawła II. Poświęcił go koadiutor diecezji charkowsko-zaporoskiej Marian Buczek, dotychczas biskup pomocniczy w Archidiecezji Lwowskiej. W uroczystości uczestniczyli rodacy z sąsiednich miast i okolicznych wsi, duchowieństwo greckokatolickie i przedstawiciele Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu kijowskiego, Konsul Generalny RP we Lwowie amb. Wiesław Osuchowski, mer Drohobycza Mykoła Huk oraz goście z Polski.

Załatwienie formalności związanych z postawieniem pomnika ofiarowanego z Polski zabrało wiele czasu i energii ks. Władysławowi Grymskiemu, proboszczowi parafii św. Bartłomieja. Serdecznie dziękował ofiarodawcom i tym, którzy pomogli dokonać tego dzieła.

Jest to już siódmy pomnik Jana Pawła II na Ukrainie. Poprzednie wzniesiono w Kijowie, Lwowie, Łatyczowie, Kamieńcu Podolskim, Samborze i Bolechowcach.

Rajd Pamięci

Zorganizowany został na trasie Złoczów–Huta Pieniacka z okazji drugiej rocznicy odsłonięcia Pomnika Krzyża, upamiętniającego zamordowanie 28 lutego 1944 r. przez oddziały SS Galizien i UPA ok. 1000 Polaków – mieszkańców wsi Huta Pieniacka. W rajdzie uczestniczyli polscy przewodnicy we Lwowie, pracownicy konsulat RP oraz studenci – stypendyści Fundacji „Semper Polonia”.

6 października przy pomniku w Hucie Pieniackiej spotkali się uczestnicy rajdu z przybyłymi ze Lwowa i okolicznych wsi. Księża obrządku rzymskokatolickiego,

greckokatolickiego i prawosławnego przewodniczyli modlitwom w intencji ofiar. „*Bądźcie strażnikami pamięci! Pamięć jest niezwykle ważna, bo nie zbudujemy przyszłości na fundamencie nieprawdy*” – powiedział do zebranych Konsul Generalny RP we Lwowie, amb. Wiesław Osuchowski. Beata Kost, dziennikarka TKPZL Emila Legowicza. Beata Kost, dziennikarka Radia Lwów przekazała od dawnych mieszkańców Huty Pieniackiej, którzy się uratowali, i od członków ich rodzin – wyrazy wdzięczności za pamięć o rodakach, którzy tu zginęli.

„*Zamordowani w Hucie Pieniackiej – stańcie do apelu!*” Odczytano nazwiska ofiar, które udało się udokumentować. Przy Pomniku-Krzyżu złożono białe-czerwone kwiaty, zapłonęły dziesiątki zniczków pamięci...

Uroczystość zakończyła się spotkaniem przy ognisku.

Jak za czasów ZSRR...

Moskiewska Telewizja TWC, kontrolowana przez mera Moskwy Jurija Łużkowa, nadała program negujący winę za zamordowanie polskich oficerów w 1940 r. Podważono autentyczność dokumentów stalinowskiego Biura Politycznego KC KPZR, na mocy których polscy jeńcy Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zostali rozstrzelani przez NKWD. Zdaniem autorów, którzy powtarzali propagandowe tezy z czasów ZSRR, odpowiedzialność za zbrodnię katyńską spoczywa na hitlerowskich Niemczech.

Także prokremlowska gazeta wąpi w odpowiedzialność ZSRR za Katyń. „*Nie wszystko w tej sprawie jest tak oczywiste*” – pisze o zamordowaniu polskich oficerów w Katyniu komentator rządowej „Rossijskiej Gazety”, sugerując, że zbrodni dokonali Niemcy.

– *To niesłychane, że takie poglądy znów przebiły się do oficjalnych publikacji* – mówi Aleksander Gurianow zajmujący się tematyką katyńską w ośrodku dokumentowania zbrodni stalinowskich Memorial. A jednak. Nie wiedza autora, w co wąpię, znak zły woli redakcji, czy odbicie intencji rosyjskich władz wobec Polski?

Tymczasowo we wspólnym grobie

Na cmentarzu w podkijowskiej Bykowni pochowano szczątki ok. 2 tys. ofiar NKWD, w tym ponad 400 polskich żołnierzy, policjantów i urzędników zamordowanych wiosną 1940 r. na rozkaz Stalina. Kości pomordowanych wydobyli ze zbiorowych mogił eksperci polskiej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz ukraińscy. Do tej pory były one przechowywane w plastikowych workach w zaplombowanym namiocie.

Polskie ofiary NKWD złożono do wspólnej mogiły z ukraińskimi – wbrew życzeniom strony polskiej, która chciała, by Polacy zostali pochowani oddzielnie. Pochówek, jak zapewnia sekretarz ROPWiM Andrzej Przewoźnik, ma charakter tymczasowy. – *Chcieliśmy zabezpieczyć ich szczątki przed zimą. Uroczysty pogrzeb upamiętniający zamordowanych Polaków z ukraińskiej listy katyńskiej odbędzie się w przyszłym roku.*

W przyszłym roku mają też być kontynuowane prace ekshumacyjne w Bykowni. Do przebadania zostało jeszcze 15 dołów śmierci, w których zapewne również spoczywają polskie ofiary NKWD.

Smutne perspektywy...

Za 30 lat polska diaspora na Ukrainie przestanie istnieć. Za 130 lat podobny los spotka Polaków na Litwie, a za 140 – na Białorusi – takie wyliczenia, przy zachowaniu obecnych tendencji demograficznych, opublikował międzyresortowy zespół do spraw Polonii i Polaków za granicą. Przedstawił je doradca premiera do spraw Polonii, Michał Dworczyk, na posiedzeniu Komisji ds. Łączności z Polakami za Granicą.

Jedynym optymistycznym akcentem tego raportu są dane dotyczące Stanów Zjednoczonych: tam liczba Polaków systematycznie wzrasta. Od siebie dodam – także w Wielkiej Brytanii i Irlandii, czego raport nie obejmował.

100-letnia stanisławowianka

Pani Janina Ratajczak, mieszkanka Gliwic od 1945 r., urodziła się 7 sierpnia 1907 r. w Stanisławowie, w wielodzietnej rodzinie. Była najmłodszą spośród 8 siostr i braci. Ekspatriowana po wojnie przybyła na Śląsk. Jest z wykształcenia nauczycielką, przez wiele lat pracowała w I LO. Jej mąż był górnikiem. Od 1981 r. jest wdową. Dochowała się trójki dzieci, trzech wnuków i jednego prawnuka.

Sędziwa jubilatka zachowała godną podziwu sprawność fizyczną – samodzielnie robi zakupy, chodzi do kościoła i na spacer. Jest także aktywna życiowo – interesuje się teleturniejami, konkursami, cieszy się z życiem, pogodna. Jej siostra żyła 108 lat, a więc i ona – jak twierdzi – jeszcze pożyje. Życzymy więc jeszcze długich lat życia!

Laureaci wiedzy o Lwowie

Jak już informowaliśmy, w II etapie międzyszkolnego wrocławskiego Konkursu Wiedzy o Lwowie i Kresach Pld.-Wsch. uczestniczyło 75 uczniów z 29 szkół Wrocławia, Oleśnicy i Jaskółki. W finale XII edycji tego konkursu, który odbył się w „Ossolineum”, wzięło udział 12 uczestników finału z wrocławskich szkół podstawowych, gimnazjum i liceów.

W grupie SP najwięcej punktów zdobyła **Magdalena Świłto** (SP nr 50, opiekun Zbigniew Marzec).

W grupie Gimnazja zwyciężyła **Adrianna Janik** (Gm. nr 1, opiekun Aneta Błasiak),

a w grupie Licea I miejsce zajęła **Joanna Kaczmarek** (LO nr VII, opiekun Grażyna Przybycień).

Nagrody rzeczowe ufundowane przez organizatorów konkursu TMLiKPW i fundatorów wręczał dyr. „Ossolineum” dr Adolf Juzwenko. Uczestnictwo w konkursie jest punktowane do Nagrody Wrocławia dla Szkół.

Odwiedziny „Dwóch panów B.”

Przyjechali do Wrocławia z Wilna, gdzie występowali dla rodaków. Weszli na scenę teatru wprost z autokaru. Gorąco powitani przez wypełnioną po brzegi widownię, zagrali z taką werwą, jakby nie mieli „w kościach” 800 km podróży...

„Dwaj panowie B.” to tytuł komedii Mariana Hemara przygotowanej przez zespół Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Był debiutem dramatycznym (w 1921 r.) Hemara, znanego dotąd z tekstów piosenek i skeczy w warszawskim kabarecie „Qui pro quo”. Tematem swojej pierwszej komedii uczynił pisanie i wystawienie kome-

dii, paradoksy przeradzania się życia w sztukę i sztuki w życie. Sukces był pełny. Wystawiły ją także teatry we Lwowie, Krakowie i Wilnie, miała rekordowe powodzenie.

Podobnie było we Wrocławiu. Lwowscy aktorzy (16 osób, w większości amatorzy) swoją grą, wdziękiem i śpiewną mową lwowską podbili serca przybyłych na ich występ z wielu dolnośląskich miast kresowian. Podobali się tytułowi literaci – W. Łafarowicz i A. Bowszyk, gospodyni – L. Lewak, mężatka – J. Pechaty i jej mąż – H. Wolski, weterynarz – J. Brod, a strażak – A. Klimczak wywoływał salwy śmiechu. Wspaniale zagrał reżyser przedstawienia i dyrektor PTL Zbigniew Chrzanowski! Długotrwałymi brawami na stojąco, kwiatami, a nawet prezentami od kresowian wprost z widowni, dziękowano za odwiedziny, piękną grę aktorską całego zespołu – za jakże miły, wspólnie spędzony wieczór. Przyjeżdżajcie częściej!

Kresowianie dziękują także zarządowi wrocławskiego Klubu TMLiKPW „Leopolis”, a zwłaszcza jego prezes Elżbiecie Urbańskiej za zorganizowanie występu Polskiego Teatru Ludowego. Część zebranych datków (zamiast biletów) za występ przekazano na działalność teatru.

W drodze powrotnej do Lwowa lwowscy aktorzy zagrali jeszcze tę komedię dla kresowian w Brzegu.

Kresowiana w Białej

Co roku we wrześniu, od pięciu lat, w Białej (gmina Chojnów) na Dolnym Śląsku, zamieszkałej w większości przez kresowian, odbywają się „Wrześniowe Kresowiana”, których organizatorami są: Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz proboszcz, ks. dr Krzysztof Bójko. Są to spotkania z kulturą, historią Kresów i ludźmi z nimi związanymi. Każdego roku dominiuje wydarzenie z przeszłości, które zaważyło na naszej historii i dniu dzisiejszym.

W ubiegłym roku – 350 rocznica ślubów Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej i 50 rocznica Ślubów Jasnogórskich. W tym roku 140 rocznica urodzin Józefa Piłsudskiego i 80 rocznica koronacji Matki Bożej Ostrobramskiej. Odbyło się sympozjum poświęcone marszałkowi Piłsudskiemu oraz misterium i wystawa fotograficzna o Nim, o Wilnie i Wileńszczyźnie.

W niedzielę, na scenie stylizowanej na Ostrą Bramę, odprawiona została polowa Msza św. Eucharystii przewodniczył i wygłosił piękną homilię kard. Henryk Gulbinowicz, honorowy gość V Kresowian. Jako kilkuletni chłopiec był świadkiem koronacji MB Ostrobramskiej. W uroczystości uczestniczył także ordynariusz legnicki, ks. biskup Stefan Cichy oraz, po raz pierwszy, rodacy z Kowna – chór Cantata Coviensis. Dali piękny koncert polskich pieśni kresowych. Wystąpiły też orkiestra, chór Madrygał i inne zespoły. Każdy uczestnik V Kresowian miał okazję do zaprezentowania swoich zdolności wokalnych i tanecznych.

Tradycją „Wrześniowych Kresowian” są potrawy kresowe z kuchni gospodyń z Białej. W tym roku przygotowały dla gości 5 tys. koldunów i tyleż samo ruskich pierogów, bigos, chleb ze smalcem i ciasta. Cieszyły się wielkim powodzeniem.

Przyszłoroczne „VI Wrześniowe Kresowiana” odbędą się pod znakiem 210. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, a za dwa lata – 200. rocznicy Juliusza Słow-

kiego. Ks. Krzysztof Bójko już dziś zaprasza do Białej... Do zobaczenia!

Warto przeczytać...

....„Historia w tygodniku – »Ukraina«” – w „Tygodniku Powszechnym”. Pod takim tytułem w tym katolickim piśmie społeczno-kulturalnym nr 41 z dn. 14.10.2007 r. ukazał się dodatek poświęcony w całości Ukrainie. A to tytuły artykułów: ● Ukraińcy i ich kłopot z historią ● Dlaczego Hruszewski był polonofobem ● Bykownia, ukraiński Katyń ● UPA: duma czy hańba? ● II wojna w oczach Ukraińców ● Przed Jaltą była Ryga ● Ukrainizacja: gra językiem i narodem ● Pamięć Ukrainy o komunizmie ● W poszukiwaniu tożsamości kraju ● Pomarańczowa rewolucja... historyczna ● O trzech sposobach myślenia o dziejach ojczystych wśród ukraińskich historyków.

Polecam. Warto przeczytać. Compendium wiedzy o Ukrainie, jej historii. Każdy znajdzie coś interesującego dla siebie i odpowiedzi na wiele nurtujących nas pytań.

Są wśród nas

Ok. 100 tys. Ukraińców, kobiet i mężczyzn, pracuje „na czarno” w Polsce. Kobiety sprzątają mieszkania, opiekują się dziećmi, handlują na bazarach, a niektóre kupczą, smutne, ale prawdziwe... ciałem. – w agencjach towarzyskich, a tzw. „tirołki” – przy niektórych szlakach tranzytowych. Mężczyźni szukają szansy pracy na budowach, w gospodarstwach rolnych, w handlu oraz w zorganizowanych grupach przestępczych i przemytniczych.

Ilu przybyszów zza wschodniej granicy ma pozwolenie na zatrudnienie, a więc pracuje legalnie – nie znalazłem takich danych, ale i te powyższe świadczą, że lubimy jednak Ukraińców zatrudniać...

Więści ze Lwowa

● Odbyło się tu wielkie Międzynarodowe Forum Inwestycyjne „Euro 2012”, w którym uczestniczyli prezydenci miast-gospodarzy igrzysk z Polski i Ukrainy, przedstawiciele władz, inwestorzy i biznesmeni. Ponad 600 osób.

● Opera Lwowska występowała w Teatrze Wielkim w Warszawie. Zaprezentowała warszawiakom operę Verdiego „Bal maskowy” i balet „Esmeralda”. W jednym

z kościołów warszawskich goście ze Lwowa zaśpiewali operę M. Skoryba „Mojżesz”, wg tekstu Iwana Franki.

● Przy ul. Teatralnej 16, w pobliżu dawnego Muzeum Dzieduszyckich, otwarto pierwszy we Lwowie pięciogwiazdowy hotel „Leopolis”. Ma 40 pokoi, 3 apartamenty i 2 restauracje. Hotel mieści się w zabytkowej kamienicy „Proboszczowska”, odbudowanej przez inwestorów ukraińskich, szwajcarskich i estońskich. Szefem autorskiej kuchni jest Polak, Piotr Kiezyk, który pracował w restauracjach europejskich i amerykańskich. Pobyt w „Leopolisie” kosztuje 130–150 euro za noc.

● W galerii „Własna Strzecha” otwarto wystawę plenerową VII Międzynarodowego Pleneru Artystycznego Lwów–Wrocław 2007. Zaprezentowano prace 5 artystów wrocławskich i 8 lwowskich.

● 20 gipsowych lwów, każdy pomalowany w inny sposób i kolor, stanęło we wrześniu na Rynku lwowskim. Był wśród nich lew z „polskim akcentem”, lwowskiego artysty-malarza Jurki Kocha. Reklamował piwo i lwowski browar starą, przedwojenną reklamą: „Kto piwo lwowskie pije – ten sto lat żyje!”.

● Opadające tynki na starych kamienicach odsłaniają przedwojenne napisy – reklamy polskie i żydowskie. Obecni właściciele tych kamienic starają się je zamalować. „Nie trzeba je niszczyć, może niektóre z nich warto odnowić, zwłaszcza na Starówce Lwowskiej. Przecież to też są świadkowie historii miasta, które było wielonarodowościowe, wieloobrzędowe, polikulturalne...” – pisze dziennikarz Jurij Smirnow w „KG”.

● Mistrz Kiliński stoi w parku Stryjskim incognito – bo zniknęły napisy z jego pomnika i nikt nie wie kto zaczął i komu grozi wzniesioną szablą? W Warszawie, gdyby powrócił, rozpoznano by go i bez napisu...

● Lwowska dyrekcja kolei państwowych zlikwidowała połączenie Lwów–Przemyśl. Winą obarczyła przemysłowików, którzy demolowali wagony przemycając towary.

*Miłych, spokojnych świąt
Bożego Narodzenia
oraz Do Siego Roku
życzyć
KRONIKARZ KRESOWY*

Erazm Wilczyński

Lwowska wigilijna noc

Niebo roziskrzone gwiazdami,
Miasto śpi pogrążone w smutku.
Dziecina chodzi ulicami,
Szukając w mieście żłóbka do snu.
Nie widać kolorowych świątecznych
W witrażach zamkniętych kościołów.
I nie słychać kołęd radosnych,
Śpiewanych przez polskich lwowiaków.
Musieli opuścić swe miasto,
Które król odebrał Rusinom.
Po sześciu wiekach stało się to,
Że w Jaltcie dano je Sowietom.

Janusz Jaśniak

Święć się Imię Twoje

Tryptyk Kresowy – Bolechów, Dolina, Kałusz (III)

8.

Kościół w Kałuszu jest najdalej położoną placówką duszpasterską księdza Panasowca, a jednocześnie najbliższą Halicz – siedziby dekanatu, do którego należy cała parafia dolińska. Oba te miasta łączy także historyczne powinowactwo.

Lokację miejską na prawie magdeburskim uzyskał Kałusz w 1549 roku od hetmana koronnego i starosty halickiego Mikołaja Sieniawskiego, któremu król Zygmunt August cztery lata później przekazał miasto jako lenno królewskie. Nadanie to zostało następnie unieważnione na mocy konstytucji sejmowej i Kałusz już jako siedziba bogatego starostwa, przechodził kolejno we władanie hetmana Stanisława Żółkiewskiego i jego syna Jana – wojewody sandomierskiego i generała polskiego oraz hetmana oraz później króla Jana Sobieskiego. W XVIII wieku przejęli go Czartoryscy i Lubomirscy.

Swe bogactwo i rozwój w czasach nowożytnych Kałusz zawdzięcza bogatym pokładom soli kuchennej i potasowej, a także ujęciom ropy naftowej i gazu ziemnego. Przed wojną istniały tu zakłady przetwórcze przemysłu spożywczego, garbarnie i tartaki, kwitł handel zbożem i drewnem, działała słynna na całą Polskę odlewnia dzwonów, założona w 1808 roku przez Michała Felczyńskiego. W ostatnich latach miasto dotknęły skutki recesji gospodarczej, spowodowanej m.in. wyczerpaniem się surowców mineralnych.

Parafia w Kałuszu istniała już 80 lat przed nadaniem mu praw miejskich. Dochody na mocy królewskiego przywileju Kazimierza Jagiellończyka czerpała z miejscowej warzelni soli.

W siedemnastym i osiemnastym wieku istniały tu dwa kościoły – pod wezwaniem św. Marii Magdaleny i św. Walentego. Wojny oraz najazdy tureckie i tatarskie sprawiły, że były one grabione i niszczone. Nie ocalał również drewniany kościół fundacji Marii Kazimierzy Sobieskiej. Dopiero po pożarze w 1814 roku przystąpiono do budowy nowego, całkowicie murowanego kościoła, który na przestrzeni stu lat próbowano kilkakrotnie remontować i przebudowywać. W 1907 roku wzniesiono obszerną plebanię. Trzy lata później przystąpiono do gruntownej przebudowy kościoła według projektu architekta lwowskiego Tadeusza Obmińskiego. Dobudowano wtedy dwie boczne kaplice i zmieniono układ aneksów, wymieniono okna i pokrycie dachu, wzniesiono wieżę i zmieniono fasadę kościoła. W 1921 roku bracia Felczyńscy zafundowali kościołowi nową polichromię i częściowo sfinansowali schody przed wejściem głównym.

Po kościele św. Marii Magdaleny nie pozostały ślady.

Parafia kałuska do początku XX wieku była bardzo rozległa. Obejmowała aż 35 wsi i od 1843 roku wchodziła w skład dekanatu dolińskiego. W miarę budowania nowych kościołów i powstawania innych parafii kurczyła się; krótko przed ostatnią wojną należało do niego już tylko 13 wsi oraz rozwijające się miasto Kałusz.



Okazały kościół, który w 1928 roku wzbogacił się o nowy ołtarz główny, autorstwa Jana Wojtowicza z Przemyśla, i większe organy, był ozdobą miasta. W jego sąsiedztwie pobudowano Dom Sokoła.

W pobliżu Kałusza urodził się Stefan Bandera, twórca Legionu Ukraińskiego. Miasto oraz okoliczne wsie po 1940 roku były świadkami wielu tragicznych pogromów ludności polskiej. Deportacja ludności w 1945 roku dla wielu rodzin okazała się ucieczką od wspomnień, inni zaś za wszelką cenę pragnęli pozostać przy grobach najbliższych. Z dniem 3 sierpnia parafia rzymskokatolicka w Kałuszu przestała istnieć. Proboszcz Jan Pawlica z ostatnią częścią parafian opuścił miasto, zabierając z kościoła obrazy, stacje Drogi Krzyżowej, kielichy, ornaty i chorągwie. Kilka miesięcy wcześniej, zaraz po wkroczeniu do miasta wojsk sowieckich, część wyposażenia kościoła została wywieziona przez Kazimierza Tomkiewicza do miejscowości Łączki Jagiellońskie pod Krosnem.

9.

Władze komunistyczne postanowiły wykorzystać okazałą budowlę sakralną na lepsze, ich zdaniem, cele i urządziły w kościele sportowy ośrodek przygotowań olimpijskich. Kościół podzielono na dwie kondygnacje. Urządzono w nim salę bilardową i gimnastyczną. W innym pomieszczeniu trenowali bokserzy. Potrzebne więc były sauny i łaźnie. Ściany do wysokości człowieka pomalowano farbą olejną, w przybudówce urządzono kotłownię, na piętrze kawiarnię i bufet, gdzie partyjni notabie organizowali okolicznościowe imprezy zakrapiane alkoholem.

Nad profanacją świątyni ubolewali pozostali tu Polacy, wielu z nich odważnie jeździło do jedynej czynnego w okolicy kościoła w Stryju, gdzie posługę duszpasterską sprawowało wielu wspaniałych kapłanów. W latach największych prześladowań Kościoła uczestnictwo w Eucharystii czy innych nabożeństwach dawało poczucie „religijnej przestrzeni”, wolności ducha, chociaż wyjazd tam niósł zawsze pewne ryzyko.

Już po rozpadzie Związku Radzieckiego i uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości ośrodek sportowy w kałuskim kościele istniał dalej. Katolicy cieszyli się w 1989 roku na wiadomość, że został przywrócony dla potrzeb religijnych kościół w wojewódzkim Iwanofrankowsku, gdzie było bliżej niż do Stryja. Ludzie zaczęli więc tam jeździć w większych grupach i odważniej. Według oficjalnych szacunków w Kałuszu mieszkać miało około 300 Polaków lub rodzin mieszanych.

W 1992 roku w tym środowisku zrodziła się inicjatywa założenia Polskiego Towarzystwa Kulturalnego. Marzeniem pomysłodawców było, aby wzorem innych miast zarejestrowana wspólnota mogła wystąpić o zwrot kościoła. Na czele grupy inicjatywnej stanął pan Józef Czechowski, którego później wybrano pierwszym prezesem Towarzystwa. On pierwszy zaczął „kolędować” od domu do domu, docierać do rodaków, z których wielu zapomniało już ojczystego języka, poszukiwać śladów w zakładach pracy i urzędach, wypatrywać sąsiadów podczas nabożeństw w kościele stanisławowskim. Do pana Józefa rychło dołączyli Maria i Roman Sowińscy, Krystyna Pitulej, Nadzieja Wańczakowa – później założycielka polskiej szkoły. W krótkim czasie zebrano na listach ponad 400 podpisów ludzi, którzy mieli odwagę przyznać się do polskich korzeni.

Kolejnym krokiem, już po zarejestrowaniu PTK, było wystąpienie do władz wojewódzkich o zwrot kościoła. W międzyczasie od 1990 roku przekazano go w użytkowanie Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, która nie zmieniając wnętrza, w największym pomieszczeniu na parterze odprawiała swoje nabożeństwa. Na remont kościoła nie wydano ani kopiejki. Pod koniec 1998 roku prawosławni zwolnili kościół, ale klucze do niego dalej miał ich kościelny. Tymczasem rzymskim katolikom pozwolono sprawować liturgię w budynku dawnej plebanii, w której w latach władzy sowieckiej był sąd miejski. W miejscu, gdzie ferowano nieludzkie często wyroki, gdzie zapadały decyzje o zsyłce na Sybir, a nawet skazywano tzw. wrogów rewolucji na śmierć, przedziwnym zrządzeniem Opatrzności Bożej kapłan sprawował teraz Sakrament Miłości.

Dawna plebania przez długi czas była nie tylko kościołem. Wokół niej koncentrowało się życie polskiej wspólnoty. Tu w bardzo skromnych warunkach mieszkała i katechizowała dzieci siostra Elżbieta ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi. Przez długie lata miał w niej swoją „emerycką pustelnię” ks. Michał Styczeń, który wspierał duszpastersko ks. Krzysztofa w najgorętszym czasie budowy kościołów i odradzania życia religijnego tej rozległej parafii. W plebanii działała szkoła języka polskiego i ćwiczył miejscowy chór. Był on ozdobą wielu uroczystości kościelnych i patriotycznych, zdobywał wyróżnienia na diecezjalnych i ogólnopolskich festiwalach chórów. W Kałuszu zrodziła się inicjatywa organizowania dorocznych Sacrosongów: kolęd, pieśni maryjnych i pasyjnych. Uczestniczyły w nich małe zespoły dziecięce.

Życie religijne rozwijało się niejako w cieniu historycznego kościoła, który sprofanowany i zniszczony służył tylko w pewnym zakresie kultowi religijnemu, ale swym wnętrzem mało przypominał świątynię.

10.

Jak już wspomniano, punktem zwrotnym okazał się Rok Milenijnego Jubileuszu. Po siedmiu latach starań kościół przekazano katolikom rzymskim i stało się to dzięki naciskom „z góry”, z powołaniem się na przepisy prawa. Następne siedem lat trzeba było jednak czekać, zanim ta świątynia choć w części odzyska swój pierwotny wygląd.

Przed przystąpieniem do remontu należało najpierw usunąć z kościoła worki śmieci i odpadków. Samych

butelek po alkoholu było ponad sto. Rok trwało rozbieranie ścian wewnętrznych i odbijanie zawilgoconych tynków. Ściany były pomalowane olejną farbą, zagryzione, część okien zamurowano. Kolejny problem pojawił się po stwierdzeniu, że należy wymienić całą konstrukcję dachową. Na tym etapie budowy nie wystarczyło już zaangażowanie ludzi, ich entuzjazm – na rusztowaniach wewnętrznych i zewnętrznych musiały się pojawić specjalistyczne ekipy remontowe. I wtedy proboszcz stanął przed najważniejszym wyzwaniem: skąd na to wszystko zdobyć niezbędne środki?

„W przypadku Doliny i Bolechowa dawni mieszkańcy tych miast i ich dzieci mieszkali w zwartych skupiskach na Dolnym Śląsku” – wspomina ks. Panasowiec. „Kresowianie szybko się zorganizowali, ich kontakty z ziemią przodków były niezwykle owocne przy odbudowie kościołów. Kałuszanie byli rozproszeni na Pomorzu, głównie w okolicach Gryfina i Koszalina, sama odległość nie zachęcała do pielgrzymowania. I wtedy »ambasadorem świętej sprawy« okazał się właśnie miejscowy chór. Koszt odbudowy tak bardzo zdewastowanego kościoła był ogromny, trzeba było go rozłożyć na lata...”

Modlitwa, wiara w Bożą Opatrzność, ofiarność i przywiązanie do Kościoła wiernych ożywiały optymizm proboszcza i jego wysiłki – niekiedy na granicy ryzyka. Ksiądz Krzysztof nie lubi o tym mówić. Podkreśla tylko, że każda cegła w kałuskim kościele, każdy kawałek tynku jest aktem strzelistym wdzięczności Bogu za ludzką ofiarność. Powtarza za Psalmem: „Rozważamy, Boże, Twoją łaskawość we wnętrzu Twej świątyni... bo wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały w mieście naszego Boga.” (PS 48).

11.

Za Haliczem, w sąsiednim dekanacie Czortków, u Jazłowieckiej Pani siostry bł. Marceliny Darowskiej prowadzą ośrodek formacyjny dla młodzieży. Ksiądz K. Panasowiec pobudował w Dolinie dom oazowy, w którym, na początku w dość spartańskich warunkach, każdego roku odnawia swe relacje z Bogiem młodzież z całej Zachodniej Ukrainy. Uczniów z sobotnio-niedzielnymi szkołami języka polskiego, działającymi tu przy kościołach, doliński proboszcz co wakacje wysyła do Polski, bo każdy taki wyjazd ma być przedłużoną lekcją języka i kultury ojczystej. Chce, aby młodzież przeżyła ją jak patriotyczne rekolekcje. Przeglądy piosenki religijnej są również radosnym wyznaniem wiary.

Bóg na pogmatwanych ścieżkach ludzkich wędrówek, strachu, dyktatury i tęsknot wolnościowych wymagał ortodoksji i odwagi. Wymagał ewangelicznych wyborów. Wiele serc ludzkich wytłalo, sumienia skamieniały. Podczas Drogi Krzyżowej odprawianej pod przewodnictwem Benedykta XVI w cieniu Colloseum krzyż między stacjami niósł m.in. greckokatolicki seminarzysta z Ukrainy, a w 2001 roku we Lwowie Papież Polak przekonywał młodzież, że do niej należy przyszłość Kościoła w tym kraju. Bo Bóg wymaga teraz innej odmiany życia, innego doświadczenia wiary. Ktoś mądry powiedział, że w szybkim nurcie przemian cywilizacyjnych życie ludzkie łatwo ulega spłyceniu, staje się szaleństwem. Wiara, która dziś również wymaga wyborów i decyzji, nadaje temu życiu sens, zakotwicza je w tradycji i kulturze.

Dolina, Bolechów, Kałusz... każdy z odbudowanych tu kościołów jest tylko odcinkiem sztafety pokoleń, nowym wyznaniem wiary i śladem obecności Boga na tej ziemi. Po ludziach zostają groby, świątynie wciąż głoszą tajemnicę Zmartwychwstania. Bóg nieustannie bowiem przypomina ludziom, że nie ideologie i nie posiadanie stanowi istotę życia, ale miłość. Proboszcz doliński często przypomina młodym, że przejawem wiary i miłości człowieka jest nieustanne służenie innym

ludziom. Kiedy dajemy siebie, zbliżamy się do Boga. Pan Jezus z miłości oddał samego Siebie.

Kiedy stawiano krzyż na wieży kościoła w Kałuszu, wyjrzało zza chmur słońce. Uśmiechnęło się niebo, bo od tamtego dnia każda cegła w nim i kamień, każda kropla ludzkiego potu będą się modliły słowami: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje...”. Będą się modliły po polsku i po ukraińsku, bo Bóg nie słucha języków, ale serc ludzkich. □

Radosław Nawrocki

Malarka

Wiersz poświęcony Irenie Nowakowskiej-Acedańskiej

*Wymaluj Lwów, niech płótno splamią farby,
prozy zamętu zatrzaśnij drzwi
i pamięć okiełznaj w karby,
gdy drzazga wspomnień rozdziera i tkwi...*

*Wieżami kościołów niech zjeży się Lwów
wśród blasków świetlistej toni,
promieniem spod pędzla niezatartych słów
pejzażu, lę westchnień uroni.*

*Kaskadą wśród wspomnień namaluj marzenia,
niech cisza pamięć przechowa,
jak cenny diament w obręczy pierścienia,
przeszłości przysięgę dochowa.*

*W szarości niebycie, wśród zwątpień, złych słów
niech spadnie mdła serca okowa,
zamaluj swym pędzlem odarty ze snów,
odległy, dzisiejszy cień Lwowa.*

3 września 2007 r.

Przemijanie

Życie to nieustanna walka, która gna nas ciągle do nieznanego celu. To wędrówka po ziemi, niekończąca się historia zapisana naszym codziennym przemijającym życiem. Ale to zwierciadło zapisane w pamięci ludzkiej jest różne. Jedno chwalebne i zadowalające, drugie przesycone wzdrganiem i nienawiścią do bliźnich. Zaślepieni i zadufani w sobie wydaje się nam, że zdążamy do jednego złozonego celu. Lecz nie wszyscy zastanawiają się jak szybko przemija życie i jak różnią się ścieżki, którymi kroczą. Są tacy, którzy dążą do celu brakiem tolerancji, uczciwości i szacunku dla bliźnich, nie zważając na krzywdy, które po sobie zostawiają. Są też tacy, którzy licząc dni swojego życia na ziemi starają się zdążyć do celów wzniosłych przez okazanie miłości, zrozumienia, tolerancji i życzliwości wobec bliźnich. Czyż nie żyjemy w takiej świadomości, że miłość buduje, a niezgoda rujnuje? Dlaczego więc, nie zastanawiając się nad życiem, które tak szybko przemija, siejemy wokół siebie więcej zła niż dobra wiedząc, że nadejdzie kres, kiedy będziemy musieli zrobić rachunek sumienia i rozliczyć się z niego. A ostatecznym rozliczeniem jest zaskakująca i nieubłagana śmierć, która nie daje już czasu na poprawę życia ziemskiego. Zastanówmy się nad tym. Wielu ludzi zostawi po sobie w testamencie swego życia zasłużony i chwalebny szacunek dla ludzkości, dotyczący przekazanej wiedzy zapisanej w księgach na pamiątkę przyszłym pokoleniom

w dziedzinie wszechstronnej wiedzy, nauki, kultury i wynalazczości dotyczącej badań naszego globu. Inni zaś zapisali się w wiekowej pamięci dziejów zwycięskimi walkami w wojnach o wyzwolenie narodów. Jak przykro będzie pisać o tych, którzy w XXI wieku zostawiają w testamencie swego przemijającego życia ziemskiego wspomnienia niegodziwego rządzenia, wzdrgania, braku szacunku wobec innych ludzi i braku pomocy najbardziej. Warto się nad tym zastanowić. Bo wszystkich nas żyjących łączy jedno słowo – śmierć i wspólne wieczne życie pozagrobowe, które upamiętnione jest od wieków i tradycyjnie czczone i obchodzone na całym świecie każdego roku w dniu 1 listopada, jako Dzień Zmarłych. Następny dzień nazywany dniem zadusznym, co oznacza łączenie się wszystkich dusz na całym świecie. Czcimy te dni modlitwą i mszą świętą, odwiedzając swoich bliskich i znajomych oraz zmarłych bohaterów i mędrców tego świata na cmentarzach, przystrojonych przepięknym kwieciami i lasem palących się jasno świec na pamiątkę i cześć przemijającego życia.

Pomyślmy o tym, żeby na naszym grobie zabłysło chociażby jedno dziękczynne światelko, które nigdy nie zgaśnie.

Irena Gorczyńska Goldman
Kresowianka
Oddział Kędzierzyn-Koźle

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Świdnicy

11 listopada, rocznicę Narodowego Święta Niepodległości roku 2007, TMLiKPW Oddział Świdnica uczcił w sposób szczególny. Przybliżyliśmy historyczne fakty, które miały miejsce 17 sierpnia 1920 r. pod Zadwórzem, gdzie garstka Orłąt stawiała czoła nienawistnej nawałi bolszewickich wojsk. Ta walka w obronie Ojczyzny i ziem lwowskiej pozostała jako patriotyczny czyn w historii naszego Narodu. Dając wyraz tej tradycji, Towarzystwo nasze postanowiło ufundować tablicę historyczną upamiętniającą te wydarzenia. O godz. 12.30 w katedrze świdnickiej rozpoczęto uroczystą Mszę św. w intencji Ojczyzny, którą odprawił JE ks. biskup Ignacy Dec. W uroczystościach udział wzięli: starosta, prezydent W. Murdzek, przewodniczący Rady Miejskiej M. Szukała, Rady wyższych uczelni, organizacje kombatanckie i społeczne, Związek Sybiraków, świdnickie licea, hufiec ZHP.

Uroczystości uświetniło 14 pocztów sztandarowych, między innymi Zarządu Głównego naszego Towarzystwa oraz delegacja z prezesem Andrzejem Kaminskiem, Jerzym Czyżyskim i Bolesławem Adamczykiem. Podczas Mszy św. ks. Biskup poświęcił naszą tablicę, a w czasie homilii nawiązał do wydarzeń 1920 r., gdzie Polacy toczyli ciężkie boje z napierającą ze wschodu Armią Czerwoną pod wodzą Tuchaczewskiego, która sromotnie została pobita. Przyczyniła się do tego nie-subordynacja Budionnego, którego konnica miała zabezpieczyć odwrót Armii Czerwonej pod Włodzimierzem Wołyńskim. Budionny wraz ze Stalinem koniecznie chcieli naprzód zdobyć Lwów. Na Kresach Wschodnich trwały walki z dywizjami Budionnego. Według historyków, pod Warszawą trwał bój o niepodległy byt Polski oraz wschodnią granicę Polski. W lipcu 1920 r. rotmistrz Roman Abraham otrzymał rozkaz utworzenia oddziału szybkiego reagowania złożonego z piechoty, artylerii i konnicy. Do tego oddziału zgłaszali się masowo młodzi ochotnicy, zwabieni nazwiskiem jego dowódcy, wsławnego bohaterską listopadową obroną Lwowa przed Ukraińcami. To oni stoczyli ciężkie walki pod Radzichowem, Krzywem, Witowem i innymi miejscowościami, wstrzymując konnicę Budionnego w marszu na Lwów. W czasie jednej z tych walk rotmistrz R. Abraham został ranny i przewieziony do szpitala we Lwowie. Dowództwo oddziału przejął kapitan Bolesław Zajączkowski. To jego oddział, w sile 350 piechurów, głównie ochotników lwowskich, przedzierał się w kierunku Zadwórz w szyku bojowym, posuwając się wzdłuż toru.

Pierścień budionnowców okrążający oddział zamknął się pod Zadwórzem. Doszło o bezpośredniego starcia z wielotysięczną armią Budionnego. Opór trwał 6 godzin, do wystrzelenia ostatniego naboju, zgodnie z rozkazem kpt. Zajączkowskiego. Zginęli wszyscy, rozsiekani szablami, zakłuci bagnietami, rozstrzelani, a było ich 318. Kpt. Zajączkowski został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa, dwóch prawdopodobnie pochowano w grobach rodzinnych. Pozostali zostali pochowani tam, gdzie zginęli – przy torach, we wsi Zadwórze. Śpią snem wiecznym pod ogromnym kopcem z obeliskiem i

krzyżem, na cmentarzyku obok kopca. Na obelisku widnieje napis: „Orłatom, poległym 17 sierpnia 1920 roku w walce o całość Ziemi Kresowych”. Pamięć o bohaterstwie zadwórzan jest żywa wśród Polaków żyjących na przygranicznych terenach. Każdego roku w sierpniu Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi organizuje uroczystości rocznicowe, dekorując obelisk flagami biało-czerwonymi. Na zakończenie homilii ks. Biskup wyraża zadowolenie z ufundowania tablicy, której treść będzie przypominać młodym pokoleniom, w jaki sposób budowano zręby naszej Niepodległości. Dalsze uroczystości odsłonięcia tablicy odbywały się o godzinie 16. na cmentarzu parafialnym przy al. Brzozowej. Na ścianie zewnętrznej kaplicy cmentarnej zamontowano tablicę.

Odśpiewano pieśń „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”. Po oficjalnym powitaniu zaproszonych gości głos zabiera mgr Ryszard Wawryniewicz, który powiedział: tak jak Spartanie pod wodzą Leonidasa walczyli w wąwozie termopilem z nawałą perską i wszyscy zginęli, tak ponad 2500 lat później polscy obrońcy Lwowa powstrzymali nawałę sowiecką i zginęli wszyscy, wraz ze swoim dowódcą.

Zginęli za Polskę i ukochany Lwów. Cieszymy się, że 88 lat temu Polska stała się wolna. Na to czekały pokolenia. Głos zabiera prezes Towarzystwa K. Liwirski życząc wszystkim uczestnikom chwil pełnych wzruszeń, które pozwolą na godne uczczenie pamięci polskich żołnierzy walczących z wojskami bolszewickimi. To daje możliwość złożenia hołdu tym, którzy zginęli, to im zawdzięczamy dzisiejszą Rzeczpospolitą. Okruchy ziemi zroszone krwią poległych znajdują się w tej urnie.

Proszę uczennicę I liceum ogólnokształcącego o recytację wiersza Marii Konopnickiej.

*Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Za to morze, za to sine,
Za zieloną Ukrainę, tylko mi Cię żal,*

*Ty, ziemio, gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie widnieją białe kości,
Gdzie wiatr wieje od żałości.
Tylko mi Cię żal.*

Odsłonięcia tablicy dokonują: prezydent **Wojciech Murdzek**, prezes ZG Towarzystwa **Andrzej Kaminski**, ks. infułat **Kazimierz Jandziszak**. Po odsłonięciu tablicy ksiądz zwrócił się z serdecznym apelem, by pielęgnować pamięć bohaterskich obrońców Ojczyzny na Kresach Wschodnich, by pamiętały o tym młode pokolenia.

Zziębniętym i ośnieżonym dostojnym gościom oraz wszystkim uczestnikom spotkania dziękując za uczestnictwo w tej uroczystości prezes Karol Liwirski prosi, aby zanieść do swych domostw, do najbliższych, to co przeżywaliśmy, by na długo pozostało to w naszych sercach i umysłach.

Pamięci Obrońców Lwowa



Święto Niepodległości – Oddział TMLiKPW w Świdnicy uczcił odsłonięciem, na ścianie kaplicy cmentarza parafialnego, tablicy oddającej cześć pamięci młodym żołnierzom obrońcom Lwowa, poległym w 1920 r. w bitwie pod Zadwórzem – polskimi Termopilami.

Odsłonięcia tablicy pamięci dokonali: prezydent Świdnicy **Wojciech Murdzek**, prezes ZG TMLiKPW **Andrzej Kaminski** i ks. infułat **Kazimierz Jandziszak**.



Ks. infułat K. Jandziszak, po uroczystym odsłonięciu tablicy pamiątkowej, apeluje do młodzieży, by pielęgnowała pamięć o bohaterskich obrońcach ojczyzny.

14 pocztów sztandarowych, w tym Zarządu Głównego TMLiKPW, towarzyszyło uroczystościom w katedrze świdnickiej i odsłonięciu tablicy pamiątkowej poświęconej bohaterskim obrońcom Lwowa.



X Dni Lwowa w Poznaniu



Jubileuszowe X Dni Lwowa w Poznaniu (14–16 września) zapoczątkowało otwarcie wystawy fotograficznej „Ach! Ten Lwów” Feliksa Sikorskiego w holu Urzędu Wielkopolskiego. Na zdjęciu: przemawia wojewoda dr Tadeusz Dziuba.

W Domu Polonii prof. dr hab. Artur Kijas z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (na zdjęciu stoi) wygłosił prelekcję „Uczelnie we Lwowie w okresie międzywojennym”. Wykład wzbudził duże zainteresowanie i wywołał ożywioną dyskusję.



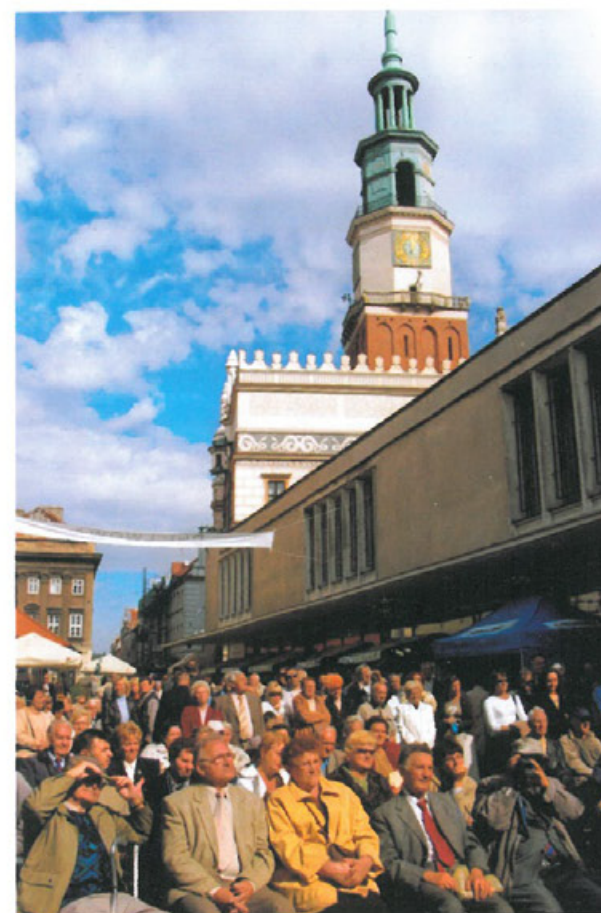
Z okazji jubileuszowych Dni Lwowa w Poznaniu, w Domu Polonii odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego TMLiKPW, w którym uczestniczył sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przeźwiński.



Uroczysta inauguracja X Dni Lwowa w Poznaniu odbyła się w Sali Wielkiej Centrum Kultury Zamek. Wiceprezes Poznańskiego Oddziału TMLiKPW, Stanisław Łukasiewicz, w towarzystwie prezesa tego oddziału Bożeny Łączkowskiej, wręczył min. Andrzejowi Przewoźnikowi Lwowskiego Lwa z brązu, w dowód uznania za ratowanie miejsc polskiej pamięci narodowej na Kresach.



W niedzielę, w Muzeum Literatury im. Henryka Sienkiewicza otwarto wystawę „Ukochany Lwów w filatelistyce” ze zbiorów prof. Władysława Alexiewicza, której towarzyszyły prace malarskie Andrzeja Alexiewicza – pierwszego prezesa poznańskiego TML. Na zdjęciu: dyrektor muzeum Anna Surzyńska-Błaszak otrzymała z rąk prezesa Oddziału TMLiKPW w Poznaniu Bożeny Łączkowskiej Złotą Honorową Odznakę TMLiKPW, przyznawaną przez kapitułę tego odznaczenia.



„Piknik Lwowski” zgromadził tłumy poznaniaków na Starym Rynku. Pogoda dopisała, odbył się koncert, na straganach mogli nabyć okolicznościowe kartki pocztowe z datownikiem, prasę i książki o tematyce kresowej oraz kolorowe kubki ze słowniczkiem lwowskiego „bałaku”. A przed restauracją „Kresowa” – lwowskie pierogi i wileńskie „cepeliny”. Cieszyły się dużym powodzeniem!

Na „Pikniku Lwowskim” z programem artystycznym wystąpiły zespoły „Bukowieńskie Kwiaty” oraz popularna „Paka Rycha” – piosenki i skecze lwowskie w jej wykonaniu spodobały się poznaniakom, a dowodem były długotrwałe oklaski. To był b. udany piknik!



Stulecie generała B.M. Nieczui-Ostrowskiego



W Elblągu uroczystie obchodzono 100. rocznicę urodzin generała brygady Bolesława Michała Nieczui-Ostrowskiego. Serdeczne gratulacje i życzenia złożył zacnemu Jubilatowi ordynariusz elbląski bp dr Jan Styra.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił na uroczystości prezes TMLiKPW w Elblągu kpt. Jerzy J. Szewczyk. Obok – poczet sztandarowy Światowego Związku Żołnierzy AK.



Uroczystym obchodom 100-lecia gen. Nieczui-Ostrowskiego towarzyszyła kompania honorowa Wojska Polskiego.



Jerzy Julian Szewczyński Żołnierska droga Dostojnego Jubilata

29 września 2007 roku gen. bryg. Bolesław Michał Nieczui-Ostrowski, wieloletni mieszkaniec Elbląga, obchodził 100. rocznicę urodzin. Sylwetkę tego znakomitego żołnierza i patriotę, który całe swoje życie poświęcił służbie Ojczyźnie, pragnę przedstawić w krótkim biograficznym zarysie.

Szanowny Jubilat urodził się 29.09.1907 r. w Haliczu na Podolu, matka Aniela, ojciec Michał, który wówczas sprawował funkcję inspektora policji w Przeworsku. Tam też młody Bolesław uczęszczał do gimnazjum. W 1931 roku ukończył w Ostrowi Mazowieckiej Szkołę Podchorążych i uzyskał stopień podporucznika. Do wybuchu II wojny światowej w 1939 r. był oficerem zawodowym Wojska Polskiego i wykładowcą w szkołach dla podchorążych i oficerów rezerwy w Przemyślu, Zambrowie i Różanie n. Narwią.

We wrześniu 1939 roku walczył jako dowódca kompanii 115. pułku piechoty, wchodzącego w skład 41. rezerwowej dywizji piechoty. Za swoją postawę i zdolności dowódcze na polu walki odznaczony został Krzyżem Walecznych. Dostał się do niewoli, z której udało mu się zbiec.

Po ucieczce z niewoli niemieckiej od października 1939 roku w Związku Walki Zbrojnej we Lwowie pełnił obowiązki Komendanta m. Lwowa. Zagrożony aresztowaniem przez NKWD zbiegł do Krakowa, gdzie objął funkcję szefa uzbrojenia, zaś od sierpnia 1942 roku był organizatorem i szefem konspiracyjnej produkcji broni w okręgu ZWZ Kraków. W sierpniu 1943 roku w randze majora pełnił obowiązki inspektora Inspektoratu Rejonowego AK Miechów pod kryptonimem „Maria”. W lipcu 1944 roku został mianowany dowódcą 106. Dywizji Piechoty AK kryptonim „Dom” i awansowany do stopnia podpułkownika.

Zasłynął jako świetny organizator i dzielny dowódca pod pseudonimami: „Bolko”, „Grzmot” i „Tysiąc”. Jego jednostki były znakomicie zorganizowane konspiracyjnie pod względem ilości i najbardziej czynne bojowo. Za zasługi na polu walki partyzanckiej odznaczony został orderem Virtuti Militari V klasy i awansowany 1 listopada 1944 roku na stopień pułkownika.

W 1945 roku po rozwiązaniu AK ujawnił się, zamieszkał w Elblągu i podjął działalność gospodarczą. Zorganizował Spółdzielnię Gospodarczo-Społeczną w Podgrodziu k. Elbląga.

W 1949 roku zostaje aresztowany i skazany na podstawie fałszywych oskarżeń dwukrotnie na karę śmierci. W więzieniu, w celi śmierci, spędził ponad 7 lat. Uwolniony został dopiero w październiku 1956 roku.

Po tym smutnym okresie życia, wykorzystując nadal swoje zdolności organizatorskie, utworzył w Elblągu Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską. Był także kierownikiem kolportażu Oddziału Wojewódzkiego PAX w Gdańsku i Elblągu.

W dowód uznania najwyższych Jego wartości moralnych i wojskowych Prezydent RP Lech Wałęsa w 1991 roku awansował Go do stopnia Generała Brygady w stanie spoczynku.

Za swoją chlubną drogę żołnierską odznaczony został m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Orderem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Pomimo przejścia w stan spoczynku i kontynuowania cywilnej pracy zawodowej czuł się nadal jako jeden z wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej. Kierując się tym w 1990 roku założył Stowarzyszenie Żołnierzy AK przekształcone w okresie późniejszym na Światowy Związek Żołnierzy AK.

W Jego tak bardzo burzliwych chwilach, trudnych, wręcz bez żadnej nadziei przyświecała Mu i przyświeca nadal żołnierska dewiza: Bóg – Honor – Ojczyzna.

Przedstawiciele mieszkańców Elbląga, władze miasta, organizacje środowiskowe, kombatanckie, kresowiacy i inni zorganizowali Dostojnemu Jubilatowi wzruszającą uroczystość, w której oprócz Szanownego Jubilata wzięli także udział Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK z poczem sztandarowym Okręgu Krakowskiego i podkomendni Jubilata ze 106. Dywizji Piechoty AK. Prezydent RP Lech Kaczyński oraz Premier Rządu RP Jarosław Kaczyński skierowali do Jubilata listy gratulacyjne, które odczytane zostały podczas tej uroczystości.

Dwieście lat, Panie Generale, dobrego zdrowia na dalsze lata życia!

Fotoreportaż z jubileuszowych uroczystości zamieszczamy na str. 28. □

W Elblągu uczczono 68. rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego

Wzorem lat ubiegłych Towarzystwo Miłośników Lwowa, Wilna, Grodna i Ziemi Wołyńskiej oraz Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej w Elblągu byli współorganizatorami uroczystych obchodów 68. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego. W dniu 23 września br. w katedrze pw. św. Mikołaja w Elblągu odprawiona została uroczysta msza św. w intencji Ojczyzny oraz wszystkich poległych za jej wolność i

niepodległość. Homilię o dużym ładunku elementów patriotycznych oraz podkreślenia roli i znaczenia jakie odgrywało Polskie Państwo Podziemne w okresie ponurej okupacji hitlerowskiej i stalinowskiej, wygłosił dr inf. Mieczysław Józefczyk, były żołnierz AK.

Uroczystości rocznicowe odbyły się w dniu 27 września o godz. 17.00 przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego Armii Krajowej przy ul. Generała Grot-

-Roweckiego, w których wzięli udział: kompania honorowa Wojska Polskiego ze sztandarem i orkiestrą oraz liczni przedstawiciele władz miejskich i przedstawiciele społeczności oraz liczne delegacje i młodzież szkół elbląskich.

Komendant Garnizonu zameldował o gotowości do rozpoczęcia uroczystości, w trakcie której podniesiono flagę państwową na maszt i odegrano hymn państwowy. Przemówienie okolicznościowe wygłosił prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa, Wilna, Grodna i Ziemi Wołyńskiej Jerzy Julian Szewczyński. Odczytano apel poległych i była też salwa honorowa, odegrano hymn Polskiego Państwa Podziemnego. Przedstawiciele władz miasta, organizacji, instytucji i młodzież złożyli wieńce i kwiaty.

Na zakończenie tej podniosłej uroczystości w Zespole Szkół Muzycznych odbyła się wieczornica, podczas

której Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa, Wilna, Grodna i Ziemi Wołyńskiej wygłosił krótką mowę okolicznościową, w której nawiązał do historycznych zasług Polskiego Państwa Podziemnego w organizacji i kontynuowaniu działalności politycznej i militarnej w okupowanym kraju.

Następnie wojewoda warmińsko-mazurski Anna Szyszko dokonała dekoracji 12 członków Związku Sybiraków Krzyżem Zesłańców Sybiru przyznawanym przez Prezydenta RP.

Na zakończenie odbył się koncert Orkiestry Reprezentacyjnej Garnizonu Elbląskiego.

Patronat honorowy nad uroczystościami objęli Prezydent Miasta Elbląga oraz Dowódca 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej. □

Wanda Butowska

X Dni Lwowa w Poznaniu

Dziesiąte jubileuszowe Dni Lwowa odbyły się w Poznaniu w dniach 14–16 września 2007 r. pod patronatem honorowym wojewody wielkopolskiego dra Tadeusza Dziuby.

Rozpoczęliśmy otwarciem wystawy fotograficznej Feliksa Sikorskiego w holu Urzędu Wielkopolskiego pt. „Ach! Ten Lwów”. Licznie przybyła publiczność mogła oglądać wspaniałe zdjęcia pochodzącego z Kresów fotografa i zasłużonego członka naszego Towarzystwa. Wieczorem w Sali Kominkowej Centrum Kultury Zamek w Poznaniu w programie poetycko-muzycznym wystąpiła Janina Wołosiecka Al Koni ze Lwowa. Następnego dnia w sali Domu Polonii odbyło się spotkanie, które prowadził już po raz czwarty Juliusz Rozmiłowski. Prelekcję nt. „Uczelnie we Lwowie w okresie międzywojennym” wygłosił prof. dr hab. Artur Kijas z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wykład wzbudził duże zainteresowanie i wywołał ożywioną dyskusję. W drugiej części spotkania profesor Kijas wyraził uznanie dla Poznańskiego Oddziału TMLiKPW za wydanie książki pod redakcją Juliusza Rozmiłowskiego pod tytułem „Udział Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w życiu naukowym i kulturalnym Poznania i Wielkopolski”. Książka została opracowana przez pięcioosobowy zespół członków naszego Towarzystwa.

Wieczorem odbyła się uroczysta inauguracja X jubileuszowych Dni Lwowa w Sali Wielkiej CK Zamek, która zgromadziła wielu gości. Prezes naszego Oddziału Bożena Łączkowska serdecznie powitała wszystkich, a szczególnie pana ministra Andrzeja Przewoźnika, prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW Andrzeja Kaminskiego, zastępcę prezydenta Poznania Macieja Frankiewicza, przedstawicieli władz samorządowych oraz z wielu urzędów i stowarzyszeń.

Następnie wiceprezes Oddziału Towarzystwa Stanisław Łukasiewicz wręczył statuetkę Lwa „Semper Fidelis” panu ministrowi **Andrzejowi Przewoźnikowi**, wielce zasłużonemu dla odbudowy Cmentarza Orłąt we Lwowie oraz dla upamiętniania miejsc, gdzie spoczywają Polacy zamordowani przez UPA i NKWD.

W dalszej części uroczystości pani prezes odczytała nazwiska trzech osób (nieobecnych), którym Zarząd Główny przyznał Honorowe Złote Odznaki Zasłużonego Członka Towarzystwa Miłośników Lwowa. Były to: Anna Surzyńska-Błaszak, ks. Tadeusz Magas, Andrzej Kuczyński.

W części artystycznej wystąpił chór męski „Arion” pod dyktando Andrzeja Niedziałkowskiego. Chór powstał w 1912 r. w Poznaniu, a w jego repertuarze znajdują się polskie pieśni ludowe, patriotyczne, a także utwory muzyki dawnej, sakralnej i operowej. Specjalnie na naszą uroczystość chór wystąpił również z piosenkami lwowskimi, za co artyści otrzymali wielkie brawa od publiczności.

Drugim zespołem wieczoru były „Bukowińskie Kolory” z Czarniowiec. Powstały w 2002 r. przy Domu Polskim Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza pod kierownictwem Ireny Manik. Zespół zaprezentował pieśni autorów polskich, ukraińskich i rumuńskich.

Po koncercie wszyscy goście zostali zaproszeni na biesiadę, na której bogato zastawione stoły przygotowane zostały przez młodzież z Zespołu Szkół Gastronomicznych, a czas umilała Paka Rycha.

W niedzielę odbyła się msza św. w Kolegiacie Farnej w intencji zmarłych i zamordowanych na dawnych polskich Kresach Południowo-Wschodnich, a także za członków Towarzystwa. Dalszym punktem było otwarcie wystawy filatelistycznej ze zbiorów prof. Władysława Alexiewicza „Ukochany Lwów w filatelistyce”. Zbiorem towarzyszyły prace malarskie Andrzeja Alexiewicza – matematyka, pierwszego prezesa naszego Towarzystwa.

No i „Piknik lwowski” przed „restauracją Kresową”. W piknikowej pięknej pogodzie z nitkami babiego lata licznie zgromadzeni słuchacze z przyjemnością wysłuchali koncertu. W programie artystycznym wystąpiły „Bukowińskie Kolory” i „Paka Rycha”. Na straganach były okolicznościowe kartki pocztowe z datownikiem, książki, prasa i kolorowe kubki ze słowniczkiem lwowskiego bałaku.

Dniom towarzyszyło zebranie Zarządu Głównego TMLiKPW.

Do następnego spotkania! Dziękujemy najserdeczniej wszystkim, którzy nas wspierali i pomagali.

Fotoreportaż z obchodów X Dni Lwowa w Poznaniu zamieszczamy na str. 26–27. □

Aleksander Smoliński

Bez „ognia i miecza”

Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Część 8. Chocim (IV)

Z punktu widzenia polskiej historii oraz dziejów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów niezwykle ważnym miejscem jest również Chocim i znajdujące się tam po dzień dzisiejszy pozostałości starej twierdzy. U progu I wojny światowej leżący wtenczas w granicach Cesarstwa Rosyjskiego Chocim liczył 31.000 mieszkańców, z czego zaledwie około 1500 Polaków. Większość pozostałej części jego populacji stanowili Żydzi. Wiodła do niego wtedy: „Bardzo ładna droga wśród typowo podolskiej okolicy.” Już jednak w 1919 r., w tym, jak to stwierdził jeden z ówczesnych autorów, „czysto żydowskim miście”, mieszkało tylko 12000 ludzi¹⁾.

Chocim jest jednym z najstarszych miast współczesnej Ukrainy, gdyż już w XI w. ówczesny książę kijowski Włodzimierz Wielki założył tam jedną ze swych nadgranicznych warowni. Na miejscu dotychczasowej osady²⁾ powstała wtedy niewielka drewniana fortyfikacja oraz leżąca w jej pobliżu osada rzemieślnicza i handlowa. Jego rola znacznie wzrosła po podboju Rusi Kijowskiej przez Mongołów w 1240 r., gdy znalazł się on w granicach ruskiego Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Wtenczas bowiem z rozkazu księcia Daniły (Daniela) Halickiego w miejsce dotychczasowych drewnianych rozpoczęto budowę pierwszych umocnień murowanych z kamienia. Ta stosunkowo niewielka murowana twierdza zbudowana w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIII w. znajdowała się na naddniestrzowym cyplu, tam gdzie obecnie stoi północna baszta zamku chocimskiego. Na południu sięgała zaś obecnego „Pałacu Komendanta”.

Ten ruski okres dziejów Chocimia trwał jednak tylko do końca XIV w., kiedy to po upadku państwa Halicko-Włodzimierskiego jego obszar stał się obiektem rywalizacji Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Królestwa Węgier. Wkrótce dołączyły do nich także inne państwa, a mianowicie Mołdawia oraz Turcja, która w XVI w. zholdowała Mołdawię.

Ciekawym epizodem w historii tej fortecy było zajęcie w 1563 r. zamku w Chocimiu przez Kozaków zaporoskich dowodzonych przez sławnego Dymitra Wiśniowieckiego zwanego Bajdą, którzy chcieli nakłonić hospodara do wspólnej walki z Turcją. Ostatecznie jednak wskutek zdrady Kozacy zostali rozbici, a Bajda stracony w Carogrodzie, czyli w Konstantynopolu. Po raz kolejny Kozacy znaleźli się w Chocimiu podczas powstania Chmielnickiego, okupując zamek i miasto w latach 1650–1653.

Twierdza, jaka dotrwała do naszych czasów położona jest na prawym, czyli „multańskim”, a więc tureckim brzegu Dniestru³⁾. Usytuowano ją w niezmiernie ważnym strategicznie miejscu, gdyż strzegła ona znajdującej się tam przeprawy przez Dniestr⁴⁾. Stąd też leżąc na polsko-tureckim pograniczu przez stulecia stanowiła ona klucz do panowania nad lenną wobec Turcji bądź Koro-

ny Mołdawią oraz jednocześnie była dogodną bazą wypadową dla wojsk mołdawskich oraz tureckich na wchodzące w skład Korony Podole. Stąd też w okresie od XV do XVII w. o leżący tam zamek toczyły się zaciekle walki pomiędzy wojskami koronnymi i wojskami ówczesnych gospodarów mołdawskich oraz tureckimi. Poza tym Chocim stanowił również ważny punkt na szlaku handlowym łączącym Rzeczypospolitą z Turcją.

Z punktu widzenia dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów do najważniejszych wydarzeń z tym związanym doszło w 1621 r., kiedy to po klęsce polskiej pod Cecorą⁵⁾, we wrześniu tego roku pod murami Chocimia pojawiła się wielka armia sułtana Osmana II, rozpoczynając tym samym kampanię mającą na celu podbój przynajmniej części ziem koronnych Rzeczypospolitej Obojga Narodów⁶⁾. Opór tej agresji stawiały liczące około 25.000 żołnierzy wojska koronne oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego dowodzone przez hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza. Zamknięte w leżącym na przedpolu zamku chocimskiego i umocnionym obozie siły Rzeczypospolitej wspierało około 30.000 Kozaków zaporoskich, których pod Chocim przeprowadził ataman Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny⁷⁾. Miesięczne oblężenie⁸⁾ warownego obozu sił polskich i litewskich oraz umocnionego kozackiego taboru przyniosło Turkom liczne straty i pomimo śmierci 24 września 1621 r. sędziwego już wówczas hetmana Chodkiewicza zakończyło się niepowodzeniem. Dalszą skuteczną obroną, pomimo strat i chorób, kierował bowiem regimentarz i starosta spiski Stanisław Lubomirski. Warto też pamiętać, iż w obozie znajdował się wtenczas także król Władysław Waza, czyli późniejszy król Władysław IV. Pomimo odwrotu wojsk tureckich spod Chocimia wojska polskie opuściły twierdzę, którą Turcy obsadzili następnie silnym garnizonem wojskowym. Stało się tak bowiem na mocy traktatu podpisanego w Chocimiu 9 października tego roku pomiędzy Rzeczypospolitą Obojga Narodów a Imperium Osmańskim. Układ ten zobowiązywał Polaków do ewakuacji zamku, który mieli przekazać gospodarowi mołdawskiemu i odwrotu za Dniestr.

Po raz kolejny 30-tysięczne wojska koronne pojawiły się pod tą twierdzą późną jesienią 1673 r. W dniach 10 i 11 listopada tego roku ówczesny hetman wielki koronny, a późniejszy król Jan III Sobieski odniósł świetne zwycięstwo nad siłami Husseina Paszy. Po przeprowadzeniu się przez Dniestr na „multańską stronę” Polacy uderzyli na zamknięte w warownym obozie nie mniej liczne od polskich wojska tureckie. W dwa dni po tej victorii Polakom poddała się także załoga chocimskiego zamku. Turcy powrócili do niego na stałe, gdy podczas następnych kampanii, wskutek zmiennego szczęścia wojennego, w 1676 r. niegdyśjsi zwycięzcy z 1673 r. ostatecznie wycofali się za Dniestr. Tak zakończyły się związki chocimskiej twierdzy z historią Rzeczypospolitej Obojga Narodów⁹⁾.

Dalsze dzieje Chocimia, choć równie ciekawe, były już jednak nieco mniej burzliwe. W XVII w., gdy zamek ten ostatecznie został zajęty przez wojska tureckie stał się siedzibą tak zwanej raji, czyli rodzajem marchii pozostającej pod zarządem wojskowym. Podobnie było też w XVIII w. Sytuacja taka trwała do 1812 r., kiedy to w wyniku wojny rosyjsko-tureckiej i zawartego wówczas pokoju tereny te znalazły się w składzie Cesarstwa Rosyjskiego. Jednak wycofujący się Turcy prawie doszczętnie zniszczyli miasto, które w ramach imperium Romanowych było siedzibą obłasti (powiatu) należącej do Guberni Besarabskiej. Spowodowało to systematyczną choć powolną odbudowę miasta oraz jego pozycji ekonomicznej¹⁰. Ten okres spokojnego rozwoju przetrwała najpierw I wojna światowa, a następnie zmiany polityczne w Rosji, jakie nastąpiły w wyniku przewrotu bolszewickiego oraz wojny domowej. Spowodowały one, iż w listopadzie 1918 r. obszar ten znalazł się w granicach Królestwa Rumunii¹¹, która administrowała nimi do czerwca 1940 r. Wtenczas bowiem Besarabia i północna części Bukowiny zostały zajęte przez Armię Czerwoną i włączone w skład Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a tym samym do ZSRS.

Wspomniany tutaj wielokrotnie majestatyczny **chocimski zamek** powstał zapewne u schyłku XIV w., a więc jeszcze przed upowszechnieniem się artylerii ogniowej¹². Jednym bokiem – wschodnim – oparty został o skarpe wiszącą nad nurtem Dniestru, stojąc nie-



Widok od strony południowej i zachodniej na zamek chocimski. Częściowo widoczne są Baszty Południowo-Zachodnia, Komendancka oraz Baszta Północna, a także dachy kaplicy zamkowej i Pałacu Komendanta.

mal na samym jego brzegu. Swym czołem, czyli zachodnią ścianą przecina drogę strumieniowi, który w głębokim jarze płynie do Dniestru z zachodu i opływa zamek od zachodu oraz od północy. Wokół zamkowych murów biegnie głęboka sucha fosa, nad którą od południa przerzucono most, pierwotnie zwodzony. Mur czołowy, czyli ten skierowany w stronę potencjalnego nieprzyjaciela, nie posiada żadnych otworów okiennych, a jedynie zębaty krenelaż na koronie. Po bokach opadają ku zamkowi dość strome i wysokie wzgórza, porośnięte obecnie krzakami i łąkami.



Ogólny widok na zamek oraz na Dniestr

Pierwotnie obiekt ten miał zapewne kształt czworoboku z basztami umieszczonymi w narożach. Jego twórcami, być może, byli natomiast budowniczowie pochodzący z Korony. Już jednak za rządów hospodara Stefana III Wielkiego¹³, u schyłku XV w., rozbudowano zamek do postaci, jaką posiada obecnie¹⁴. Powstało więc założenie na planie wieloboku z potężnymi i wysokimi¹⁵ oraz grubymi niekiedy nawet na 8 m¹⁶ murami obronnymi zwieńczonymi blankami. Ponadto wewnątrz zamku wykopano też głębokie podziemia służące jako magazyny. Jego muratorami mogli być, najprawdopodobniej, majstrzy miejscowi.

Wspomniany już wcześniej mur zachodni, położony od strony jaru, tworzy lekko wybrzuszoną, olbrzymią, ślepa, ścianę zwieńczoną krenelażem. Do budowy jego podstawy użyto kamienia, a pozostałą część tej ściany wymurowano z cegły ułożonej w charakterystyczny, dekoracyjny wzór złożony z kwadratów o wątku krzyżowym. Dwa najwyższe pasy na murze i cztery na wystającej z niego **Baszcie Komendanckiej** upiękuszono ceglanyimi dekoracjami w postaci schodkowych postumentów zakończonych krzyżami. Ten typ zdobnictwa, bez wątplenia, nawiązuje do rozwiązań stosowanych podczas budowy twierdz i pałaców na obszarze Bizancjum, na co wskazują również wielkość cegieł, typ wypalania i sposób ich kładzenia w wątku muru. Opisany powyżej mur flankują dwie cylindryczne, wystające lekko z niego, wieże, a mianowicie wspomniana już wcześniej **Baszta Komendancka** oraz **Baszta Południowo-Zachodnia**.

Od strony północnej do murów przylega stojąca na nadbrzeżnej skarpe majestatyczna, czworoboczna wieża (**Baszta Północna**) – donżon, czyli miejsce ostatecznej obrony. Stanowi ona także swoisty zwornik murów zachodniego i wschodniego. W obrębie tego ostatniego znajduje się też kolejna czworoboczna baszta, jednak smuklejsza od opisanej poprzednio. Jest to **Baszta Wschodnia**. Przylega ona do budynku koszar znajdującego się po drugiej stronie wschodniego muru – od strony zamkowego dziedzińca. Następną wieżę zbudowano od strony południowej. Jest to dość niska **Baszta Bramna**¹⁷, do której prowadzi zwodzony most przerzucony nad głęboką fosą. Tę część zamku oraz wylot fosy, od strony rzeki, czyli od wschodu, dodatkowo chroni wysoki mur z otworami strzelniczymi i przyporami.



Północna część zamku. Widoczna Baszta Północna – donżon, czyli ogromna wieża refugialna.

Na zamkowym dziedzińcu mieszczą się odbudowane i częściowo zrekonstruowane pomieszczenia przeznaczone dla załogi twierdzy oraz kaplica zamkowa i kryta gontowym dachem studnia. Jednym z najstarszych obiektów pochodzącym z XV w. jest przylegający do zachodniego muru i Baszty Komendanckiej budynek mieszkalny, zwany „**Pałacem Komendanta**”. Jest to



Dziedziniec zamkowy. Po prawej stronie widoczne koszary oraz kaplica, a w lewej części dziedzińca studnia, Pałac Komendanta i Baszta Komendancka.

dwukondygnacyjna i dwunawowa hala przedzielona filarami, które pierwotnie podtrzymywały arkady. Jednak do naszych czasów nie zachowały się oryginalne sklepienia. Pozostała natomiast gotycka kamieniarka okien, z charakterystycznym laskowaniem części okien znajdujących się na piętrze. Elewacje zewnętrzne „Pałacu Komendanta” zdobi pasowy ornament wykonany z białej i czerwonej cegły, tworzący układ szachownicy. Obecnie całość przykryta została gontowym, czterospadowym, łamanym dachem, co chroni ją przed dalszymi zniszczeniami.

Po przeciwnej stronie dziedzińca stoi dwukondygnacyjna, późnogotycka wzniesiona z kamiennych ciosów **kaplica zamkowa**. Zbudowano ją zapewne u schyłku XV w. pod silnym wpływem ówczesnej architektury polskiej, z uwzględnieniem jednakże motywów lokalnych oraz bałkańskich. Ściany tej budowli wzmocniono przyporami. Duże wykroje arkad galerii przedsiionkowej na piętrze, czyli znajdującej się przed wejściem do właściwej kaplicy, ujęte są w skośne gotyckie profilowane ościeża, które w zwieńczeniu posiadają maswerkowe medaliony. W niższej kondygnacji również gotyckiej okna mają kształt biforiów ujętych w ostrołuki. Gotycki jest też kamienny portal na piętrze. Wnętrze kaplicy ma kształt trójkątnej sali o sklepieniu kolebkowym dzielonym łukami jarzmowymi. U szczytu ścian przechodzą one w pęk służek. Kaplicę zamyka półkolistą absydą prezbiterialną.

Od strony dziedzińca do wschodniego obwodowego muru zamkowego przylega także trzykondygnacyjny, główny **budynek mieszkalny** zwany też „**Koszarami**”. Jego wnętrze tworzą liczne, nierówne co do swojej powierzchni, pomieszczenia mieszkalne. Całość przykryta jest stromym gontowym dachem.

Ponadto na zamkowym dziedzińcu stoi również głęboka na 58 m **studnia** murowana z białego kamienia.

Wokół zamku rozciągają się obszerne i wywierające imponujące wrażenie **fortyfikacje bastionowe**, mające kształt nieregularnego czworoboku. Zbudowali je Turcy przy pomocy francuskich inżynierów¹⁸ w latach 1712–1718, jako element nowoczesnych umocnień przystosowanych do obrony przed ogniem artylerii obłężniczej. W efekcie tego warownia chocimska stała się najpotężniejszą twierdzą turecką leżącą w tej części Europy¹⁹. Obecnie składają się na nią dobrze lub niekiedy nawet bardzo dobrze zachowane do naszych czasów bastiony, których jest siedem oraz prowadzące do wnętrza twierdzy, częściowo zrekonstruowane, trzy bramy, a mianowicie południowa (**Brama Benderska**), zachodnia (**Brama Jasska**) i wschodnia – **Brama Dniestrzańska**. Pierwotnie bram było pięć. Oprócz tego Turcy wewnątrz forticy urządzili koszary, łaźnie, różne warsztaty i magazyny oraz zbudowali murowany meczet, którego ruiny znajdują się obecnie naprzeciwko cerkwi.

W XVIII w. twierdza ta kilkakrotnie była szturmowana przez wojska rosyjskie, a w 1739 r. po zwycięstwie nad armią turecką pod Stawczanami została przez nie na pewien czas zajęta. Po raz kolejny Rosjanie pojawiali się pod Chocimem w latach 1769–1787.

Poza wspomnianymi powyżej fortifikacjami na terenie twierdzy, nieopodal zamku, po jego południowej stronie, znajduje się też skromna, murowana **cerkiew Aleksandra Newskiego** zbudowana w 1835 r.²⁰ na potrzeby garnizonu rosyjskiego stacjonującego wtenczas w Chocimiu. Status twierdzy utracił on w 1856 r. i od tego czasu rozpoczął się okres powolnego niszczenia zamku oraz otaczających go fortyfikacji ziemnych.

Warto też tutaj dodać, iż z murów zamkowych oraz z otaczających go wzgórz rozciąga się wspaniały widok na potężny i majestatyczny w tym miejscu Dniestr.

Niezwykle bogata historyczna przeszłość tego miejsca, jego niecodzienne walory krajobrazowe oraz pozostałe do naszych dni zabytki w postaci chocimskiej twierdzy spowodowały, iż w 2000 r. Rada Ministrów

Republiki Ukrainy podjęła decyzję o utworzeniu na tym obszarze Rezerwatu Historyczno-Architektonicznego „Twierdza Chocimska”. Ponadto we wrześniu 2002 r., zgodnie z dekretem ówczesnego Prezydenta Republiki Ukrainy Leonida Kuczmy Chocim obchodził jubileusz swojego tysiąclecia.

Praktycznym i pozytywnym dla zamku i twierdzy efektem tych decyzji było rozpoczęcie dość intensywnych prac renowacyjnych²¹⁾ polegających na rekonstrukcji części obiektów murowanych i pokryciu ich oraz wszystkich wież gontowymi dachami. Działania te, pomimo, iż niekiedy prowadzone są przy pomocy żelbetonu i budzą pewne wątpliwości, znacznie podniosły walory estetyczne tego obiektu i uchroniły go przed dalszą dewastacją.

Jeszcze kilka lat wstecz potencjalny turysta miał możliwość zwiedzania twierdzy chocimskiej bez jakichkolwiek ograniczeń. Nie było bowiem żadnych biletów wstępu ani też ustalonego czasu zwiedzania, przy czym nikt jej nie pilnował. Wskutek tego miejsce to odwiedzali nie tylko turyści, lecz także okoliczni „miłośnicy mocno zakrapianych zabaw na świeżym powietrzu”. Jednym z efektów takiej sytuacji był pożar i zniszczenie helmu Baszty Południowo-Zachodniej. W związku z tym wprowadzono bilety oraz poczęto reglamentować czas zwiedzania zamkowego dziedzińca. Ponadto nie można też już wchodzić na zamkowe mury oraz penetrować różnych jego zakamarków. Jednocześnie obszar twierdzy jest na noc zamykany.

Kończąc ten z konieczności krótki opis chocimskiego zamku i twierdzy należy stwierdzić, iż podczas pierwszego z nim kontaktu robi on na oglądającym niesamowite wręcz wrażenie. Decydują natomiast o tym zarówno walory obronne miejsca, jak i majestatyczność zamku, który dla wchodzącego na teren potureckich fortyfikacji ziemnych powoli wylania się z otaczających go wzniesień. Poza tym nieodparty urok tego miejsca podnosi przepływający obok szeroki i bystry Dniestr. Warto też pamiętać o związkach tego miejsca z dziejami Rzeczypospolitej Obojga Narodów, której mieszkańcami pomiędzy XVI i XVIII w. byli zarówno Polacy, jak i niegdyś „Rusini”, a dzisiejsi Ukraińcy. Natomiast świadomość faktu, iż chodząc po Chocimiu jest się na terenie niegdyś turkowskiej Turcji dodaje dodatkowego uroku wizycie w tym naprawdę niezwykłym i pięknym miejscu.

Wszystkie fotografie autorstwa Aleksandra Smolińskiego

Przypisy:

1) Liczby Polaków oraz innych mieszkających tam wtenczas narodowości nie podano. Również obecnie Chocim jest stosunkowo niewielkim miastem, gdyż mieszka tam zaledwie 11.700 mieszkańców.

2) Jej archeologiczne ślady sięgają VII i VIII w.

3) Tak więc w tych momentach, gdy należąc do Korony stanowiła własność Rzeczypospolitej Obojga Narodów była ona przyczółkiem położonym na obszarze należącej do Mołdawii Bukowiny znajdującej się w zależności lennej od Imperium Osmańskiego. Z faktu tego mało kto z turystów polskich odwiedzających Chocim zdaje sobie sprawę. Tymczasem chodząc po tych obszernych fortyfikacjach znajdują się oni na terytorium XVI, XVII i XVIII-wiecznej Turcji.

4) Istniała tam bowiem możliwość przeprawy w bród przez szeroki w tym miejscu Dniestr. Bród ten znajdował się mniej więcej na wysokości północnej wieży chocimskiego zamku. Dla konnych zapewne był on dostępny jedynie w miesiącach o niskim stanie

wód, a więc późną wiosną, latem i być może wczesną jesienią. Piszący te słowa w sierpniu 2005 r. widział kilkunastoletnich chłopów kąpiących się w Dniestrze, którzy stojąc na środku rzeki byli zanurzeni w jej nurtach jedynie nieco powyżej pasa. Następnie idąc po dnie, bez większych problemów, powrócili na jej zachodni brzeg.

5) Bitwa, w wyniku której wojska koronne poniosły klęskę a hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski poniósł śmierć, odbyła się 19 września 1620 r. Hetman zginął podczas panicznego i chaotycznego odwrotu swoich sił w dwa dni później, czyli 21 września.

6) Był to jeden z epizodów konfliktu polsko-tureckiego, który miał miejsce w latach 1617–1621.

7) Warto tutaj zauważyć, iż wydarzenia te oraz udział w nich wojsk kozackich stanowią ważny składnik świadomości historycznej współczesnych Ukraińców, gdyż bitwa ta jest dla nich największym sukcesem oręża „ukraińskiego” w pierwszej połowie XVII w. Kozackie straty wyniosły wówczas około 6500 ludzi, przy 5000 poległych oraz zmarłych z ran lub chorób żołnierzy wojsk koronnych i litewskich.

8) Trwało ono od 2 do 28 września 1621 r. Według tradycji w chwili jego zakończenia obrońcom pozostała już ponoć zaledwie jedna beczka prochu.

9) Pamiętać należy, iż do Rzeczypospolitej Obojga Narodów warownia ta należała jedynie epizodycznie, a mianowicie w 1538 r., potem przez pewien czas po 1615 r. aż do 1621 r. oraz przez krótki okres po zwycięstwie chocimskim w 1673 r.

10) Według spisu ludności z 1897 r. na terenie Chocimia mieszkało 18.126 mieszkańców.

11) W 1918 r. pretensje do Chocimia i okolic zgłaszało aż pięć państw, a mianowicie sowiecka Rosja, Ukraińska Republika Ludowa, efemeryczna Mołdawska Republika Ludowa oraz Królestwo Rumunii, a także upadające Austro-Węgry. Jednak 10 listopada 1918 r. do Chocimia weszły wojska rumuńskie, które przez ówczesnych Ukraińców traktowane były jako wojska okupacyjne. W styczniu 1919 r. spowodowało to nawet wybuch skierowanego przeciwko nim powstania. Podczas tych wydarzeń chocimski zamek stał się miejscem kaźni wielu Ukraińców. Warto też tutaj dodać, iż w okresie tym odrodzona Rzeczpospolita Polska popierała pretensje rumuńskie do tych obszarów. Natomiast ostateczne urzeczywistnienie niepodległościowych dążeń ukraińskich wraz z włączeniem tego obszaru w skład niezależnej Ukrainy nastąpiło dopiero w 1991 r., po rozpadzie sowieckiego imperium.

12) Według części literatury przedmiotu pierwsze umocnienia murowane powstały tam już w połowie XII w., kiedy to miał tam stać już jakiś pierwszy kamienny zamek. W świetle tego, co napisano powyżej wydaje się to jednak bardzo mało prawdopodobne.

13) Panował w latach 1457–1504. Warto też pamiętać, iż w 1459 r. władca ten zawarł tam układ z królem polskim Kazimierzem Jagiellończykiem, który obiecał wspierać go w walce o zrzućenie zależności lennej od Turcji.

14) Kolejnym etapem zmian były lata 1540–1544, kiedy to odbudowano obiekty zniszczone podczas polskiego oblężenia z 1538 r., którym kierował hetman wielki koronny Jan Tarnowski. W ciągu XV i XVI w. Chocim był siedzibą gospodarów mołdawskich, co wraz z dogodnym położeniem spowodowało rozkwit miejscowego rzemiosła i handlu. Ponadto w okresie tym odbywały się tam jarmarki największe w całym Księstwie Mołdawskim. Zjeżdżali na nie kupcy z różnych krajów wschodniej i zachodniej Europy, a samo miasto było ważnym punktem handlowym na drodze pomiędzy wieloma krajami azjatyckimi i europejskimi.

15) Niektóre fragmenty murów, jak choćby mur od strony zachodniej, mają 40 m wysokości.

16) Grubość większości murów nie przekracza jednak 5 m.

17) Zwana też Basztą Wjazdową.

18) Dobre stosunki pomiędzy Francją a Turcją, jakie istniały w XVII w. oraz na początku wieku następnego były skutkiem tego, iż to pierwsze z wymienionych tutaj państw widziało w Imperium Osmańskim potencjalnego przeciwnika dla władających Austrią oraz innymi państwami europejskimi Habsburgów. Stąd też podczas ewentualnego konfliktu Francji z Austrią, Turcja mogła okazać się cennym sojusznikiem tej pierwszej.

19) Według autorów ukraińskich twierdza chocimska jest jednym z najcenniejszych przykładów budownictwa obronnego okresu pomiędzy XIII a XVIII w., jakie znajdują się na terytorium współczesnej Ukrainy.

20) Według literatury ukraińskiej świątynia ta wzniesiona została już w 1832 r.

21) Pierwsze prace restauracyjne i zabezpieczające miały miejsce już w latach 70-tych XX w. □

Jerzy Piwiński

Słonne 2007 – powrót do tradycji

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Przemyśle po kilkuletniej przerwie spowodowanej brakiem środków finansowych powróciło do dziesięcioletniej tradycji organizacji letnich kolonii wypoczynkowo-edukacyjnych dla naszych małych Rodaków ze Wschodu oraz ich nauczycieli i wychowawców.

Dotychczas organizowane przez nasz Oddział kolonie cieszyły się dużą popularnością i uznaniem wśród ich uczestników i przyczyniały się do umacniania polskości wśród dzieci i młodzieży z Kresów. Organizacja ich była zawsze wysoko oceniana przez władze administracyjne, instytucje dotujące zadanie oraz sponсорów. Imprezy te były prowadzone profesjonalnie i rozliczane fachowo i w terminie.

W roku 2007 w sierpniu dzięki pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” z dofinansowaniem ze środków Senatu RP – Towarzystwo zorganizowało kolonię tradycyjnie w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym w Słonnem k. Dubiecka, w odległości ok. 40 km od Przemyśla, w okolicy Pogorza Przemyskiego wśród zalesionych wzgórz, nad rzeką San. Miejscowość ta posiada wyjątkowe walory krajobrazowe oraz klimatyczne – jest to miejscowość uzdrowiskowa, posiadająca źródła solankowe.

Uczestnikami kolonii były:

– dzieci i wychowawczynie z Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego z Krzemienia na Ukrainie,

– dzieci i wychowawczynie z Polskiej Sobotniej Szkoły z Dobromiła na Ukrainie,

– dzieci i wychowawczynie z Niepełnej Szkoły Średniej z Słoboda Raszków na Mołdawii,

– dzieci z rodzin polskich z Mościsk na Ukrainie.

Był to jeden turnus dwutygodniowy dla 32 uczestników. Program zadania był atrakcyjny i bogaty – były zajęcia rekreacyjne, jak kąpiele w rzece San, wycieczki piesze po okolicy szlakiem przyrodniczym i architektury



drewnianej, gry i zabawy sportowe, wycieczka autokarowa do Przemyśla połączona ze zwiedzaniem zabytków i zajęciami w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej, do Pałacu i Arboretum w Bolestraszczykach ze zwiedzaniem wystaw przyrodniczych i ornitologicznych oraz ogrodu botanicznego, wycieczka w Bieszczady nad Zalew Soliński z rejsem statkiem, zwiedzaniem Muzeum Skansenu Architektury Drewnianej w Sanoku i Muzeum Łowiectwa i Myślistwa w Nowosiólkach, zajęcia dydaktyczne z języka polskiego i historii Polski, nauczanie wierszy polskich i piosenek, zajęcia plastyczne, ogniska, dyskoteki, konkursy z nagrodami.

Na zakończenie turnusu uczestnicy przygotowali wraz z wychowawczyniami i kierowniczką kolonii uroczysty program słowno-muzyczny połączony z ogniskiem dla członków i zarządu Oddziału naszego Towarzystwa i zaproszonych gości – wręczono nagrody i upominki wszystkim dzieciom i ich wychowawczyń.

W imieniu swoim, jako organizatorzy, oraz w imieniu dzieci i ich wychowawczyń oraz rodziców pragniemy złożyć serdeczne podziękowania i wyrazy uznania:

– Zarządowi Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, a zwłaszcza Prezesowi Zarządu Panu Wiesławowi Turzańskiemu oraz Pani Magdalenie Janikowskiej i pozostałym pracownikom Fundacji,

– Dyrekcji Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, a zwłaszcza Panu Mariuszowi Olbromskiemu, Dyrektorowi Muzeum oraz Pani dr Urszuli Olbromskiej i pozostałym pracownikom Muzeum,

– właścicielom Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego w Słonnem – Państwu Joannie i Dariuszowi Piserom za wieloletnią współpracę i przychylność.

Kolonię tegoroczną zorganizował i tradycyjnie prowadził, jak i wieloletnie poprzednie – Janusz Piwiński, Prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Przemyśle. □



Mieczysław Kostur

VIII Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej Świdwin 2007

Sobota 6.10.2007 r. w świdwińskim zamku upłynęła pod znakiem wspomnień o Lwowie. Okazją stał się VIII Powiatowy Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej pod patronatem Starosty Świdwińskiego. Organizatorzy tej wspaniałej sentymentalnej imprezy to: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Świdwiński Ośrodek Kultury.

Prezes Klubu Mieczysław Kostur i dyrektor Marian Wiszniewski powitali przybyłych gości: wicestarostę Romana Kozubka, członka Zarządu Powiatu Krystynę Wojnicką, wiceburmistrza Krzysztofa Wasicionka, sekretarza Miasta Bogdana Wachowiaka, prezesa TMLiKPW Oddziału Koszalińskiego Tadeusza Zawadzkiego i sekretarza Halinę Bogucką, radnego Rady Powiatu Józefa Pietraszka. W sposób szczególny powitali dyrektorów szkół, nauczycieli i opiekunów występującej młodzieży szkolnej, bo gdyby nie oni, nie byłoby tej lwowskiej imprezy, życząc jednocześnie sukcesów i wspaniałej wspólnej zabawy.

Początek konkursu uświetniła Kapela Lwowska Klubu TMLiKPW Ziemi Świdwińskiej pod kier. Władysława Makowskiego, a także przebywająca w Świdwinie z okazji 40-lecia SP nr 3 pani Alina Staniecka-Wilczak, kierownik zespołu wokalnego „Trzy Pokolenia” w Robakowie gmina Kórnik, członek TMLiKPW Oddziału Poznań. Ich występ wzmógł wśród uczestników bardzo miłą, bezpośrednią lwowski nastrój.

Prezes M. Kostur wręczył „Złotą Odznakę Zasłużonego dla Towarzystwa Miłośników Lwowa” przyznaną przez Kapitułę i Zarząd Główny TMLiKPW Wrocław dla Zdzisława Leśniewskiego – solisty kapeli.

Konkurs wspaniale prowadziła Beata Górka instruktor ŚOK. Konkursowe Jury: przewodniczący Bolesław Kurek, członkowie Anna Teresińska i Lucyna Dziwiatowska wyłoniło laureatów, przyznano nagrody i wyróżnienia.

W kategorii: recytacja Szkół Podstawowych:

kl. I–III: **1 miejsce** Monika Rzeżutka z SP nr 3 Świdwin;

kl. IV–VI: **1 miejsce** Aleksandra Kołodziej z SP nr 3 Świdwin, **2 miejsce** Karolina Pawelec z SP nr 1 Świdwin, **3 miejsce** Marta Lewandowska z SP nr 3 Świdwin.

Gimnazjum: 1 miejsce Rafał Majkowski ze Świdwina – nagroda Senatora RP G. A. Niskiego, **2 miejsce** Weronika Rzeżutka ze Świdwina, wyróżnienie: Beata Goźlińska z Lekowa i Beata Bielecka z Oparzna.

Szkół ponadgimnazjalnych: 3 miejsce Piotr Płuciennik, wyróżnienia: Kamila Kębra i Marta Więckiewicz – wszyscy z ZSR CKP Świdwin.

Kategoria piosenka Szkół Podstawowych:

kl. IV–VI: **1 miejsce** zespół wokalny „Barka” ze świetlicy w Krosinie, wyróżnienie zespół wokalny ze SP nr 1 w Świdwinie.



Zdjęcie grupowe: na scenie uczestnicy VIII Konkursu i pani A. Staniecka-Wilczak, niżej stoją: K. Wojnicka, M. Kostur, R. Kozubek, jury – L. Dziwiatowska, A. Teresińska i B. Kurek

Gimnazjum: 1 miejsce Nicole Piaskowska ze Świdwina – nagroda Senatora RP G. A. Niskiego, **2 miejsce** Maria Krepsztul i Aleksandra Dębska z Oparzna, **3 miejsce** Małgorzata Staszewska z Brzeźna.

W konkursie uczestniczyły 22 podmioty, w tym: 15 recytatorów, 4 solistki, 2 zespoły; razem 59 osób oraz kapela – ogółem 64 osoby. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy, zwycięzcy dodatkowo nagrody książkowe, a zespoły „Barka” i ze SP nr 1 otrzymały dodatkowo słodki upominek.

W podsumowaniu konkursu wicestarosta Roman Kozubek podkreślił znaczącą rolę Towarzystwa w propagowaniu kultury i tradycji dawnego polskiego Lwowa na ziemi świdwińskiej. Podkreślił potrzebę dalszego kontynuowania konkursu podobnie jak Dnia Kultury Kresowej. To dobra forma prezentacji tego, co tam tworzono i czym żył Lwów – by ocalić od zapomnienia w naszym środowisku. Jednocześnie od siebie wyróżnił dodatkowo

nagrodą pieniężną: Angelę i Beatę Bieleckie z Oparzna, Karolinę Pawelec z SP nr 1 Świdwin oraz zespół „Barka” z Krosina.

Prezes Klubu podziękował władzom samorządowym powiatu i miasta Świdwin za wsparcie finansowe oraz senatorowi RP V kadencji Grzegorzowi Andrzejowi Niskiemu i prezesowi Zbigniewowi Ciechanowskiemu za przekazanie nagród książkowych, firmom Cukierni „Gdynianka” Jana Jarycha, „Piekarń Pod Bramą” Ryszarda Derenia oraz dyrektorowi ZSR CKP Andrzejowi Muchowskiemu, Lidii Zychowicz i uczniom tej szkoły za wsparcie organizacyjne. Szczególne słowa uznania dla jurorów, gratulacje dla młodych artystów i podziękowania dla nauczycieli i opiekunów, którym wręczono 18 okolicznościowych podziękowań za wieloletni trud w podejmowaniu działań z młodzieżą szkolną na rzecz upowszechnienia kultury kresowej na ziemi świdwińskiej. □

Krzysztof Szczur

Wicyń – największy bastion samoobrony na Kresach Południowo-Wschodnich

Trudno na dzisiejszych mapach Ukrainy znaleźć choćby zrusyfikowaną nazwę Wicyń. Ta niemal 700 lat istniejąca wieś polska wymazana została z obecnej kartografii zupełnie. Pomimo iż była niejednokrotnie bohaterem eposu kresowego zapomniana została również w pamięci powojennych historyków rodzimych. Wielokrotnie doszczętnie wyniszczona przez zaborcze hordy tatarskie, kilkunastokrotnie nawiedzająca Podole i Ziemię Lwowską, to przecież z uporem odradzała się dzięki osadniczym posunięciom monarchów polskich: Władysława Jagiełły, Zygmunta Starego, Jana III Sobieskiego oraz Jana Kazimierza. Bezpośrednio przed drugą wojną światową była to wieś niemal czysto polska, w symbiozie żyjąca z sąsiadami. Jedynie 3 rodziny żydowskie na 400 rodzin polskich czyniły ją wielonarodowościową. Nie była to wieś mała. Zamieszkiwało ją wg spisu z 1938 r. 1875 mieszkańców. Wieś z wielkim sercem – w czasie pożogi wojennej, gdy bandyci z tzw. UPA dokonywali czystek etnicznych wśród mieszanych narodowościowo wsi i osad ukraińsko-polskich, Wicyń przyjął pod swoją opiekę niemal 4 tysiące uciekających przed rzezią Polaków. Liczba mieszkańców pod koniec wojny sięgnęła 5500 osób. Tak potężny punkt oporu, z dobrze zorganizowaną samoobroną oraz obroną w oparciu o struktury Armii Krajowej Obwodu Złoczowskiego 12 Dyw. AK i 52 pułku piech. AK, był dla kilkunastuosobowych watah banderowskich nie do zdobycia. Dodatkowo swą potęgą Wicyń hamował nieludzkie poczynania nacjonalistyczne w innych wioskach, w najbliższym i dalszym sąsiedztwie. Niejednokrotnie były organizowane akcje odwetowe za zbrodnie na Polakach w miejscowościach oddalonych nawet kilkanaście kilometrów od Wicynia. Zawsze jednak były to akcje odwetowe, mające na celu ukaranie za popełnione zbrodnie na cywilnej ludności polskiej. Jednocześnie prowadzono również akcje sabotażowe

przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy. Jednak były to akcje dokonywane w największej dyskrekcji, ze względu na dużą dysproporcję sił i możliwości bojowych. Ograniczały się do wysadzania mostów, szyn kolejowych, pociągów ze sprzętem wojskowym jadących na front wschodni itp. Dokonywała tego jedynie wyszkolona i ściśle dobrana grupa KEDYW-u działająca w strukturach Złoczowskiego Obwodu AK.

Jedynie 25 kwietnia 1944 r. połączone siły Wehrmachtu oraz nacjonalistyczne z 14 Dywizji SS „Galizien”, przy wsparciu czołgów, dział i ciężkiej broni maszynowej dokonały pacyfikacji Wicynia. Niemcy, wskutek sugestii banderowców, że we wsi jest partyzantka sowiecka, dokonali „sprawdzenia” absorbując dość znaczne siły. Samoobrona wsi oraz oddziały AK nie podjęły walki, gdyż byłby to wyrok dla wielu, a może wszystkich, mieszkańców i domostw. Błyskawicznie schowano broń, ukryto się w bunkrach i lasach. Pomimo tego zginęło kilkanaście osób, w tym kobiety i dzieci, spłonęło kilkanaście gospodarstw z dobytkiem. Po kilku dniach Niemcy opuścili wieś przesłuchując jedynie mężczyzn w wieku poborowym, nie czyniąc więcej krzywd, ku wielkiemu niezadowoleniu banderowców.

Fakt nie zdobycia wsi, niedokonania czystki etnicznej zgodnie z zaleceniami prowadzących z OUN-UPA musiał więc zaowocować chociaż tym, żeby wymazać na zawsze tę siedmowieczną nazwę polskiej wsi. Obecnie ok. 60-rodzinna wieś nazywa się Smerekiwka, jest czysto ukraińska. Ostatnia Polka, która nie podlegała ekspatriacji, przed 2 laty została przekazana do Domu Starców wskutek odmrożenia kończyn, mieszkając w drewnianym starym szalasiu.

Oprócz tak charakterystycznego dla Kresów heroizmu i walki o zachowanie polskości tych ziem wielu osad, wsi i miast, Wicyń wyróżniał się niespotykanym zjawiskiem, tzw. „phenomen loci”. Pomimo znanych



Uczestnicy I Światowego Zjazdu Wicynian w Sulęcinie w 2007 r.

przeszkód, trudności, biedy i zacofania, będących skutkiem polityki austriackiego zaborcy, z Wicynia wywodzi się szereg znanych historycznie postaci. Wymienić należy choćby znanego w okresie międzywojennym gen. dyw. Mieczysław Kulińskiego, ks. dr. Józefa Zatora-Przytockiego – kapelana Obszaru AK Kraków, przez wiele lat więzionego i ciemionego w okresie powojennym w Polsce Ludowej. W Wicyniu urodziło się 7 księży, po wojnie wielu wicynian osiągnęło wyższe wykształcenie, zasilając kadrę naukową i intelektualną na Ziemiach Odzyskanych.

Innym fenomenem, charakterystycznym dla tej wsi, była uporczywość w walce jej mieszkańców o ustanowienie samodzielnej parafii w Wicyniu. Badacze historiografii Wicynia są w posiadaniu pełnej dokumentacji historycznej dotyczącej tej batalii. Przez niemal 50 lat, tj. w latach 1863–1910, wierni ścierali się z wieloma przeciwnościami i utrudnieniami, aby wreszcie dopiąć swego. Musieli stoczyć „boje” zarówno z niechętnym nową parafią proboszczem, jak i austriackim samorządem gminnym, powiatowym (starostwem), aż po samo Namiestnictwo Galicji rezydujące we Lwowie. Swoimi petycjami angażowali zarówno arcybiskupów lwowskich (Wierchleyewskiego, Morawskiego, Bilczewskiego) oraz biskupów pomocniczych (Bandurskiego, Puzyń, Twardowskiego), jak i najwyższe władze Monarchii Austro-Węgierskiej (list do Franciszka Józefa). Jednocześnie ze swojej strony dawali wyraz olbrzymiego zaangażowania i nie szczędzili wysiłku – zbudowali kościół, szkołę, plebanie, ulokowali cmentarz. Wszystko to własnym kosztem. Sami też finansowali prywatnego księdza przez niemal 20 lat. Fenomenem były też wysokie morale wsi i przyjacielskie stosunki pomiędzy sąsiadami w samej wsi, jak i ze wsiami ościennymi. Bardzo poprawne były też stosunki z dworem. A właściciele

dworu, zwłaszcza pan Mirosław Eder oraz rodzina Vrabetzów, o patriotycznych korzeniach, brali bezpośredni udział na zasadzie partnerskiej w rozwiązywaniu wszystkich problemów wsi.

Jak już wspomniano, Wicyrń to wieś siedemsetletnia. Z tego 300 ostatnich lat jej istnienia i funkcjonowaniaa znajduje się w zgromadzonych zbiorach dokumentów, będących rezultatem pracy kilku byłych mieszkańców lub potomków powojennych Wicynia. Efektem tego jest wydana ostatnio publikacja „Wicyrń w dokumentach, wspomnieniach i fotografii” o poj. 1600 stron (w opr. autora artykułu). Ponadto ukazała się monografia „Wicyrń – niezwykła wieś na Podolu” Józefa Argasińskiego, a wcześniej Jana Gonioweskiego „Armia Krajowa w Wicyniu tarnopolskiej wsi w Obwodzie Złoczów”. Największe zasługi w pozyskiwaniu zbiorów położył śp. ksiądz Bronisław Gwóźdź z Zamościa. Informacje o Wicyniu są w książce Jerzego Węgierskiego o Armii Krajowej III Obszaru, w kwartalniku „Na Rubieży”, a także w „Dziejach rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej” Romana Anafazego.

Niewielu wiadomo, że w Wicyniu do roku 1846 był słynny na całe Podole obraz Matki Boskiej Wicyrńskiej Cudami Słynącej. Słynął z tego, że Matka Boska płakała w czasie potopu szwedzkiego przez 3 miesiące. Zaprzestała płaczu dopiero po śmierci króla Karola Gustawa i hetmana Chmielnickiego. We Lwowie w bibliotece Bazyljanów znajduje się Księga Uzdrawień Matki Boskiej Wicyrńskiej. Niestety, obraz wykradzony został z Wicynia przez ojców Bazyljanów. Obecnie znajduje się w Krasnopuszczy w rej. pomorzańskim. Powojenni wicyniacy odbyli w br. pielgrzymkę do tegoż obrazu, pierwszą po jego odkryciu, po niemal 160 latach.

W tym roku mija 300 lat od koronacji Matki Boskiej Wicyrńskiej przez biskupów lwowskich. Z tej okazji po-

wstał Komitet Organizacyjny Pierwszego Światowego Zjazdu Wicynian (z udziałem ok. 200 osób). Zjazd odbył się w dniach 24–26 sierpnia br. w Sulęcinie na Ziemi Lubuskiej – dużym skupisku przedwojennych mieszkańców Wicynia. Większość uczestników to ludzie w przedziale wieku 20–40 lat. Na Zjeździe – oprócz decyzji o wspólnym odnowieniu cmentarza Wicyrńskiego, elewacji ścian kościoła, który już jest cerkwią greckokatolicką, zawieszeniu tablicy pamiątkowej – postanowiono także o utworzeniu Klubu Wicynian działające-

go pod auspicjami TMLiKPW. W ten sposób powstało najmłodsze kresowe dziecko. Obecnie liczy już 62 członków, a napływają dalsze deklaracje. Zarząd Oddziału Szczecińskiego TMLiKPW wyraził zgodę, aby wziąć pod swoje skrzydła nowo powstały klub kresowian. Spodziewamy się aktywnej działalności, na miarę aktywności naszych przodków, aby nadal kultywować ich chlubną tradycję. Następny zjazd wicyniaków odbędzie się na Dolnym Śląsku w przyszłym roku.

O swoje korzenie każdy winien dbać

Rozmowa z dr. Krzysztofem Szczurem, autorem książki o Wicyniu

(Przedruk z „Gazety Lubuskiej” z 27 sierpnia 2007 r.)



Fot. wicynszczur

– Urodził się pan kilka lat po wojnie, skąd więc fascynacja Wicyniem?

– Urodziłem się tam moi rodzice, tam są więc moje korzenie. Prawdziwego bakcyła złapałem w 1995 r. podczas wizyty w Wicyniu, który obecnie nazywa się Smerekiw-

ka. Ukraińcy zmienili jej nazwę, bo chcieli wymazać nasze ślady. Podczas drugiej wojny Wicyrń był bastionem polskości, którego broniły oddziały akowskiej samoobrony.

– Płonem pańskiej pasji jest licząca 1,6 tys. stron monografia wsi. Ile czasu pan nad nią pracował?

– Przez dwa lata zbierałem informacje o wsi i jej mieszkańcach. Spisywałem relacje wicyniaków, dotarłem do wielu archiwalnych dokumentów i zdjęć.

– Czy są tam jeszcze ślady dawnych mieszkańców?

– Zachował się dawny kościół, w którym teraz modlą się grekokatolicy, a w dawnym dworze jest przychodnia i szkoła. Oba obiekty są w fatalnym stanie. Chcemy je wyremontować i odrestaurować dawny cmentarz katolicki.

– My, czyli kto?

– Założyliśmy Koło Wicyniaków przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Dzięki temu będziemy mogli ubiegać się o dotacje. Kościół i dwór możemy wyremontować tylko razem z Ukraińcami. Dlatego najważniejszym celem Koła będzie nawiązanie współpracy ze stroną ukraińską, ale na partnerskich zasadach.

– Dziękuję.

Rozmawiał Dariusz Brożek

Krzysztof Szczur ma 56 lat, z zawodu jest lekarzem. Urodził się w Radowie pod Rzepinem, obecnie mieszka w Szczecinie. Jest członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. □

Remigiusz Węgrzynowicz

Ochrona śladów dziedzictwa kultury narodów drogą do integracji

W świetle zachodzących zmian politycznych na świecie, zbliżające się 20-lecie działalności TMLiKPW skłania do refleksji...

W naturalnym procesie przemian społecznych i politycznych, dziedzictwo kultur tworzonych przez wieki przenika się wzajemnie tworząc spoiwo łączące narody.

Twórczość literacka, muzyczna, malarska, architektoniczna, jak również obrzędy religijne, folklorystyczne, handel, rzemiosło, mariaże... są nośnikami kultury.

Kresowianie ekspatriowani z ziemi ojczystej po zakończeniu drugiej wojny światowej, zmuszeni byli pozostawić część dziedzictwa naszym najbliższym wschod-

nim sąsiadom: Litwinom, Białorusinom i Ukraińcom. Dziedzictwo na zachodzie zniszczone działaniami wojennymi i rabunkiem przejęliśmy po wysiedlonych Niemcach.

Zakończenie drugiej wojny światowej konferencją trzech mocarstw z pominięciem pozostałych państw walczących nie zaspokoilo roszczeń wszystkich stron konfliktu.

Mocarstwa zwycięskie narzuciły pozostałym narodom własną koncepcję koegzystencji, zawłaszczając strefę wpływów. Wasalizacja była źródłem napięć stosunków międzynarodowych. Zaistniał okres tzw. „zimno-

wojenny". Zdarzenia te jeszcze bardziej sprzyjały *zacieraniu śladów dziedzictwa kultury*.

Falszowana historia miała wspierać głoszone „racje historyczne”? Narzucana współpraca i demonstrowana przyjaźń między narodami w bloku socjalistycznym oparta na kłamstwach historycznych zamiast jednoczyć rozbudzała animozje nacjonalistyczne.

Izolacjonizm państw bloku socjalistycznego i polityka ekspansji „drogą pokojową” (?) (zgodnie z głoszoną propagandą) była przygotowaniem do następnych konfliktów zbrojnych... zgodnie z sentencją (starożytnych) „Si vis pacem para bellum”.

Militarny rozwój techniczny spowodował globalne zagrożenie pokoju. Świadomość groźby zniszczenia cywilizacji utorowała drogę do kompromisów i podejmowania prób mediacji.

Bezkonfliktowa koegzystencja narodów, szczególnie w Europie, nie była i nadal nie jest łatwa. Wiele państw i kultur wymaga **dojrzałości politycznej** i odpowiedniego **poziomu świadomości społecznej**.

Celem zabezpieczenia przed powtarzającymi się konfliktami powstała koncepcja **integracji narodów** Europy. Warunkami były: zniesienie izolacjonizmu, otwarcie granic państwowych, współpraca i wspieranie rozwoju gospodarczego, oświaty i bezpieczeństwa narodowego, dążność do wyrównania poziomów życia, dostęp do pokojowego wykorzystania potencjału intelektualnego i zasobów naturalnych ziemi przez wszystkie państwa kontynentu.

Przed pięćdziesięcioma laty Schuman, Monet, Adenauer i de Gasperi podjęli śmiałą decyzję zniesienia barier granicznych w sześciu krajach Europy. Otworzyła się perspektywa rozszerzania idei integracji narodów na pozostałe państwa europejskie. Powstały podwaliny pod pokój, dobrobyt i demokrację na naszym kontynencie, w niełatwym okresie napięć stosunków międzynarodowych (m.in. podział polityczny Europy i niezagójone rany powojenne). Realizacja idei integracji wymagała: **zrzeczenia się mitu etnicznej wyższości, nienawiści nacjonalistycznej, religijnej nietolerancji oraz podzielenia się narodową suwerennością, odrzucając nadmiar narodowych populizmów**.

Droga ta pozwoliła Europie w następnych latach rozwijać się i zaspokajać potrzeby i ambicje 27 różnych kultur od Morza Czarnego do Irlandii i Morza Śródziemnego oraz Koła Podbiegunowego.

W perspektywie kolejnych pięćdziesięciu lat Europa może przeżywać najlepszy okres w historii kontynentu, jeżeli...(!) narody wspólnoty potrafią zrozumieć głęboki sens przemian i wykazać dojrzałość polityczną zdolną do umacniania procesu integracyjnego. Nasze ludzkie pokrewieństwo i wspólna historia gatunku, który zdominował życie na naszej planecie musi nas łączyć, a nie dzielić!

Ustroje totalitarne, które utrzymywały podziały w Europie upadły, a pozostałe na świecie ulegają stopniowym przemianom demokratycznym. Dzięki tym przemianom mogła powstać nasza organizacja TMLiKPW, której głównym celem jest zachowanie śladów polskiej przeszłości wpisanej w historię Kresów Wschodnich II RP – „**spoiwa integracyjnego dziedzictwa kultury narodów**”, **pomostu pomiędzy Wschodem a Zachodem**. Czyniąc starania o zachowanie na Kresach polskiej substancji materialnej (nekropolii, zabytko-

wych budowli, księgozbiorów...) wspieramy również działalność intelektualną – kulturalną, naukową, społeczną i charytatywną wśród ludności polskiej tam zamieszkałej.

Działalność TMLiKPW wraz z innymi organizacjami stanowi znaczącą siłę społeczną w obecnej złożonej sytuacji międzynarodowej. Uczestniczymy w torowaniu drogi do przyjaznych stosunków międzynarodowych **opartych na prawdzie historycznej**. Szczycimy się wielowiekowym polskim wkładem w rozwój kultury kresowej.

Działalność nasza byłaby niepełna, nie służyłaby integracji gdybyśmy chronili ślady własnej kultury nie dostrzegając śladów kultury innych narodów. W wyniku prymitywnej propagandy „polskości” na ziemiach zachodnich zasiedlonych przez Polaków, ślady niemieckiej przeszłości były przez wiele lat widziane przez władze jako „wyraz germańskiego ducha...”. Działalność ówczesnych władz wspierała ideologię selektywną, preferującą ślady dziedzictwa kultury piastowskiej, ew. skandynawskiej...

Zmiany ustrojowe (1989 r.) wpłynęły na zmianę poglądów na dziedzictwo kultury chroniąc je bez względu na to kto ją tworzył. We wrocławskim ratuszu otwarto galerię zasłużonych wrocławian, a wśród nich wielu również narodowości niemieckiej. W Szczecinie dwa ronda otrzymały nazwę zasłużonych niemieckich burmistrzów – Hermana Hakena i Friedricha Ackermana. Na Cmentarzu Centralnym powstaje lapidarium starych nagrobków. Podobnie w Gdańsku powstaje lapidarium ekumeniczne starych nagrobków różnych wyznań. Coraz częściej obserwuje się inicjatywę ludności miejscowej porządkującej opuszczone cmentarze niemieckie. Jest to pozytywny objaw wzrostu świadomości społecznej i politycznej. W Kętrzynie odkopano obelisk wzniesiony w 1889 r. ku czci Bismarcka. Jako ciekawostkę turystyczną odkopano i uporządkowano również cmentarz psów kanclerza... Ideą nie było gloryfikowanie Bismarcka (jak twierdzi wójt gminy) – „odtworzyliśmy pomnik szanując wolę, pracę, zmysł estetyczny ludzi, którzy tutaj żyli, których jesteśmy następcami... Traktowaliśmy jako element krajobrazu, fragment historii tych ziem, której nie chcemy fałszować”. Niestety znaleźli się krytycy protestujący przeciw nadaniu nazw placom i zachowaniu lapidarium w Szczecinie, jak również negatywnie oceniając zgodę władz Wrocławia na wpis na listę Światowego Dziedzictwa (UNESCO) – Hali Stulecia „przechrzczonej” na Halę Ludową... Ostrej krytyce jako „brak patriotyzmu, przywracanie symboliki Trzeciej Rzeszy” poddano utworzoną w Miastku ścieżkę przyrodniczo-turystyczną „szlakami starych młynów”, jako drogę po zbroju Rummela, dostrzegając w „przyjaznym zbroju” – bandytę (pisze red. R. Socha).

Analizując powyższe zjawisko historyk Wojciech Duda wyróżnia dwie różne wersje patriotyzmu: „Przedmurza” – postawa obronna, nieufna, lansowana przez wiele lat „w obronie Europy zachodniej” oraz „Pomostu” – postawa otwarta, brak lęków, kompleksów.

Jak twierdzi Duda – trzeba mieć bardzo silną własną tożsamość, aby w otwarty sposób dyskutować o przeszłości tych ziem bez poczucia zagrożenia i bez potrzeby pancerza, którym się można osłonić.

Nie mieli lęków i kompleksów Prusacy. Obejmując Gdańsk w czasie rozbiorów nie usunęli „Orłów Polskich” w herbach Korony i Prus Królewskich znajdujących się

nad przelotami Zielonej Bramy na trakcie Królewskim. Rozbudowując bramę w XIX w. umieścili obok herb Hohenzollernów.

Mity wyższości etnicznej i arogancji religijnej muszą zmienić mentalność obywateli Europy, którzy potrafią dzielić się narodową suwerennością bez lęków o terytorium i granice, pozbywając się fałszerstwa historii. Gwarantowana nienaruszalność terytorialna, bezpieczeństwo w UE i otwarte granice pozwalają na dostęp do dziedzictwa kultury wszystkich narodów Europy i naszego pozostawionego na Kresach w wyniku drugiej wojny światowej. Przyszłość rozszerzającej się Europy

Na granicy Podola z Wołyniem (ciąg dalszy)

Józef Karabowicz

Smyga. Wspomnienie o Stanisławie Karabowiczu (1903–1985)

Pragnę przybliżyć postać ojca urodzonego w Krzemieńcu, województwo tarnopolskie.

Jako młody chłopak zaciągnął się on do armii polskiej. Chrzest bojowy przeszedł w walce z kawalerią Budionnego. W trakcie dalszych bitew oddział, w którym ojciec walczył został wcielony pod dowództwo gen. Żeligowskiego, uczestnicząc z całą armią w zdobyciu Wilna. Z chwilą zakończenia I wojny światowej został wcielony do Korpusu Ochrony Pogranicza, gdzie przebywał do zakończenia służby czynnej.

Po powrocie do Krzemieńca rozpoczął naukę zawodu w liceum krzemienieckim, uzyskując dnia 2.12.1925 roku dyplom czeladnika stolarskiego. Po wyjeździe z Krzemieńca podjął pracę jako stolarz na terenie fabryki mebli w Smydze. W 1927 roku zawarł związek małżeński z Marią Zub, rodowitą mieszkanką Smygi, dochowując się synów Józefa i Bolesława.

Rodzina Stanisława, z której się wywodził, to ojciec, będący właścicielem restauracji w Krzemieńcu oraz jego siostra Maria, która wyszła za mąż za naczelnika poczty w Poczałowiu, Mariana Staruszeńskiego. Dziadek ze strony ojca był szewcem i zamieszkiwał w Kijowie do czasu zakończenia II wojny światowej, następnie wyjechał do Krzemieńca, gdzie niedługo potem zmarł.

Ojciec do czasu II wojny światowej zamieszkiwał i pracował w Smydze, będąc czynnym uczestnikiem Koła Rezerwistów KOP. Był jednym z inicjatorów budowy strzelnicy w Smydze. Również w tym okresie, po zakupie działki od liceum krzemienieckiego, postawił na niej dom.

30 sierpnia 1939 roku ojciec został zmobilizowany do wojska. Stacjonował w jednostce KOP wraz z kolegą z pracy Marianem Lewickim. Po 17 września wrócił do Smygi i kontynuował pracę w fabryce mebli aż do momentu jej spalania przez bandy ukraińskie w 1943 roku.

W 1940 roku nastąpiły masowe wywozy Polaków. Ojciec w tym czasie wykonywał walizki z dykty dla siebie oraz znajomych, potrzebnych na spakowanie niezbędnych rzeczy na dalszą wywózkę.

Po spaleniu fabryki, Niemcy rozpoczęli budowanie nowej w Równem, starając się wykorzystać części oca-

bez granic i zachowanie w niej dziedzictwa kultury narodów zarówno na dawnych Kresach Wschodnich, jak i obecnych ziemiach zachodnich leży w interesie wszystkich narodów jednoczonych pomostem (Wschód-Zachód). Głęboki sens integracji, aby był trwały, musi wyrastać z korzeni wielowiekowej kultury narodów, która kształtuje humanizm w epoce technokracji grożącej dehumanizacją.

Dwudziestoletnia działalność TMLiKPW wykazuje, że idea zachowania tożsamości narodowej czerpana z dziedzictwa kultury jest **jedyną właściwą drogą do integracji narodów**. □

lonego parku maszynowego ze Smygi. Jednocześnie zatrudniali fachowców, proponując im zamieszkanie w dzielnicy po wysiedlonych Żydach w Równem na ulicy Szkolnej. I tak znaleźliśmy się w Równem, gdzie po 3 miesiącach pobytu ojciec postanowił, że z całą rodziną należy uciekać na zachód. Celem jego ucieczki było Busko Zdrój k. Kielc.

Po wynajęciu prywatnego samochodu, jadąc w ogromnym strachu przed bandami, dotarliśmy do stacji kolejowej w Zdobunowie, przez którą jechały pociągi niemieckie w kierunku Lwowa. Tam polscy kolejarze załatwili z załogą Niemców, po odpowiedniej opłacie złotem, nasz i innych rodzin przejazd wagonem pocztowym do Lwowa.

Wyjazd nastąpił nocą. Około 5 kilometrów przed Lwowem polecono nam wysiąść w polu. Nieopodal tego miejsca stały furmanki, na które nas załadowano i przenieśliśmy do jednego z Kościołów zakonnych. Brak tam było ławek, natomiast leżała rozłożona na podłodze słoma. Dołączyliśmy do kilku innych rodzin w oczekiwaniu na dalszy los. Ten dojazd, pobyt i dalszy wyjazd organizowali Polacy ze Lwowa. Tym bezimiennym osobom serdecznie dziękuję.

Po 3 dniach pobytu, przewieziono nas na dworzec, wręczono bilety i tak dojechaliśmy do Skarżyska-Kamiennej, a stamtąd transportem łamanym do Buska Zdroju. Przebywała tam już siostra ojca, Maria Staruszeńska. Mieszkaliśmy u niej przez tydzień, następnie przydzielono nam pokój na ulicy Młyńskiej. Ojciec otrzymał pracę jako stolarz w Radzie Głównej i Opiekuńczej przy ulicy Stopnickiej w Busku Zdroju. W czasie zatrudnienia współpracował z oddziałem partyzanckim „Jędrus”, gdyż w pomieszczeniu pracy był punkt przerzutowy broni i amunicji dla oddziałów.

Po wyjeździe w maju z Buska, rodzina osiedliła się w Malborku, gdzie ojciec pracował do czasu emerytury jako stolarz w cukrowni Malbork.

Z obecnie żyjącej rodziny pozostał syn Józef z żoną Jolantą. Wnuczki Aldona i Ewa mieszkają w Toronto z nowo założonymi rodzinami, a jedyny wnuk Bartłomiej, po skończeniu studiów szuka szczęścia w Londynie. □

Helena Ząbek-Kwaśniewska Wspomnienia (c.d.)

(Odcinek poprzedni w nr. 1/2007)

Jak już pisałam wcześniej mieszkaliśmy tuż pod drogą w Kozielnikach – była ona dużą i bogatą gminą. Przez wieś od pierwszych budynków pod wzniesieniem wypływała rzeka – Zubenka – nazwę tę otrzymała od nazwiska słynnego geologa, profesora Uniwersytetu Lwowskiego Zubera, który był też właścicielem dworu w Zubrzy za Kozielnikami w kierunku południowym. Mieliśmy 3 stawy, w których w lecie kąpaliśmy się. Były dwie szkoły – stara z dwiema klasami. Uczyły dwie nauczycielki. Kierownikiem był oficer rezerwy J. Podkaniuk. Za „Akcję Burza” był w Donbasie. Nową szkołę piętrową zaczęto budować w 1936 r., ale dopiero w 1939 r. budowę ukończono. Miała 8 sal lekcyjnych, kancelarię szkoły, 2 woźnych, którzy też palili w piecach i mieszkali w tym budynku. Ochotnicza Straż Pożarna na dużym ogrodzonym placu wybudowała duży budynek socjalny. Była duża sala posiedzeń, zebrań, pomieszczenie na sikawkę konną, pomieszczenie na mundury dla strażaków, hełmy, bosaki, wiadra i sprzęt pomocniczy: drabiny, haki i inne akcesoria strażackie. W lecie na placu przy strażnicy odbywały się festyny organizowane przez organizacje, które znajdowały się w naszych Kozielnikach, a były to: Koło Strzeleckie, Biblioteka Gminna, Koło Gospodyń Wiejskich, które organizowało kursy gotowania i pieczenia, na które zapraszały instruktorki ze Szkoły Gospodarczej uczące jak i co gotować i piec. Szkoła ta została założona przez córkę Mieczysława Karłowicza – właściciela Dworu na Snopkowie – po jego śmierci w Zakopanem. Przy tej szkole była ochronka,



Mój dom rodzinny z 1910 roku

prowadzona przez panienki uczące się w niej, dla dzieci z biednych rodzin zamieszkałych też na terenie Gminy Kozielniki. W Kozielnikach był też amatorski zespół teatralny prowadzony przez kierownika szkoły p. J. Podkaniuka, który udostępnił klasy na zbudowanie sceny. W zespole występowała młodzież i studenci uczący się we Lwowie w szkołach średnich i na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Przy OSP była też orkiestra składająca się z muzyków zamieszkałych na terenie Kozielniki. Było 2 skrzypków, basista, klawecista, saksofonista, 2 muzyków grających na dużej i małej trąbce. Instrumenty były własnością muzyków na nich grających. Do 1939 roku orkiestra owa występowała na uroczystości w dniu 3 Maja przed cmentarzykiem, na którym byli pochowani obrońcy Lwowa z lat 1918–1920, których nie przeniesiono na cmentarz do Lwowa. Cmentarzyk był ogrodzony, na środku był klomb w kształcie Krzyża V. M., na którym co roku były sadzone bratki przez miejscowego



Niedzielný Uniwersytet. Lwów. Kurs I. 1934

Pan z muszką był moim dyrektorem w Szkole Średniej z polskim językiem nauczania – z jego podpisem „Weber” otrzymałam świadectwo ukończenia szkoły. Mój ojciec w pierwszym rządzie u góry, trzeci od lewej. W drugim rządzie od lewej żyjąca jeszcze córka wójta gminy do 1939 roku, którego zamordowali Moskale przebijając go bagnetem, bo nie chciał oddać złotego kieszonkowego zegarka.



Złote Gody mojego Dziadka i pierwszego wójta gminy Kozielniki. Siedząca pierwsza od lewej żona pracownika M. Rolnie. Po II wojnie mieszkali w Warszawie na Osiedlu Rządowym ze strażnikiem w bramce (nazywał się Emil Szczurowski, miał córeczkę Krysę).

ogrodnika p. Staszka, który miał sklep z kwiatami we Lwowie przy pl. Halickim. Dzieci z naszej szkoły tańczyły tańce ludowe (krakowiaka i kujawiaka) wyuczone przez p. A. Szczepańską. Ja też występowałam tańcząc w tym zespole, oczywiście przy dźwiękach naszej orkiestry. Strażacy pełnili warty honorowe. Muszę też wspomnieć, że na terenie cmentarzyka posadzono tyle dąbków, ile było pochowanych żołnierzy, a figurę MBNP postawił ojciec syna, który zginął w obronie Lwowa, choć nie leżał na tym cmentarzyku. Kiedy w 1939 roku wkroczyli Moskale jeden bojec strzelił do figury i strącił głowę MB. Fundator głowę przymocował gipsem. Kiedy w 1989 roku odwiedziłam Kozielniki figura zaniedbana, ale stała, ogrodzenia nie było, był wycięty jeden dąbek, ale inne rosły. Obroniła je nauczycielka ukraińska, która знаła historię cmentarzyka. Historię tego cmentarzyka opowiedział mój Ojciec, kiedy jeszcze mieszkaliśmy w naszym własnym domu, a ja przyjęliśmy pod nasz dach w 1944 roku, kiedy to Ukraińcy mieszkający w okolicy Przemyśla zostali przez partyzantów zmuszeni do opuszczenia tych terenów. Do 1939 roku w Kozielnikach budowali się mieszkańcy dużego Lwowa. Wśród właścicieli domów różnych zawodów było dużo profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza: prof. Bryński, Zającowa, Neuman, prof. Brzozowski – jego ojciec był współwłaścicielem szybów naftowych pod Bóbrką, radca Lwowa pan Erlar i Mrozowski, pułkownik Śniadowski, który w 1940 roku został wraz z żoną i 3 córkami wywieziony na Sybir do Semipalatyńska. Policjant nasz został zabity w więzieniu we Lwowie, a jego żonę z 2 córkami wywieziono na Sybir. Ich syn zobaczył co się dzieje i uciekł przez okno, uratował się przed wywózką. Ich dom zajął przedwojenny komunista, który żeby nie iść do wojska uciął sobie palec wskazujący w prawej ręce. Ów komunista przed 1939 rokiem chodził

po domach większych gospodarzy, którzy jeszcze uprawiali ziemię, po wsparcie w naturze – tak uchwalila Rada Gminy Kozielniki, w której mój Ojciec Jan Ząbek był radnym. Ojciec działał też w OSP – był pierwszym zastępcą komendanta, który pracował we Lwowie w Miejskiej Elektrowni i na wielu zebraniach nie mógł być, bo pracował na trzy zmiany, a przede wszystkim, kiedy Straż wyjeżdżała do pożarów to ktoś z Komendy musiał prowadzić akcje gaśnicze. Od 1934 roku mój Ojciec należał do PSL. Był też słuchaczem Niedzielnego Uniwersytetu Ludowego, którego siedzibą była Szkoła Gospodarcza im. Karłowiczówny na Snopkowie. Choć nie prowadził gospodarstwa rolnego, bo miał dużą stolarnię, to w niedzielę przekazywał wiedzę, którą zdobył na uczelni, rolnikom w Kozielnikach. Służył radą w sprawach hodowli, sadownictwa, szczepienia drzew owocowych, zapraszał wykładowców z Uniwersytetu Ludowego na zebrania do Kozielnik dla młodych rolników. Był współorganizatorem zabaw ludowych, festynów, z których dochody były przekazywane na książki do biblioteki i wypożyczanie strojów z teatru ze Lwowa na przedstawienia organizowane przez Koło Strzeleckie i młodzież gimnazjalną i z Uniwersytetu Jana Kazimierza. W Kozielnikach były 4 sklepy spożywcze. Przy jednym z nich z wejściem od ulicy był barek z zimnymi napojami czynny tylko w sobotę wieczór i w niedzielę. Moi trzej kuzynowie byli po Szkole Kadeckiej. Najstarszy był oficerem, drugi miał być rolnikiem, a trzeci zdał na Akademię Medyczną, ale wojna to przerwała. W wakacje każdy kto chciał studiować na medycynie musiał odbyć szkolenie wojskowe. Kiedy wybuchła wojna w 1939 roku od razu został włączony do obrony Lwowa. Kiedy wkroczyli czerwoni, znając Lwów udało mu się ukryć i wrócić do Kozielnik do rodziców. Jak już wspominałam we wspomnieniach poprzednich mój Ojciec był człowiekiem, któ-

ry w wolnych chwilach działał społecznie. Nie umiał siedzieć bezczynnie. W gimnazjum, gdzie uczyła się Marysia – starsza siostra – należał do Komitetu Rodzicielskiego. W Szkole Klementyny Tańskiej też należał do Komitetu Rodzicielskiego. Na przełomie lat 1934/35 był już słuchaczem Niedzielnego Uniwersytetu Ludowego.

Muszę wspomnieć, że Kozielniki to nie była głucha wieś. Były 3 fortepiany: 1 Marysia Ptak – duże

skrzydło; 2. Danusia Sabadarz – duże skrzydło; 3. Danusia Dobrzańska – duże skrzydło. Było 4 taksówkarzy: Szymon Duda, Wojdyla (?), Tadeusz Koraba, Ignacy Synak. Postój taksówek był przy placu B. Prusa, róg Jabłonowskich. Były też samochody do użytku własnego, a mieli je: Wiktor Ptak – kierownik fabryki tlenu; Słonecka – dziedziczka k. Bórski i jej wujek Goborski. □

Krzysztof Bulzacki

Antoni Szczepaniuk (wspomnienie)

W 1936 roku rodzice posłali mnie do ekskluzywnej szkoły na słonecznym wzgórzu im. dra Jana Niemca.

W pierwszej klasie było 14 uczniów, w tym troje Żydów. Moja Mama zapisała jakby kronikę klasy, która przepadła w zawierusze wojennej. Zapamiętałem tylko syna właściciela fabryki mebli Wojtka Prugara i syna profesora gramatyki Uniwersytetu Jana Kazimierza Adię Patejdlę wywiezionego z rodziną na Sybir oraz koleżanki Krystynę Kaczmarz i Lili Werner, która być może została zamordowana w czasie wojny przez Niemców. W 1938 roku w lecie rodzice zamieszkali na Kolonii Profesorskiej na górnym Łyczakowie przy ulicy Ptaśnika nr 11. Naprzeciw naszych okien mieszkał dużo starszy ode mnie Staszek Krzaklewski. Pod numerem 25 mieszkał adwokat Juliusz Bogner, miał syna Jerzyka młodszego ode mnie o rok. W tym samym domu mieszkał Antek Szczepaniuk starszy ode mnie o półtora roku. Po krótkim czasie jego rodzina przeniosła się na Górą do tańszego mieszkania. Jego ojczym był listonoszem. Antek miał przyrodną, dużo młodszą siostrę. Bawiłem się z Jerzykiem i Antkiem, ale do szkoły poszedłem na Sakramentek.

Znowu była to szkoła ekskluzywna, nauczyciele posiadali doktoraty. Była to szkoła powszechna stopnia

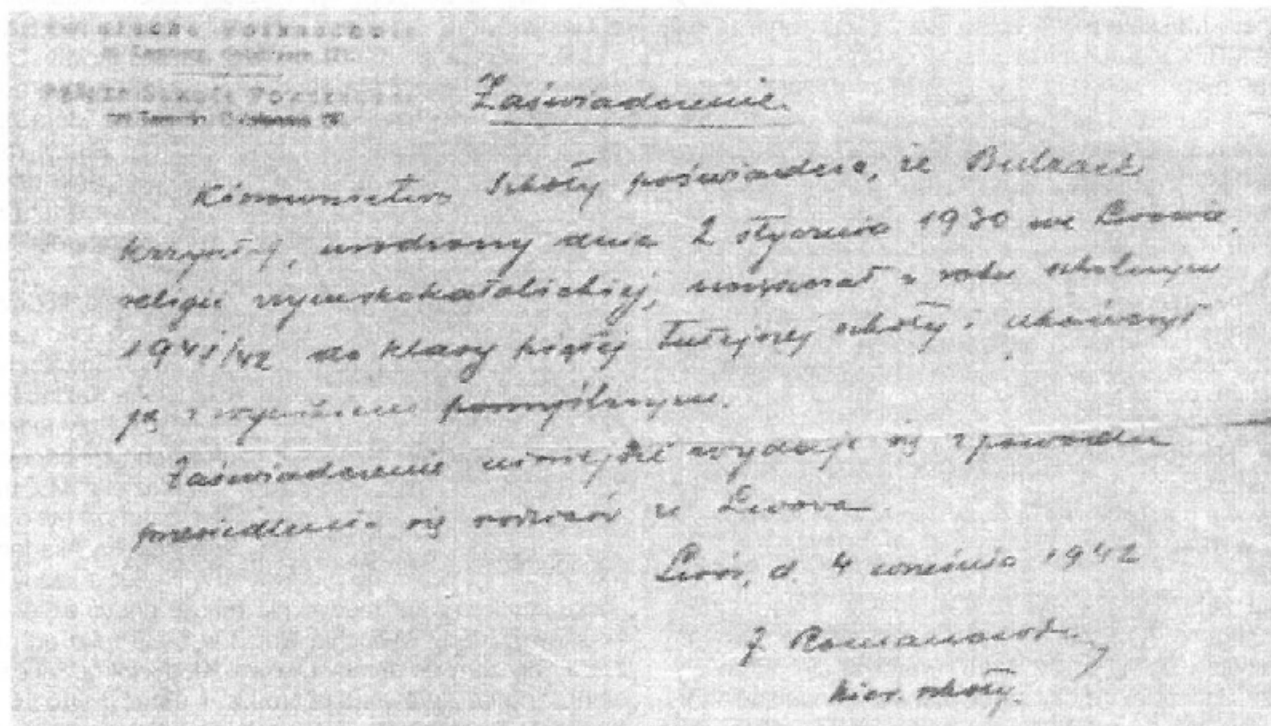
III (szkoła ćwiczeń) I Państwowego Liceum Pedagogicznego. Opiekunem klasy był dr Tadeusz Witwicki, do I Komunii Świętej przygotował nas ks. dr Stanisław Biruń, autor książki pod tytułem: „Historia Krzyżem Znaczona”, nasza fotografia znajduje się na stronie 349. Na odwrocie fotografii ręka mojej Mamy zapisała nazwiska. Kierownikiem szkoły był Józef Romanowski.

W 1939 roku wybuchła wojna, pod okupacją sowiecką za „pierwszych” Moskali obowiązywała rejonizacja. Poszedłem do batiarskiej szkoły Zimorowicza, chodząc do tej samej klasy z Antkiem Szczepaniukiem. Cofnięto nas o jedną klasę, ponieważ w Związku Sowieckim był „wyższy poziom”.

W 1941 roku do Lwowa wkroczyli Niemcy, spotkaliśmy się, nasza trójka, w piątej klasie w szkole u Braci Zmartwychwstańców, opiekunem klasy był J. Czemyr, a kierownikiem szkoły był Józef Romanowski.

Śmieszne było świadectwo ukończenia klasy. Moim Rodzicom zapaliła się ziemia pod nogami, musieliśmy uciekać ze Lwowa. Dostałem zaświadczenie szkolne, że bym mógł być przyjęty do innej szkoły.

Byliśmy bardzo rozwinęci politycznie, każdy z nas był gdzieś zaangażowany, Antek też.



Zaświadczenie o ukończeniu V klasy



Tadeusz Witwicki, ks. dr Stanisław Biruń, Józef Romanowski

Do szóstej klasy chodziłem w Nałęczowie, ale po roku, jak się uspokoiło, wróciliśmy do Lwowa.

Zamieszkaliśmy u siostry Mamy przy ulicy Rewakowicza 15, pod numerem 9 mieszkała dr Alexiewiczowa, zesłana do Donbasu, gdzie zakończyła życie (matka Andrzeja, prof. uniwersytetu w Poznaniu).

W siódmej klasie znowu spotkaliśmy się w komplecie w szkole „Za zbrojownią”. Opiekunem klasy był J. Chruściel, kierownikiem Mieczysław Opalek, ojciec Bolesława.

A potem Antek poszedł do szkoły ślusarskiej, a ja do handlowki. Pamiętam egzamin wstępny, było dyktando: „w ogrodzie rośli marchewki i pietruszki”. Ale już zmieniła się okupacja.

Za drugich Moskali poszliśmy do ósmej klasy średniej szkoły nr 12 koło Głuchoniemych na Łyczakowie.

Do klasy wszedł dyrektor Ukrainiec i powiedział rzecz jasna po polsku: „jeśli ktoś nie umie algebry, niech idzie do klasy niżej”. Więc nasza trójka poszła do klasy siódmej. Otwierają się drzwi, wchodzi dyrektor i mówi: „jeśli ktoś nie umie algebry, niech idzie do klasy szóstej”. „Co on z nas robi wariata” – powiedziałem i wróciłem do klasy ósmej. Antek został w klasie siódmej, a Ostrowski poszedł do szóstej. Tak się rozeszły nasze drogi.

Ja oczywiście nie miałem pojęcia o algebrze. I tak doszło do półroczka. Tragedia. Zostałem oddany pod opiekę Mieczysława Czuchnowskiego, klasowego poety, który mnie błyskawicznie nauczył algebry od podstaw i na koniec roku zdałem celująco. Wyniki z egzaminu są na świadectwie zapisane odrębnie.

W tym czasie został aresztowany przez NKWD Józef Romanowski i ślad po nim zaginął.

We Lwowie ukończyłem IX klasę.

Nastąpiło wysiedlanie ze Lwowa. W Związku Patriotów Polskich (organizacja Wandy Wasilewskiej) wydawano nam fałszywe świadectwa mające służyć do przyjęcia nas do szkół polskich. Przyniosłem do domu świadectwo ukończenia I klasy liceum humanistycznego, a Mama mówi: „czy ty zwariowałeś? Idź i powiedz, że ty jesteś matematyk”. Na drugi dzień poszedłem i powiedziałem o co chodzi. Dostałem świadectwo ukończenia I klasy liceum matematyczno-fizycznego, a nauczyciel wypisujący świadectwa powiedział: „weź sobie oba, może się namyślisz, które będzie ci lepiej pasowało”.

Wysiedliśmy w Przeworsku, bo po co daleko jechać, za dwa miesiące będziemy wracać. Tymczasem minęło 61 lat.

W 1948 roku po wielkich kłopotach z nauczycielami nietolerującymi niepoprawnej polszczyzny i mojego lwowskiego akcentu, zdałem maturę, ale nieco wcześniej w kwietniu odnalazł mnie w Jeleniej Górze ksiądz dr Józef Nęcek. Natychmiast pojechałem do Niego do Wrocławia.

Opowiedział mi wtedy o działalności Antka w WiN, o tragicznej śmierci Antka Szczepaniuka, o tym jak został wyrzucony przez okno z trzeciego piętra podczas przesłuchania na UB. Ksiądz celebrował mszę żałobną i odprowadził Antka na cmentarz, dziś już nie pamiętam na który.

Tak zginął niebezpieczny dla tak zwanej ludowej ojczyzny młody człowiek, który dopiero zaczynał wchodzić w dorosłe życie.

Nie ma Antka w żadnej publikacji, na żadnej liście zbrodni ubowskich. Chociaż w ten sposób chcę utrwalić pamięć o tym żołnierzu AK i WiN, zawsze wiernym Zawsze Wiernemu Miastu. □

Pięćsetna audycja „Kresy” w Radiu Rzeszów

Każdy w sobie nosi brzemień swojej małej historii. W osobistej historii każdego z nas ma miejsce szerszy lub węższy wachlarz osób, miejsc i zdarzeń związanych z przynależnością do środowiska, a zwłaszcza do miejsca urodzenia. Miejsce w którym dane nam było ujrzeć światło dzienne zachowujemy w szczególnej pamięci.

Heroiczna wprost miłość do ziemi urodzenia – Kresów, to najbardziej ujmująca cecha pana redaktora Zbigniewa Wawaszczaka, który to przygotował swoim słuchaczom pięćset audycji pt. „Kresy” nadawanych na

falach Radia Rzeszów. Ta piękna audycja cieszy się ogromną popularnością na całym południu Polski, bowiem wspomina, uczy, zachowuje w pamięci wkład naszego narodu w rozwój tego regionu oraz propaguje lwowską i kresową piosenkę. Szkoda tylko, że emisja audycji „Kresy” została przesunięta z niedzieli na czwartek oraz zmniejszono czas jej trwania. Niemniej gratuluję i wyrażam podziw i wdzięczność panu red. Zbigniewowi Wawaszczakowi oraz dziękuję Dyrekcji Radia Rzeszów. □

Wincenty Zdzitowiecki Dziecko wojny (I)

Jedna z wielu placówek Gorzowa Wlkp. Przystań opieki opłacanej w części przez pensjonariuszy i samorząd lokalny. Wśród podopiecznych – dziecko wojny. Schorowany fizycznie i psychicznie wychowanek kilku domów dziecka i obozów pionierskich. Polak z Kresów Wschodnich, który w swej wędrówce z Litwy do Polski zaliczył Białoruś i enklawę Rosji Radzieckiej – Leninograd. W drodze do obywatelstwa polskiego „nabawił się” – za sprawą urzędników – także obywatelstwa białoruskiego.

Kursant pilotażu w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie. Ukończył kilka innych szkoleń i ogólniak, by studiować na Wydziale Budowy Maszyn i Okrętów Politechniki Szczecińskiej. Jako behapowiec przepracował wiele lat w firmach budowlanych oraz innych zakładach.

Należy do Stowarzyszenia „Dzieci Wojny”, starającym się m.in. o przyznanie mu świadczenia ze środków Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” i Funduszu na Rzecz Ofiar Prześladowań Hitlerowskich. O te świadczenia mogą ubiegać się osoby, które w czasie drugiej wojny światowej wykonywały pracę przymusową w miejscu stałego zamieszkania lub zostały pozbawione opieki rodzicielskiej wskutek prześladowań hitlerowskich. Tu zachodzi ta druga okoliczność, lecz instytucje powołane do zadośćuczynienia prośbie pokrzywdzonego nie czynią tego ze względu – jak piszą – na brak całkowitej dokumentacji do wniosku.

„Dzieci Wojny” argumentują, że nie można zainteresowanego obciążać winą za brak całkowitej dokumentacji, ponieważ do domu dziecka został on przekazany mając zaledwie pięć-sześć lat. Była wojna i trzeba się liczyć z zaginięciem dowodów w postaci dokumentów. Zainteresowany czynił starania o odszukanie dokumentów zbrodni hitlerowskiej popełnionej na jego rodzinie w Mołodecznie w 1941 roku i na jego poniewieranie się po domach dziecka od jesieni 1939 roku do wyzwolenia i dalej, to jest do czasu wcielenia do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Niestety, nie zawsze właściwe organy, powołane do badania zbrodni hitlerowskich i

zobowiązane do wystawiania stosownych dokumentów, wywiązywały się ze swoich powinności... I dlatego prośby pokrzywdzonego pozostawały bez nadawania im właściwego biegu (tu następuje wykaz pism i instytucji, do których były one kierowane).

W przystani opieki prowadzi się rehabilitację, terapię zajęciową, organizuje różne imprezy (także plenerowe), ale pan Leon Stachowiak ma swoje dodatkowe zajęcia. Píše wspomnienia, w których na dowód, że dysponuje jeszcze doskonałą pamięcią, opisuje się przytaczaniem długiej i precyzyjnej, zawilej instrukcji pilotażu, wykutej kiedyś w Szkole Orłąt w Dęblinie. Maluje idylliczne akwarele, jakby chcąc uciec od tragicznej przeszłości. A zarazem... dokumentuje ją, prowadząc nawet rejestr wysyłanych i otrzymywanych pism.

Jak na razie nie ma w tych wspomnieniach (może to skutek przyjętej konwencji stosowania języka urzędniczego) opisów uczucia przyjaźni, zadurzenia, miłości, życia rodzinnego. Brakuje na przykład przygód szkolnych, dziejów pracy zawodowej. Jest dużo o doznaniach wojennych, głównie związanych z tułaczką po domach dziecka, o spotkaniach z żołnierzami niemieckimi, ukraińskimi i rosyjskimi, o tragicznych losach rodziców i dziadków oraz siostry, brata i wujka.

Autobiografię pan Leon poświęca ludziom dobrej woli, dzięki którym – pisząc – ma nadzieję, że może ona trafi do rąk jego, w chwili rozłąki sześciomiesięcznego brata Rysia, dzisiaj Ryszarda lat 66, o ile los mu nie odebrał oprócz rodziców i rodzeństwa, tegoż imienia.

– Dziś mam – wyznaje Leon Stachowiak – ponad siedemdziesiąt lat, ale nie z powodu wieku jestem wrakiem człowieka, lecz za sprawą ludzkiej „życzliwości” w najgorszym znaczeniu tego słowa. Oczekuję jednak i wierzę w uczciwość historii, która nie pozwoli, by wraz ze mną pogrzebano dzieje przeciętnej jednostki i oczywiście, niepodważalną dla mnie prawdę, iż jestem Polakiem po ciężkich losowych zadrach.

Namówiłem autora wspomnień do ich rozszerzenia, bo to oprócz wszystkiego, doskonały i rzadki – dostępny tylko niektórym – lek terapeutyczny, po którym na duszy robi się lżej. A i daje on zajęcie oraz ukojenie po życiowych trudach i zawirowaniach dla każdego, będącego już jakby jedną nogą nad urwiskiem czasu, kiedy

starość jawi się jako gorzkie echo młodości. Przedstawiam najciekawszą – w moim mniemaniu – część tych wspomnień.

Wspomnienia z wczesnego dzieciństwa

Urodziłem się wiosną 1934 roku w mieście Mołodeczno, województwo Wilno (do 1939 r. II RP). Do czasu napaści hitlerowskich Niemiec i Związku Radzieckiego na Polskę mieszkałem przy rodzicach w dzielnicy czy też osiedlu zwanym Halinowo. Matka Eugenia z domu Kędzierska, córka kolejarza, po wyjściu za mąż była gospodynią domową.

Ojciec Marian, rocznik 1906, urodzony w Luboniu k. Poznania, w roku 1927 został powołany do czynnej służby wojskowej, z przydziałem do 86 pułku piechoty stacjonującym w Mołodecznie, w dzielnicy Halinowo. Z chwilą wybuchu II wojny światowej ojczulek udał się na front, dowodząc plutonem c.k.m. Siódmego września roku 1939 został ranny w boju pod Grodnem, a dziewiątego września, rozkazem specjalnym nr 3/39 odznaczono go Krzyżem Walecznych; 17 września ranny i kontuzjowany w bitwie pod Lwowem i jeszcze tego samego dnia rozkazem nr 8/39 odznaczony medalem Virtuti Militari. Służbę wojskową ojciec zakończył w stopniu podporucznika WP; dowód: wyciąg z rozkazu personalnego nr 1103 Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego Michała Żymierskiego – Marszałka Polski, tudzież podpisami Generała Broni Władysława Korczyca i Generała Brygady Stanisława Zawadzkiego.

Dobrze pamiętam dzień siedemnastego września 1939 roku. Tego dnia udałem się w rejon sklepów spożywczych. Na stoisku, gdzie swego czasu kupowałem słodycze za swoje kieszonkowe, nie było nic, na mięsnym również, ale zauważyłem wbity w pień rzeźnicki nóż. Postanowiłem wydobyć go z pnia i zanieść mamie. Po wielokrotnym szarpaniu w przód i w tył, nóż był w moich rękach. Ledwie wyszedłem na ulicę – w oddali zobaczyłem oddział kawalerii, nie naszej. Pierwszy raz ujrzałem obce mi wojsko; byli w budziorach, przez moment przeszła mi myśl, iż są to jednorozcy. Bałem się spotkania i z obawy nóż odrzuciłem do rowu, bo co by było, gdyby pomyśleli, że nożem tym będę walczył „na śmierć i życie”. Szedłem naprzód, bo uciekać nie miałem dokąd. Kawalerzyści też nie uczynili żadnego odruchu, chociażby w kierunku zawieszonych na plecach karabinów bojowych.

Takie właśnie miałem przeżycie i spotkanie z „wrogiem” pierwszego w moim życiu dnia wojny.

W kilka dni później spłonęło przedszkole i nasze mieszkanie, ściślej jednorodzinny drewniany domek zlokalizowany obok bloku, w którym mieszkał wujek Tadeusz Siemianowicz, ożeniony z drugą córką Kędzierskich, Janiną. Wujaszek także był żołnierzem 86 pułku, lecz pełniona przezeń funkcja i stopień wojskowy nie są mi znane. Przypuszczam, że wykształceniem i rangą przewyższał mego ojca, który legitymował się ukończoną trzyletnią szkołą handlową. W rodzinie Kędzierskich była jeszcze jedna córka o imieniu Maria. Została wywieziona wraz z mężem i trzema synami do Niemiec.

Po spaleniu się naszego domku na kilkanaście dni zostałem przygarnięty przez wujostwo, zaś mama z noworodkiem i moją siostrą przeniosła się do babci

mieszkającej w centrum miasta, w pobliżu kościoła. Te dwa istotne punkty rozdzielała rzeczka płynąca wąwozem. Dwa brzegi łączył drewniany most z licznymi ubytkami desek. Gdy i mnie odprowadzono do domu babci, często chodziłem do kościoła, a przechodząc przez most nie lękałem się wysokości, lecz jedynie obawiałem się, by nie wpaść w lukę między deskami.

Życie było ciężkie, nie wiem też czy babcia otrzymywała jakąkolwiek zapomogę po mężu-kolejarzu, który został pochowany jeszcze przed wybuchem wojny. Dziadka pamiętam tylko tyle, co go widziałem na cmentarzu, gdy otwarto wieko trumny i przystawiono mu lustro do ust, zapewne, by nie pogrzebać żywego.

Domek babci składał się z dwóch pokoi, kuchni, sieni i poddasza. W jednym pokoju rozgościli się czerwonoarmiści, w drugim nasza rodzina wraz z babcią. Prawdopodobnie za udostępnienie pokoju mieliśmy dostęp do polowej kuchni armii radzieckiej. Po zupełnej porze obiadowej najczęściej posyłało mnie; przynosiłem ją dla całej rodziny (braciszek Rysio był karmiony jeszcze piersią). Któregoś wieczoru, przy kolacji – a były tylko ziemniaki w łupinach – babcia powiedziała, że to mama powinna jeść, bo nie ma pokarmu dla dziadziusia, więc ja poza jednym ziemniakiem zjadłem garść soli; zwymiotowałem i jeść mi się odechciało. Mama również zachorowała i trafiła do szpitala.

Była już późna jesień, może początek zimy, bo drzewa w sadzie rankiem były oszronione. W okresie pobytu mamy w szpitalu zaopiekowała się nami ciocia Janina, nie zabierając nas do siebie. Któregoś dnia ciocia Janina wsadziła nas, to znaczy mnie, siostrę Irenę (r. 1932) i braciszka Rysia do pociągu. W wagonie było bardzo ciepło. Gdy pociąg ruszył, ciocia podała mi i siostrze po rogaliku z makiem, zaś braciszka Rysia nakarmiła z butelki. Braciszek był kochanym dzieckiem, bo nigdy nie płakał, czyżby rozumiał swoją sytuację? Nie pamiętam ile godzin trwała podróż pociągiem, ale dojechalismy do miasta Rakowo, być może Raków. W taki właśnie sposób znalazłem się wraz z rodzeństwem w sierocińcu zwanym domem dziecka. Po przekazaniu nas ciocia wróciła do domu i swego syna o imieniu Waldek. Zapewne nie przeczuwała jaki ją i syna spotka los. A los okazał się okrutny. Nie wiem w jakim czasie ciocia została wykwaterowana z bloku wojskowej dzielnicy Halinowo i zmuszona do zamieszkania w domu babci, nie wiem też czy babcia jeszcze żyła. Po napaści hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki, dzięki życzliwym władzy niemieckiej sąsiadom, mama, ciocia Janina i jej syn Waldek zostali rozstrzelani za miastem. Egzekucji dokonano w związku z ujawnieniem przechowywania szyneli armii radzieckiej i prawdopodobnie pozostawionej przez nich broni. O tym barbarzyństwie dowiedziałem się dopiero w roku 1947, to jest w dwa lata po wojnie.

„...S młodych junnych let, ja ostalsia siratoju, sczastia doli mnie niet...” – to są słowa rosyjskiej piosenki, często śpiewanej przez dzieci narodowości rosyjskiej podczas mego pobytu w domu dziecka w Rakowie. Gdy rozumiałem ich treść, stały się i dla mnie bliskie. Była to już liczna grupa dzieci polskich, a być może przede wszystkim dzieci polskich. Nie wiem przecież czyje to było terytorium przed wojną.

Budynek domu dziecka był zdewastowany, ściany brudne, odpadnięte tynki, tu i ówdzie zwisające rurki instalacji elektrycznej. Ktoś może wątpić w zapamiętanie tych szczegółów przez pięcio- czy sześciolletnie dziecko, ale to przecież nie z zainteresowania stanem obiektu wynika, tylko z urządzanych zabaw. Za przykładem starszych dzieci i maluchy odrywały rurki instalacji elektrycznej, które służyły nam za atrapę wędki. Bawiliśmy się też w chowanego, berka i w dwa ognie.

Wiosną 1940 roku przeniesiono nas do okazałego budynku otoczonego zewsząd krzewami i wysokimi drzewami. W sąsiedztwie były też budynki gospodarcze i nawet koryto. Wszystko wskazuje, że posiadłość odebrano właścicielowi majątku.

Nie więcej niż sto metrów od głównego budynku płynęła rzeka. Kilku śmiałków i ja postanowiło odbyć świerskim korytem spływ, niby kajakiem. Koryto zostało dokładnie wyczyszczone i odmalowane, ale ktoś z dorosłych nas wykrył i do spływu nie doszło. Dobrze, że tak właśnie się stało, bo pływać jeszcze nie umiałem. Z tego też powodu nawet latem do wody nie wchodziłem, gdyż gdzie starsze dzieci dawały nurka brzeg był urwisty. Więc patrzyłem jak niektórzy skaczą, nurkują i pływają. Któregoś dnia podczas pobytu nad rzeką zostałem przez starszaków, w wieku 10 bądź 12 lat, dostrzeżony. Złapano mnie za ręce i nogi i po rozbudaniu wrzucono z urwiska do wody. Serce mi nie pękło więc ratowałem się sam, jak tylko mogłem – odruchowo płynąłem jak piesek. Dopłynąłem do miejsca, z którego mogłem już samodzielnie wyjść na brzeg. Od tego dnia już nie unikałem wody, czasami pożyczając pływak z trzciny wykonane przez starsze dzieci, później zdejmowałem powleczenie z poduszki, a namoczone i z rozmachem napelnione powietrzem służyło za „koło” ratunkowe. Przynajmniej trzymając „to” pod brodą można było dłużej utrzymać się na wodzie.

Wieczorami urządzano inne widowiska, gdyż pomysłów nie brakowało. Z puszek po konserwach wykonywano „rakiety”, bawiono się w Indian, a ta zabawa wymagała posiadania łuku, z wykonaniem problemów nie było. Strzały produkowano z grotem, jedne zakończone pociskiem, drugie gwoździem ze ściętą główką. Pewnego dnia byłem świadkiem jak taka strzała ugodziła w kark starca idącego aleją w kierunku głównego budynku z zamiarem złożenia wizyty jednej z pracownic domu dziecka. Nie uciekłem, wręcz towarzyszyłem mu aż do czasu ułożenia go w gabinecie zabiegowym. Starszek pojękiwał, zaś mnie nikt o nic nie pytał. Nie wiem też czy wyżył. Sprawcy wypadku nikt nie poszukiwał.

Po przeprowadzce do nowego miejsca pobytu często zaglądałem do braciszka Rysia, leżącego wciąż w łóżeczku. Brałem go na ręce i obnosiłem po pokoju. Szczerze mówiąc, pierwszy raz trafiłem do braciszka za sprawą wychowawczynie, która po przeprowadzeniu mnie do łóżeczka z maleństwem oświadczyła: to twój braciszek, pobaw się z nim. Nie pamiętam czy siostra moja też go bawiła, ale pamiętam jak dbała o moją higienę. Kąpiele mieliśmy w łaźni miejskiej. Siostrzyczka brała mnie z grupy chłopaków i doprowadzała do grupy kąpiących się dziewczyn. Moja świadomość co do budowy anatomicznej i różnicy między chłopcem a dziewczynką

była równa zeru, żadna nie była zgorszona i żadna nie zaprotestowała przeciwko mojej obecności. To ja się czulem zażenowany i czyniłem starania, by się upodobać wyglądem do dziewczyn, ale to mi się nie udało. Do kąpiele służyły naczynia o płaskim dnie, a skośnych ściankach, o pojemności 10–12 litrów. Wodę czerpało się z baterii po uregulowaniu odpowiedniej temperatury wody.

W nowym miejscu pobytu samopoczucie miałem dobre, sporo dzieci mówiło po polsku, nie czulem się osamotniony. Nie przypominam tylko sobie czy wychowawczynie, która pierwszy raz na nowym miejscu doprowadziła mnie do braciszka, odezwała się po polsku czy rosyjsku. Sens wypowiedzi rozumiałem jednoznacznie.

Co do rysopisu braciszka zapamiętałem jeden szczegół: na czole posiadał znamie o barwie pomarańczowo-niebieskiej, bardziej po stronie prawej. Siostra opowiadała mi, że mama będąc w ciąży, w rodzinnym domu coś smażyła na patelni, gdy raptownie zapalił się tłuszcz i na skutek prysnięcia mama doznała oparzenia twarzy. Później, pracując w środowisku medycznym nigdy nie upewniłem się co do możliwości powstania takiego znamienia w podanych okolicznościach.

Nie wiem też do jakiego miesiąca roku odnoszą się te jego „sześć” miesięcy życia, bo gdy ostatnio widziałem go w łóżeczku, to jeszcze nie siadał. Któregoś dnia wszystkie dzieci w „żłobkowym” wieku wywieziono razem do innego domu dziecka – nie wykluczam, że do Łomży, ale pewności nie mam. Braciszka poszukiwałem również przez Czerwony Krzyż, daremnie, bo więcej szczegółów dotyczących brata nie znam.

W tymże nowym domu dziecka odtwarzano dokumentację dzieci. Być może poprzednia uległa zniszczeniu z przyczyn mi nieznanych i to tu prawdopodobnie zmieniono mi rok urodzenia – zamiast 1934 zapisano 1932, a to przecież rok urodzenia starszej ode mnie o dwa lata siostry – nie byliśmy dwojczkami. Ten błąd dało się sprostować dopiero po wojnie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. W 1947 roku całkiem przypadkowo odnalazłem siostrę, ściślej to ona poznała mnie. Rok mi sprostowano, ale nie do końca, bo i tak byłem o rok starszy niż w rzeczywistości – szerzej napiszę o tym w innym miejscu o ile nie ulotni się myśl, bo piszę na maszynie nie korzystając z rękopisu. Zmieniono mi też narodowość z Polaka na Białorusina i co gorsze – nie wiem kiedy i gdzie. To się wydalo dopiero w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku.

Z reguły zima trwa długo, lato krótko. Skoro miałem już nowy rok urodzenia – czas było wysłać dziecko do szkoły. Zostałem pierwszoklasistą i naukę zakończyłem w ciągu dwóch, a może trzech tygodni. Pamiętam dobrze jak z końcowej ławki zostałem wezwany do tablicy. Nauczyciel, Rosjanin, polecił mi liczyć na głos do dziesięciu; liczyłem poprawnie i po polsku. Nauczyciel raz jeszcze liczył po swojemu, ja też po swojemu i tak do trzech razy. Wreszcie pedagog nie wytrzymał i wyszedł z klasy, ja wróciłem na miejsce. Ten stan nie trwał długo – nauczyciel wrócił do klasy i polecił mi zabrać swoje zeszyty i więcej do szkoły nie przychodzić. Decyzję zrozumiałem bez wątpliwości; ucieszyło mnie to, że nie musiałem już chodzić do obcej memu językowi szkoły.

(c.d.n.)

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wspomnienie o Marku Rogalskim



Urodził się 22 września 1927 roku. Dzieciństwo i młodość do dziewiętnastego roku życia spędził we Lwowie. Dzieciństwo miał pogodne i szczęśliwe. Do wybuchu wojny w 1939 r. ukończył szkołę podstawową i zdał egzamin wstępny do VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego przy ul. Dwernickiego. Lata weczesnej młodości upłynęły mu już w czasie drugiej wojny światowej. Uczył się bardzo dobrze uczęszczając do kolejnych szkół. Już za czasów okupacji niemieckiej został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej Lwów-Śródmieście. Uczęszczając do szkół jednocześnie brał udział w nocnych akcjach partyzanckich. W 1945 r. zdaje maturę w polskiej szkole przy ul. Kordeckiego. Następnie I rok Politechniki Lwowskiej na Wydziale Budownictwa Lądowego. Po zakończeniu wojny i ustaleniu granicy wschodniej znalazł się we Lwowie należącym do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Młodemu Polakowi z przeszłością akowską nie było już bezpiecznie we Lwowie. Po dwukrotnym przesłuchaniu przez lwowskie NKWD opuszcza Lwów. Po kilku miesiącach wędrówki po Polsce przyjeżdża do Wrocławia. Tutaj rozpoczyna studia na Politechnice Wrocławskiej na Wydziale Architektury. W czasie studiów podejmuje różnego rodzaju prace dorywcze, żeby zarobić na życie. Po ukończeniu pracuje w różnych biurach projektów związanych z budownictwem lądowym. Nabywa też uprawnienia budowlane. Najdłuższymi związał się z Kolejowym Biurem Projektów. Pracując zawodowo nie zapomina o swoim ukochanym Lwowie. Jeszcze za czasów PRL-u stara się wyjechać do Lwowa, gdyż pozostawił tam swoich dziadków i rodzeństwo matki. O rodzicach w tym czasie nie miał żadnych wiadomości, gdyż matka została wywieziona na Sybir, a o ojcu majorze lotnictwa nic w tym czasie nie wiedział. Kilkakrotnie udaje mu się uzyskać zezwolenia na wyjazd do Lwowa. Z każdym wyjazdem rośnie w nim tęsknota za ukochanym Lwowem, za Kresami Wschodnimi. Nadchodzi przełomowy rok 1989. Można już mówić o Lwowie i Kresach. Prawie od samego początku powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa włącza się aktywnie do pracy w Towarzystwie. Przez kilka kadencji był członkiem Zarządu Głównego i wieloletnim prezesem Klubu im. Orłat Lwowskich Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na Biskupinie-Sępólnie we Wrocławiu. Pracę Klubu starał się ukierunkować na dwa zagadnienia:

- praca z młodzieżą i współpraca ze szkołami,
- wyjazdy do Lwowa i na Kresy.

Zaowocowało to nadaniem kilku szkołom we Wrocławiu imienia znanych lwowiaków: Orłat Lwowskich, Zbi-

gniewa Herberta, Generała Władysława Andersa, prof. Alfreda Jahna. Był współorganizatorem konkursu wiedzy o Lwowie, wśród wrocławskich szkół. Od uzyskania przez Ukrainę wolności, przez 15 lat organizuje grupowe wyjazdy do Lwowa i na Kresy oraz na Litwę, Łotwę i Estonię. W czasie tych wyjazdów organizuje pomoc dla polskich szkół i biednych Polaków za wschodnią granicą. Jednocześnie dokumentuje fotograficznie polskie miasta, polskie zabytki i opracowuje artykuły do czasopism o odwiedzanych miejscowościach. Plonem tych wypraw były też wystawy organizowane między innymi w szkołach wrocławskich, w Legnicy, czy w pomieszczeniach Zarządu Głównego TMLiKPW podczas kwartalnych zebrań członków ZG. Z odczytami i prelekcjami wzbogacanymi wyświetlanymi przeżyciami jeździ do wielu szkół, nie tylko we Wrocławiu. Jest zapraszany na odczyty do różnych klubów i oddziałów TMLiKPW województwa wrocławskiego i opolskiego. W roku 2004 organizuje wystawę fotograficzną na cmentarzu parafialnym św. Rodziny we Wrocławiu w Dniu Wszystkich Świętych i w Dniu Zadusznym, obrazującą zniszczenia, odbudowę i stan po odbudowie Cmentarza Obrońców Lwowa. Wystawa miała na celu pokazanie ofiarodawcom na co poszły ich wieloletnie składki. Opiekował się pomnikiem Orłat Lwowskich na tym cmentarzu. Tam też organizował i prowadził od lat uroczystości związane z rocznicą wypędzenia oddziałów ukraińskich ze Lwowa 22 listopada 1918 r. Zapewniał dokumentację fotograficzną z uroczystości organizowanych przez Zarząd Główny TMLiKPW oraz w ostatnich latach przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Fotografował też uroczystości kresowe organizowane przez szkoły noszące imię: Orłat Lwowskich, Zbigniewa Herberta, Generała Władysława Andersa i prof. Alfreda Jahna.

Za jedno z ważniejszych osiągnięć uważa wybudowany według jego projektu monumentalny pomnik w Mostach Wielkich, pow. Żółkiew, woj. lwowskie, poświęcony pamięci Polaków zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA, w parafii Mosty Wielkie.

Za swoją walkę z okupantami oraz pracę zawodową i społeczną był wielokrotnie nagradzany i odznaczany.

Za walkę z okupantami otrzymał:

- Medal Wojska Polskiego nadany przez Ministerstwo Obrony Narodowej w Londynie,
- Krzyż Armii Krajowej nadany przez Ministerstwo Obrony Narodowej w Londynie,
- Krzyż Drugiej Obrony Lwowa.

Za pracę zawodową otrzymał wiele odznaczeń branżowych oraz:

- Odznakę XV-lecia Wyzwolenia Dolnego Śląska,
- Brązową Odznakę „Zasłużony dla Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia”.

Za pracę społeczną został odznaczony:

- Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
- Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej,
- Srebrnym Krzyżem Zasługi.

To ostatnie odznaczenie zostało przyznane za pomnik w Mostach Wielkich i za pracę w Stowarzyszeniu Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, a szczególnie za opracowanie wystawy obrazującej ludobójstwo dokonane na Polakach przez bojówki z OUN-UPA w latach 1939–1947. Wystawa była prezentowana na konferencjach i wystawach w kilku miastach.

Marek Rogalski był człowiekiem szlachetnym i prawnym. Wrażliwym na wszelkiego rodzaju kłamstwa i kręctwa. Nie godził się na krzywdy dzieci, ludzi słabszych czy niezaradnych.

Jego zaangażowanie w sprawy lwowskie i kresowe nie mają podobnego innego przykładu. Będąc już bardzo chorym miał nadzieję, że jeszcze w tym roku pojedzie

na Boże Narodzenie do Lwowa. Niestety nie doczekał nawet swoich osiemdziesiątych urodzin.

Marek Rogalski zmarł 12 września 2007 r. Pochowany został na cmentarzu parafialnym Świętej Rodziny we Wrocławiu 15 września 2007 r., pole XIX, rząd XV, miejsce grobu 7.

W dniu pogrzebu została odprawiona msza święta za Jego duszę w kościele pw. Świętej Faustyny. Tego samego dnia została też odprawiona msza święta w katedrze we Lwowie.

Śp. Marek Rogalski długo pozostanie w naszej pamięci.

Czesław Filipowski

Śp. Mieczysława Sługocka (1934–2005)



Urodzona 4 września 1934 roku we Lwowie. Pierwsze lata dzieciństwa wraz z rodzicami i młodszą siostrą Janiną spędziła w domu przy ul. Szeptyckich.

Po nagłej śmierci siostry w 1937 r. rodzice kupili działkę na Sygniówce Wielkiej i tam się pobudowali. Jednak na krótko przyszło im cieszyć się z własnego domu i ogrodu. Gdy nastał czas wojny rodzina musiała

ukrywać się przed okupantem w rodzinnych stronach ojca na Podkarpaciu. W rezultacie w 1945 r. opuściła

wraz z rodzicami na zawsze najpiękniejsze miejsce i najbliższe sercu Lwów.

W trudnym okresie powojennym szukała radości z życia w nauce. Po ukończeniu szkoły średniej handlowej w Łańcucie, za namową znajomej, 14 lutego 1952 r. wyjechała do odległej 500 km Świdnicy. Tu oprócz pracy w Biurze Kontroli Dochodów PKP znalazła wspaniałych przyjaciół pochodzących jak ona ze Lwowa. To dzięki nim mogła wspólnie wracać myślami do swego rodzinnego miasta.

Gdy wyszła za mąż wiadomo było, że Świdnica zostanie jej drugim miastem po Lwowie. Odeszła 24 sierpnia 2005 r. z nadzieją, że zaszczerpiła miłość do Lwowa swoim najbliższym.

Mieczysława Sługocka była aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa. Zawsze uśmiechnięta, koleżeńska, kochająca Lwów. Odznaczona Złotą Odznaką Towarzystwa.

Karol Liwirski

LISTY DO REDAKCJI

Apel do Polaków

Pomnik króla Jana III Sobieskiego

Towarzystwo Kulturalne LIMES-ANAVM ze słowackiego naddunajskiego miasteczka Sturovo, by uczcić 325. rocznicę bitwy pod Parkany i ostateczne zwycięstwo Jana III Sobieskiego, postanowiło zbudować i odsłonić w 2008 r. pomnik polskiego króla. Na apel Towarzystwa o pomoc w realizacji celu zareagowało już Polsko-Słowackie Towarzystwo Przyjaźni i Dobrego Sąsiedztwa, które wyjednało poparcie dla inicjatywy i częściową pomoc finansową od Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Inicjatywa LIMES-ANAVM stała się inspiracją dla członków, którzy zorientowali się, iż ślady odsieczy wiedeńskiej w Austrii, a szczególnie na wzgórzu Kahlenberg w Wiedniu są niewidoczne – nieznane światu. Zaproponowało więc Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, aby na tym wzgórzu, z którego Jan III Sobieski (obecnie tam zapomniany przez Austriaków i Europę) 330 lat temu kierował odsieczą wiedeńską,

chroniąc Europę przed Turkami, postawić replikę pomnika polskiego króla zwycięzcy. – Wybudowanie pomnika w Sturovie byłoby preludium dla naszego, na skalę europejską, wiedeńskiego odsłonięcia pomnika w 330. rocznicę odsieczy – mówi Jerzy Paprocki, wiceprzewodniczący PSTPiDS.

W najbliższym czasie Towarzystwo zamierza zaproponować Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa powołanie stałego europejskiego (międzynarodowego) komitetu d/s uczczenia 330. rocznicy odsieczy wiedeńskiej i wybudowanie z tej okazji repliki pomnika Jana III Sobieskiego na wzgórzu Kahlenberg w Wiedniu. – To będzie gwarantowało realizację tego zamysłu, rozumianego również jako promocja wkładu Polaków do „zjednoczonej Europy” – mówi J. Paprocki i dodaje: – Przyczyną determinującą nas w realizacji projektu budowy wiedeńskiego pomnika-symbolu jest między innymi to, że niby katolicka Europa i Austria zapomniały (tak jak zapomniano celowo w Europie i świecie o Powstaniu Warszawskim) o tym, iż przeszło 300 lat temu zwycięstwo polskiego króla i polskich wojsk pod Wiedniem

zadecydowało na kilkaset lat o przyszłym obliczu katolickiej i solidarnej (w tym militarnie) Europy i że to był pierwszy sojusz wojskowy poprzedzający przyszłe NATO.

J. Paprocki poinformował pisemnie przewodniczącą Rady OPWiM profesora Władysława Bartoszewskiego, b. ministra spraw zagranicznych III RP i b. ambasadora RP w Austrii, o swoich spostrzeżeniach z pobytu w maju bieżącego roku w Austrii i samym Wiedniu. – Stwierdziłem, że młot zwycięstwa polskiego króla jest tylko polskim mitem, a nie europejskim czy austriackim. Nadmieniam, że nie ma wyraźnego, zauważalnego symbolu odsieczy wiedeńskiej w Wiedniu, a szczególnie na wspomnianym wzgórzu. Na Kahlenberg jest kościół św. Józefa, pamiętający tamte czasy. Miejsce to odwiedzane jest wyłącznie przez polskie wycieczki, a o odsieczy opowiadają siostra zakonna i miejscowy ksiądz (Polacy). Zagraniczne grupy i turyści indywidualni nie docierają do kościoła, gdyż Europa nie jest „zbyt religijna”. Rozpytywani przeze mnie przewodnicy zagranicznych wycieczek oświadczyli mi, że celem odwiedzania wzgórz jest pokazanie panoramy Wiednia, a temat bitwy nie jest przewidziany do omawiania. Ponadto król polski przy omawianiu bitwy byłby raczej, jak mówili, pomijany, bo „zwycięzców jest zawsze wielu” – opowiada Jerzy Paprocki.

Przyczyn zaniedbania sprawy Paprocki doszukuje się w historii. – Austro-Węgry były uczestnikami rozbiórów, Austriacy byli naszym przeciwnikiem w I i II wojnie światowej, potem byliśmy po przeciwnych stronach

Szanowna Redakcjo!

Z wielką uwagą i satysfakcją przeczytałem „Odpowiedź na Apel Światowego Kongresu Ukraińców” opracowaną przez prof. dr. hab. Bolesława Bolanowskiego.

„Odpowiedź” napisana jest pięknym językiem, zrozumiałym nawet dla dziecka i tylko wyjątkowy dureń może tego nie pojąć. Tego typu opracowania plus nasze wspomnienia pozwolą Polakom poznać prawdę o banderowcach, o faszyzmie i nacjonalizmie ukraińskim. Nigdy wcześniej nie zabierałem głosu na temat dokonania UPA, chociaż powinienem, w świetle tego co przeżyłem z moją rodziną na Wołyniu w 1943 r. Dzisiaj, kiedy rosną coraz większe aroganckie ataki Ukraińców na Naród Polski przy okazji rocznic „Operacji Wisła”, mówię dosyć. Nie jestem wrogiem Narodu Ukraińskiego, bo ten naród niejedno w swojej historii też wycierpiał, ale proszę o trochę pokory. Moje rodzinne strony to Zastawie, pow. Kostopol, może ktoś z Ukraińców pokaże jak ta duża miejscowość – około 120 domów – wygląda dzisiaj. Ale nikt mi tej miejscowości nie pokaże, bo jej nie ma, jak wielu innych wiosek w tym rejonie. W nocy 29 czerwca 1943 r. banderowcy spalili ją, a mieszkańców wymordowali. Nazajutrz, gdy przyszedł dzień, w spalonych chałupach widać było zastygnięte, zwęglone ciała kobiet z różańcem w dłoniach, na podwórku dzieci z rozłupanymi głowami, a w studniach ciała mężczyzn. Ludzie umierali w strasznych męczarniach, bo zabijani byli przeważnie siekierami, widłami czy nożami. Ciała były tak zmasakrowane, że trudno było kogoś od ratować. Udało się to tylko Stanisławowi Bronowickie-

mu, który otrzymał 14 bagnietów, w tym 4 na wylot i przeżył. Nie udało się uratować Łukomskiego, któremu bandyci rozcieli usta od ucha do ucha mówiąc „masz teraz Polski od morza do morza”. Mój Ojciec Teofil Danowski-Don także przeżył, chociaż pocisk dostał między oczy. Aby ratować życie i zmasakrowaną twarz dotarliśmy do szpitala w Warszawie. Tu zoperowano Ojcu przede wszystkim nos, bo pocisk usunięto dopiero w 1949 r. Ale spokojem nie cieszyliśmy się zbyt długo, bo 1 sierpnia 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie i z piwnicy bloku nr 16 przy ul. Ciepłej do rozstrzelania wyciągali nas Ukraińcy w mundurach SS. Ale zanim nas ustawili pod murem, kobietom które miały pierścionki lub kolczyki zabierano to, razem z palcem lub uchem. Ukraińców spotkaliśmy także w obozie – jako wzorowych strażników. A po wojnie wychodzili małymi bandami z lasu i grabili wioski, gwałcąc wszystko co żywe. Więc dzisiaj niech Ukraińcy stawiają pomniki swoim bohaterom spod znaku UPA, ale od Narodu Polskiego won.

W Szczecinie zamieszkałem w 1961 r. Kiedyś chciałem zaprosić moją Matkę, aby mnie odwiedziła, a Matka powiedziała: „Synu Ja do Ciebie nie pojedę, bo słyszałam, że tam mieszka dużo Ukraińców”.

Jak bardzo jesteśmy pokaleczeni!

Nie piszę o tym, jak udało się nam w ogóle przeżyć, bo to wymaga książki, a ja nie mam takiego talentu.

Mirosław Don

Droga Redakcjo!

Z pisma *Semper Fidelis* nr 4 (99) z bieżącego roku, z artykułu pana Leszka Mulki dowiedziałem się o 65-leciu kapłaństwa Księdza Infułata Stanisława Turkowskiego. Pragnę przekazać Księdzu Infułatowi gratulacje i najserdeczniejsze życzenia zdrowia i długich lat życia.

Od 1930 roku mieszkam z Rodzicami i Bratem w Horodence. W listopadzie 1938 roku zmarł mój Ojciec i został tam pochowany. Brat Janusz w wieku 17 lat uciekł do Rumunii. W 1939 roku zdałam maturę. Z Księdzem Turkowskim przeżyłam okupację niemiecką i sowiecką. W tym czasie pracowałam w cukrowni. W 1945 roku zostaliśmy zmuszeni do opuszczenia Horodenki. Razem z Księdzem Turkowskim jechaliśmy na zachód w bydłych wagonach. Podróż trwała 2 tygodnie. Zatrzymaliśmy się w Kuźni Raciborskiej. Po niedługim czasie wyjechałam z Mamą do Strzelina, a Ksiądz Infułat do Wrocławia. Jednak nasze kontakty nie zakończyły się. Spotykaliśmy się na zjazdach „Horodeńszczaków”. O ile dobrze pamiętam Ksiądz Infułat Turkowski w Krakowie odprawił za nas wszystkich mszę świętą. To były wzruszające chwile.

Horodenka to małe miasteczko na Pokuciu. W Horodence był piękny kościół rzymskokatolicki, kościół ormiański i cerkiew greckokatolicka. Poza tym była nowoczesna cukrownia, browar, mleczarnia, cegielnia i elektrownia. Były też 2 szkoły siedmioklasowe: męska i żeńska, gimnazjum, szkoła rolnicza i handlowa, szpital, kasa chorych i kilku prywatnych lekarzy. Mieliśmy piękny basen kąpielowy, korty tenisowe, boiska do siatkówki. W zimie można było jeździć na nartach, było też oświetlone lodowisko z krzesłkami do nauki jazdy. Obok było dość prymitywne pomieszczenie z ławeczkami, gdzie można było usiąść i zamocować tyżwy, a także napić się gorącej herbaty. W lecie można było wypożyczyć kajaki i pływać po stawie. Cóż można było więcej zrobić w tak krótkim czasie wolności?

Tęsknię za Lwowem i Horodenką. Często popłakuję za utraconym rajem i młodością.

Wierna czytelniczka
Bożena Sobolewska
z domu Konopka

Doc. dr Anisja Musij
79 00 66 Lwów
ul. Kawaleridze 10/18
tel. 221 17 12

Zarząd Główny TMLiKPW
ul. Ruska 32/33 Wrocław

W imieniu Rady Wiejskiej i mieszkańców wsi Czystki (powiatu pustomysłowskiego, lwowskiej obłasci) zwracam się z ofertą nawiązania współpracy byłych i obecnych mieszkańców naszej wsi. Bardzo prosimy Wasze

Zarząd Główny TMLiKPW
ul. Ruska 32/33 Wrocław

Gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich informuje, że podczas prowadzonej przez naszych członków w dniach 1–2 listopada kweście pieniężnej na odbudowę Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie i innych cmentarzy Wojska Polskiego na Ziemi Lwowskiej zebrano 10264,03 zł.

Informacja

Szanowni Państwo,

ukazał się drukiem następny tom monografii z cyklu:

Szkoły lwowskie – monografie

HISTORIA SZKOLNICTWA, OŚWIATY I WYCHOWANIA NA ZIEMIACH ODŁĄCZONYCH II RZECZYPOSPOLITEJ – KRESACH POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

Tom V (w czterech częściach) pt. IV (czwarte)

PAŃSTWOWE LICEUM I GIMNAZJUM

im. Jana Długosza we Lwowie (nr 562),
lata szkolne: 1879/80–1938/39.

Autor: Jerzy KOWALCZUK, Kraków, 2007.

Towarzystwo o pośredniczenie w zawiązaniu kontaktów z mieszkańcami Czystek, którzy wyjechali na Ziemię Odzyskane w 1945 r. Wiemy, że niektórzy z nich osiedlili się we Wrocławiu, inni w Trzebnicy. Bardzo chętnie spotkalibyśmy się z nimi w czasie wakacji albo około Wszystkich Świętych.

Dlatego też gorąco proszę Zarząd Towarzystwa o możliwie szybką odpowiedź, względnie przekazanie mojego listu komuś z byłych mieszkańców naszej wsi.

Łączę serdeczne pozdrowienia

W prowadzeniu kwesty Towarzystwo nasze wspierała młodzież Gimnazjum nr 21 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp.

Dziękujemy wszystkim ofiarodawcom za piękny gest, który przyczyni się do ratowania polskich nekropoli na byłych Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej.

Z wyrazami szacunku
Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW
Piotr Franków

Zainteresowanych nabyciem tej monografii proszę o kontakt: J. Kowalczyk, ul. Lublańska 24/2; 31 476 Kraków; tel. (48–12) 411 36 41; e-mail: kajot@op.pl lub kajot@uci.agh.edu.pl.

Jednocześnie informuję, że koszty związane z zakupem tego tomu monografii są następujące:

część 1 – stron 566, cena 80.- PLN,

część 2 – stron 578, cena 80.- PLN,

część 3 – stron 296, cena 60.- PLN,

część 4 – stron 354, cena 70.- PLN.

Cena łączna III tomu: 290.- PLN.

Do powyższych cen są wliczone koszty wysyłki pocztowej. Proszę o zwrótną odpowiedź co do gotowości zakupu tego tomu monografii. □

Poszukiwania

Krewnych i Znajomych Tadeusza i Jerzego Malinów ze Lwowa proszę o nawiązanie kontaktu w sprawach genealogii Rodziny.

Andrzej Poraj Malina, 00–793 Warszawa
ul. Kujawska 3/12, tel. 0–600 606 193

Errata do nr. 5 (100)/2007

	Jest	Ma być
str. 55 pr. szp. 4 w. od góry	Czerkies	Czerkas
str. 28 w podpisie drugiego zdjęcia od dołu:	Adamski	Adamczyk

Lista Ofiarodawców w październiku 2007 r.

1. Saturnin Wasilewski, Gostyń	88.-
2. Joachim Jońca, Gliwice	100.-
3. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań	20.-
4. Erwin Brożek, Bielsko-Biała	300.-
5. Adam Nikorewicz, Dębica, Cmentarz Orłąt Lwowskich	20.-
6. Andrzej i Elżbieta Poraj Malina, Warszawa ...	100.-
7. Czesław Chmiel, Wrocław, pomoc świąteczna	50.-
8. Irena Łukaszewicz, Bytom	40.-
9. Elżbieta Świątkowska, Wrocław	100.-
10. Jadwiga Borkowska Dawidowicz, Bytom	50.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom
składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Contents

Lesław Oberc – <i>Recollections of then Borderland Christmas</i>	1
Danuta Śliwińska – <i>Christmas recipes</i>	2
Helena Wiewiórska – <i>Borderlanders abroad and at home</i>	6
Maria Gabiniewicz – <i>The loaf of our then Usbec bread...</i>	11
Zbigniew Umański – <i>Borderland Chronicle</i>	15
Erazm Wilczyński – <i>The Lwów Christmas Eve – a poem</i>	20
Janusz Jaśniak – <i>The Borderland Triptych – Bolechów, Dolina, Kałusz (III)</i>	21
Radosław Nawrocki – <i>Painter – a poem</i>	23
Irena Gorczyńska Goldman – <i>All Souls' Day is coming</i>	23
Karol Liwirski – <i>Unveiling of the November commemorating plate at Świdnica</i>	24–25
Xth Lwów Days celebrated in Poznań – foto	26–27
Jerzy Julian Szewczyński – <i>Soldier's ways of gen. B. M. Nieczuja-Ostrowski</i>	28–29
Jerzy Julian Szewczyński – <i>68th anniversary of Polish Underground State celebrated at Elbląg</i>	29
Wanda Butowska – <i>Xth Lwów Days celebrated in Poznań</i>	30
Aleksander Smoliński – <i>Without „Fire and Sword” at Chocim (IV)</i>	31
Jerzy Piwiński – <i>Słonne 2007 – back to tradition</i>	35
Mieczysław Kostur – <i>VIIIth Lwów Poetry and Song Competition at Świdwin</i>	36
Krzysztof Szczur – <i>Wyciń – the greatest self-defence bastion in South-East Borderland</i>	37
Remigiusz Węgrzynowicz – <i>Protection of cultural heritage traces as the way to integration of nations</i>	39
Józef Karabowicz – <i>Recollection of Stanisław Karabowicz born at Krzemieniec</i>	41
Helena Ząbek-Kwaśniewska – <i>My recollections (cont.)</i>	42
Krzysztof Bulzacki – <i>Recollection of Antoni Szczepaniuk, the Author's school-fellow</i>	44
Kazimierz Wesółowski – <i>500th programme „Borderland” broadcasted by Radio Rzeszów</i>	46
Wincenty Zdzitowiecki – <i>The child of war – history of the Author's vicissitudes (I)</i>	46
OBITUARY COLUMN	
Czesław Filipowski – <i>A recollection of the late Marek Rogalski</i>	49
Karol Liwirski – <i>Obituary notice of Mieczysława Ślugočka (1934–2005)</i>	50
<i>Appeal for King Jan III Sobieski's monument to be erected in Vienna</i>	50
<i>Supplement to B. Bolanowski's article on the Appeal of Ukrainian World Congress</i>	51
Bożena Sobolewska – <i>Still about 65 years of rev. S. Turkowski's ministry</i>	52
<i>Information</i>	52
<i>Errata</i>	53
<i>List of Donors</i>	53



Lwowska widokówka świąteczna z 1925 r.



www.woda.bonart.com.pl



Firma BonArt
oferuje Państwu
naturalną wodę
źródłaną, którą
dostarczamy do klientów
indywidualnych i firm, własnym
bezpłatnym transportem
na podstawie
zgłoszeń telefonicznych.

071/354 04 49



Specjalnie dla Państwa
rozszerzyliśmy naszą ofertę,
wprowadzając do sprzedaży
nowy produkt
Wodę Jodowaną

Jod jest niezbędny
do prawidłowej biosyntezy
hormonów tarczycy, które
regulują metabolizm, pracę
układu nerwowego,
mięśniowego oraz krążenia.
Poważny niedobór jodu
może być przyczyną wielu
zaburzeń organizmu.



Każdy chce żyć dłużej !!!